Autografy nowsze ze zbioru Władysława Górskiego

T. 12 ST – Ś

1

# Słowacki Euzebiusz.

professor literatury w
Krzemieńcu i Wilnie.
Poeta.
Ojciec Juliusza.

List do Kossakowskiego — z prożbą o bilet na bal który ma być dany na przyjazd Cesarza Alexandra — (Wilno)




Ośmielam się wynurzyć Panu żal mój, któ-
ry się może śmiesznym zdawać będzie, ale
tę drażliwość darować trzeba temu, który
czasem chce być Poetą. Za małenką moią
przysługę spodziewałem się, że będziemy mieli
szczęście oglądania tego Cesarza, któremu
podobny rzadko się w tych stronach wydarza:
ta mnie wszelako nadzieia omyliła – czyby
nie można, abyśmy i tę łaskę Panu winni
byli – Dla mnie mnieysza, ale żona moia
radaby widzieć Monarchę...

niegdyś nasz Janicki tkliwy,
I ten Sarbiewski, z którym nikt sławy nie dzieli,
Za wiersz gładki i szczęśliwy
Od Papieżów wieńce mieli.
Między Imiona wielbione
moie się nie może wciskać,
Ale też, bilet pozyskać
Jest mniey, niż z lauru koronę;

Przepraszam że Pana tą bazgraniną
zatrudniam: pełen uszanowania

Słowacki mp

Euzebiusz

A Monsieur

Monsieur

Kossakowski

5

No

# Słowacki Juliusz

Kilka wierszy z „Króla Ducha" bez podpisu ale z poświadczeniem Kornela Ujejskiego że to jest autograf Słowackiego Juliusza ——

B Wizerunek sztychowany Juliusza Słowackiego —— 

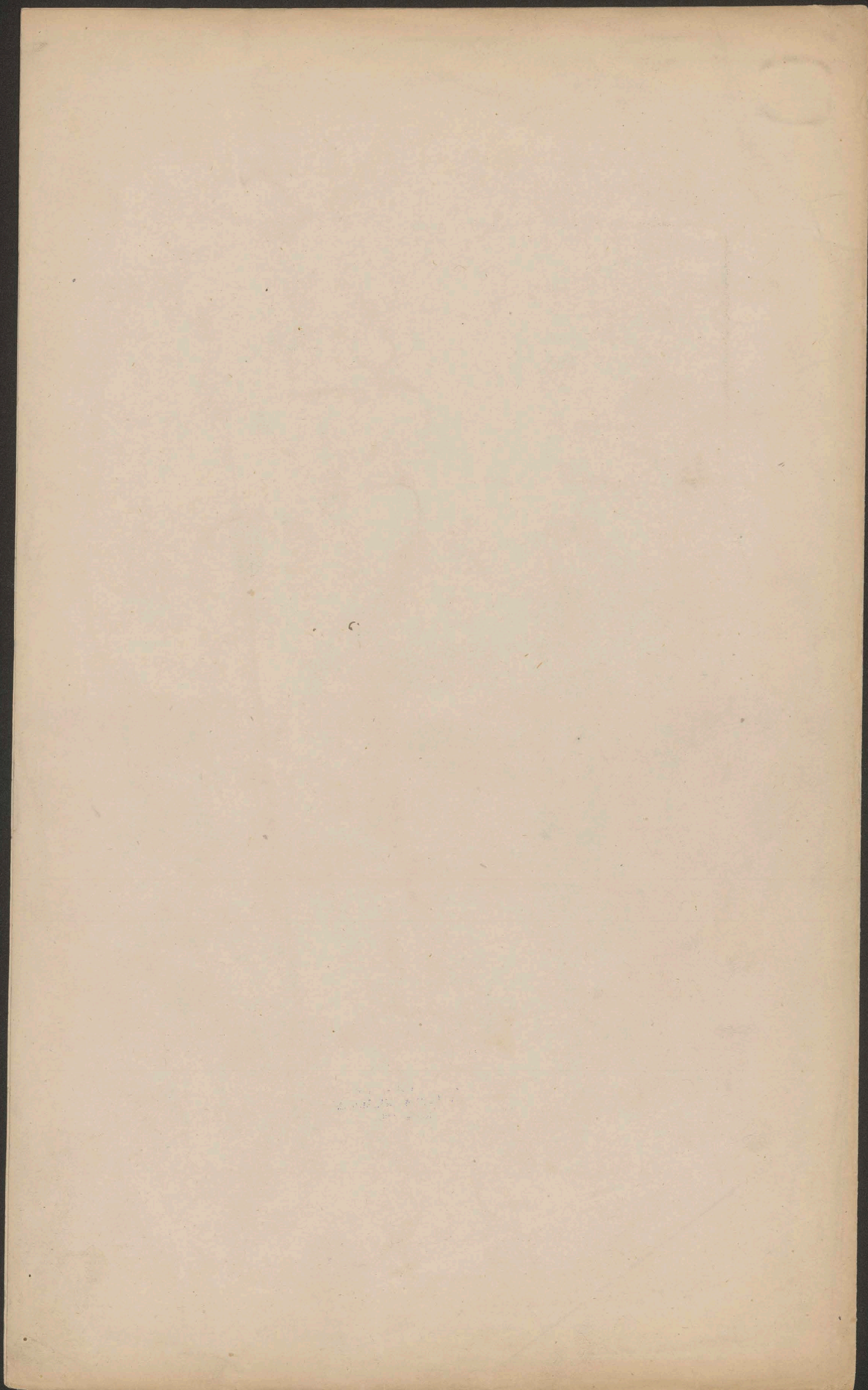
Potem wszystek świat walka się zaczęła
Nad opuszczonym przez Boga stworzeniem
Jam się sam wzniósł jako duch do ducha

Wtenczas to było we mnie jako w duszy
Siła natchnienia - żywości - odwagę
Ten tylko to wie kto ziemskiego nędzy
~~Łzami~~ Żale zatarł nad piersią - i powagę
Jak gdyby który na złotym Taurydzie
Czuł jako Bogów wszystkich była waga
Tak ja... we wszystkich ~~tworach~~ gwiazdach - ~~gwiazdowach~~
Czułem się duchem ~~[illegible]~~ i przemogę w śpiewach

Serce podniosło się i szybciej biło
Niż wszystkie serca które są na ziemi

Autograf
Juljusza Słowackiego
(z Króla Ducha)

Wrónd Ujejski



No

Dr Smolka Franciszek

Prezes Rady Państwa Austr.

† w Grudniu 1899 r.

a.) Bilet do Dra Józefa Rollego prosząc go o przybycie na konsylium. Lwów 21. Lipca 1888 r.

wyłączony do koresp. Rollego, 22.VI.69. Jał

b.) Kartka do Wojciecha Piechońskiego Uwiadamia go że minister zaaprobował udzielenie mu obywatelstwa Z Wiednia 9. Lutego 1883. r.

9

Szanowny Panie!

Miło mi donieść, że i Minister zaaprobował udzielenie obywatelstwa. Wkrótce zatem zapewne odbierzesz Pan Dekret przez Namiestnictwo.

Niełatwa to była sprawa; tym bardziej mnie cieszy, że się udała.

Z wyrazem wysokiego poważania

Wiedeń 9go Lutego 883 r. życzliwy sługa

Smolka

do Wojciecha Biechońskiego

Nr 336.

# KURYER CODZIENNY

Rok XXXV.

Wtorek, dnia 23 Listopada (5 Grudnia) 1899 r.

**CENA KURYERA w Warszawie i Łodzi:** miesięcznie kop. 50, rocznie rs. 6, z przesyłką pocztową w całem państwie miesięcznie kop. 75, rocznie rs. 9. **Przedpłata zagranicą:** miesięcznie rs. 1 kop. 25.
Cena pojedyńczego numeru k. 5.
Za odnoszenie do domu w Warszawie i na Pradze kop. 10.
Rękopisy drobne nie będą zwracane.

**Redakcya i Administracya** Krakowskie - Przedmieście № 17. Telefonu 413.—Adres telegramów i listów: „Codzienny.“
**Cena ogłoszeń:** za wiersz pet. na 1 stronie 30 k., na 4 str. 1 raz 10 kop., następne 8. Nekrologia 15 k. Reklamy garm. 25, nast. 20 kop. Nadesłane wiersz. g. rs. 1.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya i Biuro Ogłoszeń, Wierzbowa № 8.

Agentury „Kuryera Codziennego:“ w ŁODZI, ulica Piotrkowska 83, lewa oficyna, w PIOTRKOWIE przy księgarni Jędrzejewicza.

## DZIŚ I JUTRO.

× *Widowiska.* Dziś w teatrze Wielkim: „Hrabina“; w teatrze Rozmaitości: „Karykatury“; w teatrze Letnim (w ogrodzie Saskim): „Zaza“.

× *Teatr ludowy* (róg Ciepłej i Grzybowskiej) dziś: „Qui pro quo“, „Szwaczka warszawska“ i „Kominiarz i młynarz“.

× *Posiedzenia.* Dziś: O godzinie 8 wiecz. posiedzenie czł. sekcyi technicznej, w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa. — O godz. 8 i pół wiecz. posiedzenie miesięczne opiekunów cyrkułowych Tow. opieki nad zwierzętami, Wielka № 33.

× *Wystawy.* Dziś i codziennie: Wystawa obrazu „Berezyna“, przy ul. Karowej.

× *Kalendarzyk.* Dziś św. Sabby Op., Niceta M., we środę św. Mikołaja B. W., we czwartek św. Ambrożego B. D. K., w piątek *Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny*, w sobotę św. Waleryi i Leokadyi, w niedzielę II-ą Adwentu, Naświętszej Maryi Panny Loretańskiej, w poniedziałek św. Damazego P. W.

*Temperatura.* O g. 12 w poł. + 0 R.

*Wschód słońca* o g. 7 m. 56 rano, zachód o g. 3 m. 45 wiecz.

*Długość dnia* g. 7 m. 59. *Ubyło dnia* g. 8 m. 56.

*Wschód księżyca* o g. 10 m. 3 rano, zachód o g. 6 m. 28 pp.

*Wysokość wody* na Wiśle pod Warszawą stóp 8 cali 5.

## WARSZAWA, d. 5 GRUDNIA.

— Wczoraj dnia 4 grudnia w wysoce uroczystym dniu urodzin i imienin Jego Cesarskiej Wysokości Nastepcy Tronu i Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza w prawosławnym Soborze katedralnym w Warszawie przewielebny Hyeronim arcybiskup Chełmski i Warszawski w otoczeniu duchowieństwa soboru odprawił liturgię a następnie nabożeństwo dziękczynne.

Na nabożeństwie obecne były wyższe osoby naczelne, urzędnicy dworscy, naczelnicy oddzielnych urzędów i wydziałów zarządu cywilnego i wojskowego i wielu pobożnych. W tymże dniu odprawione były nabożeństwa także w świątyniach innych wyznań.

Miasto od rana przystrojone było chorągwiami, wieczorem odbyła się illuminacya.

We wszystkich teatrach przed rozpoczęciem przedstawień wykonano Hymn narodowy.

(„Warsz. Dniew.“).

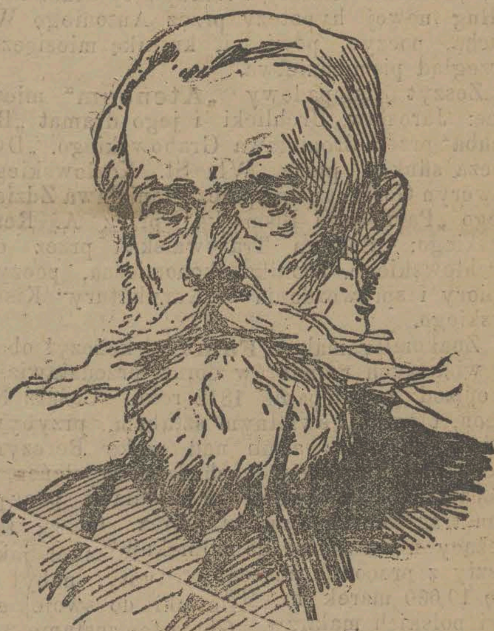
## Franciszek Smolka.

Umarł Franciszek Smolka.

Wczoraj, dnia 4 grudnia 1899 r., o godzinie 5-ej po południu dobiegł kresu żywota ten starzec dziewięćdziesięcioletni, który dość dawno już ustąpił miejsca na widowni czynnego życia innym, a przecież pamiętany był i kochany przez wszystkich. Bo — rzecz rzadka u ludzi politycznych — Smolka był popularnym i lubianym w najszerszych sferach swego społeczeństwa. Wszystkie stany i kategorye mieszkańców Lwowa, starzy i młodzi, dzieci nawet, znały Smolkę i patrzyły z uszanowaniem i czcią na tę wyniosłą postać z olbrzymiemi wąsami a łagodnem wejrzeniem.

Od kilku lat Smolka wcale już nie był czynnym w życiu publicznem, od kilku dni zaś wiadomo było, że niema nadziei przedłużenia mu życia; a przecież telegram o śmierci sprawił nam smutne, pognębiające wrażenie. I nie dziw. Znakomity ten człowiek wrył się w pamięć współczesnych i potomnych swoich, a ostateczne rozstanie odświeża wspomnienie zasługi i uwydatnia stratę, jaką społeczeństwo poniosło.

*



Oto treściwe daty z życia:

Franciszek Smolka urodził się w r. 1810 w Kałuszu w Galicyi. W r. 1836 skończył studya uniwersyteckie ze stopniem doktora prawa, a w r. 1840 rozpoczął praktykę adwokacką. Wkrótce jednakże wypadki polityczne przerwały mu pracę zawodową.

Zbliżała się w całej Europie chwila wulkanicznego wstrząśnienia, Smolka swój udział w tym ruchu przypłacił czteroletniem więzieniem i wyrokiem śmierci, od której wybawiła go amnestya 1845 r. Nadszedł rok 1848. Smolka był jednym z inicyatorów i autorów adresu galicyjskiego z 19 marca, którym domagano się zniesienia pańszczyzny i poddaństwa. Wybrany posłem na sejm austryacki, dzięki wybitnym już zdolnościom został wiceprezesem izby.

W Wiedniu atoli wybuchła rewolucya. Wśród chaosu namiętności walki młody jeszcze Smolka nie stracił cechującej go zawsze równowagi umysłu. Silnie wpływając na uśmierzenie żywiołowej burzy, narażał się nawet osobiście. Pamiętny jest fakt, gdy Smolka własną osobą zasłonić chciał ministra wojny Latoura od pomsty rozwścieczonego tłumu. Wyrwano jednakże Latoura z rąk obrońcy i zamordowano. Gdy wojsko cesarskie stłumiło rozruchy, a prezes sejmu Strosbach ratował się ucieczką, Smolka został prezydującym izby. Potrafił on utrzymać powagę sejmu w stolicy i zapewnił posłom nietykalność, co wobec bezwzględnego naczelnika siły zbrojnej, marszałka ks. Windischgretza nie małe przedstawiało trudności.

Sejm przeniósł się do Kromieryża. Smolka marszałkował temu zgromadzeniu konstytucyjnemu trzy razy z rzędu i wtenczas też zaznaczył już wyraźnie kierunek swój polityczny. Łącznie z Palackim, Riegerem był, on pionierem ruchu słowiańskiego, który wschodząca idea narodowościowa powołała do życia i czynu. Daleko widzący umysł zrozumiał w tej pierwszej chwili przebłysku, że przyszłość Austryi spoczywa na ustroju federacyjnym i w tym kierunku działał i wpływał już stale przez cały czas swojej świetnej karyery politycznej.

Gdy w r. 1849 rozwiązano sejm kromieryski, Smolka powrócił do kraju i do adwokatury. Również jak rok przedtem odrzucił ofiarowaną mu tekę ministra sprawiedliwości tak, i teraz nie przyjął żadnego urzędu.

Wiedział zresztą, że nadejdzie znowu chwila, która go powoła do innej, właściwej dla niego działalności. Rok 1861 przywrócił Austryi formy konstytucyjne, więc i Smolka wystąpił na widownię. Został pierwszym posłem miasta Lwowa na sejm galicyjski, a stąd członkiem delegacyi galicyjskiej do parlamentu wiedeńskiego. Tu zwalczał wytrwale system centralistyczny, a w delegacyi galicyjskiej stale reprezentował ideę sojuszu z czechami, bo chociaż z przekonań demokrata, gardził pseudo-liberalizmem wiedeńskim i, jak przekonały późniejsze fakty, miał słuszność.

W roku 1863 Smolka opuścił parlament wiedeński; powrócił do niego w roku 1867; w roku 1870 wybrany był na pierwszego wiceprezesa a w roku 1884 na prezesa. Wysoki ten urząd pełnił do roku 1893, skarbiąc sobie uznanie wszystkich stronnictw. W tym czasie opuścił Smolka arenę parlamentarną z powodu nadwątlonego zdrowia i cofnął się w zacisze życia prywatnego, otoczony powszechnym szacunkiem.

*

Jako jednostka działająca na niwie życia publicznego, Smolka nie zostawił po sobie następcy. Posterunku, na którym przez pół wieku stał w służbie idei, nikt już nie zajmie w tak wybitny sposób, bo inaczej nie może być.

Rola przodujących jednostek, takich jak Smolka kończy się, kiedy sama idea wcieliła się już w życie. To też ostatnie lata spoczynku musiały temu bojownikowi przynieść zadowolenie dobrze spełnionej służby.

Widział, że to Koło polskie, w którem on, skazany był tak długo na reprezentacyę mniejszości, wobec przewódców, mogących przeciwstawić jego politycznemu rozumowi tylko wysokie ambicye, że ta „delegacya galicyjska“ weszła nareszcie na drogę przez niego wskazaną. W działaniu jej mało jest jeszcze śmiałości, postęp jest bardzo powolny, lecz chyba już niema obawy żeby się z tej drogi cofnęła.

Dla działacza politycznego jestto tryumf prawdziwy. A Smolka był przedewszystkiem działaczem w szerokiem i głębokiem znaczeniu wyrazu. Dla tego wyrzekał się wszelkiego dygnitarstwa, dlatego unikał wszelkich „zaszczytnych“ czy wpływowych urzędów i nie był łowcą tek ministeryalnych. Dzięki temu, Smolka nie może być traktowany jako polityk-galicyjski; był to mąż stanu ogólno-austryacki, w dodatniem znaczeniu wyrazu, a nadto działacz europejski.

*S.*

## Kronika warszawska.

— **Budowa gmachu.** Wobec tego że biura zarządu kolei nadwiślańskich po skupie kolei iwangrodzko-dąbrowskiej ponownie wymagają rozszerzenia, zarząd tychże linii ponowił sprawę budowy własnego domu, uważając projekt na czasie przy dzisiejszym spadku cen materyałów budowlanych. Kosztorys owego domu wynosi rb. 200,000, oprócz ceny placu który dotąd wybrany nie został, a jest nadzieja iż na ten cel pozyskaną będzie jedna z nieruchomości skarbowych.

— **Sprzedaż szpitala.** Dowiadujemy się, iż rada miejska dobroczynności publicznej nie zaniechała projektu sprzedania gmachu szpitala św. Rocha i przeniesienia zakładu do innego odpowiedniejszego budynku, lecz sprawa ta z powodu spadku cen na domy i place uległa zwłoce. Projekt przeniesienia szpitala św. Rocha wiąże się z ogólną sprawą, podniesioną przez radę co do powiększenia liczby łóżek szpitalnych w Warszawie.

— **Nowy przedmiot wykładowy.** Pisma petersburskie donoszą, iż za inicyatywą dyrektora departamentu handlu i przemysłu r. t. Kowalewskiego, z przyszłym rokiem szkolnym wprowadzoną będzie we wszystkich zakładach naukowych średnich obowiązkowa nauka o mających być zastosowanemi w niedalekiej przyszłości miarach metrycznych. Odpowiednie zapytania w tej mierze zostały już rozesłane do kuratorów okręgów naukowych.

— **Z monopolu.** Donosiliśmy niedawno o projekcie utworzenia emerytury dla osób, pracujących w zakładach monopolowych. Obecnie dowiadujemy się, że według opracowanej instrukcyi emerytura przyznawaną będzie po wysłużeniu lat 15. Osoby, opuszczające służbę przed tym terminem, będą otrzymywały wniesione wkłady bez procentów.

— **Wypłata komisowego.** Zarząd akcyzy gub. warszawskiej i siedleckiej zawiadamia iż wypłata komisowego za 3-ci kwartał kupcom za sprzedaż trunków skarbowych uskuteczniana będzie w warszawskim składzie monopolowym na Pradze od d. 7 b. m. do d. 13 stycznia 1900 roku.

— **Dezynfekcya bawełny.** Z obawy zawleczenia chorób zakaźnych z Buchary za pomocą sprowadzanej ztamtąd bawełny, departament medyczny zawiadomił wszystkich gubernatorów, że pochodząca z Buchary bawełna nie może być sprowadzaną inaczej, jak po zaświadczeniu agenta rossyjskiego w Bucharze, iż dany transport bawełny podlegał dezynfekcyi parowej, przy temperaturze 100 stopni C.

— **Zjazd lekarzy.** Uczestnicy zjazdu lekarzy kolejowych zwiedzali szpital dla obłąkanych w Tworkach. Gości po zakładzie oprowadzali: dyrektor szpitala dr. Hardin i ordynatorzy Bucelski, Dragomanow, Przygodzki, Radziwiłłowicz i Złobikowski. Przybyli o urządzeniu szpitala wyrazili się z wielkiem uznaniem. Do ważniejszych spraw, poruszonych na zjeździe, należy kwestya organizacyi szybkiej pomocy lekarskiej w razie wypadków z pociągami. Posiedzenia zjazdu kończą się w dniu jutrzejszym.

— **Zima** zainstalowała się wczoraj wieczorem silnym przymrozkiem i krupami śnieżnemi. Nad ranem spadł spory śnieg, a w ciągu dnia doczekaliśmy się pierwszej wielkiej śnieżycy. W komunikacyi tramwajowej przeszkód nie było, lecz wagony posuwały się wolniej niż zwykle.

— **Przeciwko śniegom.** Z powodu otrzymanych telegraficznych wiadomości o śnieżycach na kolejach w Cesarstwie, zarządy kolei nadwiślańskich i warsz.-wiedeńskiej wydały służbie drogowej rozporządzenia, aby na wypadek śniegu na tych liniach przedsiębrano wszelkie środki co do oczyszczania torów i zabezpieczenia regularnego biegu pociągów osobowych i towarowych. Na kolejach nadwiślańskich sprawiono 1,000 nowych łopat i rozesłano na linię.

— **Ustawa** projektowanego w Warszawie drugiego Towarzystwa wzajemnego kredytu została już opracowana i wkrótce przedstawiona będzie do zatwierdzenia przez ministeryum. Projekt ustawy podpisało 10 kapitalistów warszawskich.

— **Wybory** na członków komitetu Towarzystwa resursy kupieckiej, delegacyi wyborczej i delegacyi rachunkowej na rok przyszły odbywać się będą we czwartek, w piątek i w sobotę. Do głosowania przypuszczeni będą jedynie członkowie nie zalegający w opłacie składek.

— **Z Tow. wioślarskiego.** Doroczne ogólne zebranie członków warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego odbędzie się d. 16 b. m. Na porządku dziennym oprócz wyborów i sprawozdania znajdą się różne wnioski złożone przez członków.—W nadchodzącą sobotę odbędzie się w lokalu Towarzystwa raut dla członków i gości wprowadzonych. Udział w raucie oprócz chóru wioślarskiego wezmą wybitniejsze siły artystyczne. Na karnawał wyznaczono już terminy zabaw tańcujących. Odbędą się one d. 13 stycznia, 10 i 24 lutego.

— **Kasa lekarzy.** W ciągu 2-dniowego swego istnienia, gdyż rozpoczęła czynności w sobotę d. 2 b. m.. Kasa lekarzy zdołała już zebrać około 30 członków, którzy podpisali deklaracyj na tysiąc kilkaset rubli. Na początek jest to bardzo wiele. Dla objaśnienia notujemy, że lokal kasy mieści się w kancelaryi związku giełdowego warszawskiego w pałacu bar. Kronnenberga przy ul. Mazowieckiej. W godzinach od 10—3 można otrzymać deklaracyę i ustawę, a codziennie między godz. 12 — 1 członkowie zarządu kasy udzielają informacyj.

— **Odczyt.** P. Bronisław Znatowicz wygłosi w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa jutro odczyt: „O martwej przyrodzie"; zaś w sobotę d. 9 b. m.: „O typowych związkach chemicznych krzemu".

— **Posiedzenie.** We czwartek 7 grudnia o godz. 8 wieczorem odbędzie się posiedzenie sekcyi IV rzemieślniczej, na którem przedmiotem zajęcia będzie: Rozpatrzenie ustaw rzemieślniczych w celu opracowania projektu na zjazd rzemieślniczy w Petersburgu.

— **Redakcya „Kroniki Rodzinnej"** zawiadamia w ostatnim numerze, iż poczyniła starania o zamianę dwutygodnika na pismo tygodniowe. W samej rzeczy taka zamiana może wyjść na pożytek i pismu i czytelnikom. Szybsze informowanie o rzeczach i sprawach bieżących i poruszanie kwestyj na dobie będących dadzą możność pismu lepszego zaspakajania potrzeb czytelników, a staranność obecnej redakcyi może zapewnić pismu powodzenie wśród rodzin chrześciańskich, dla których jest przeznaczone.

— **Prefektura.** Prefektem szkół miejskich w Warszawie mianowany został wikaryusz kościoła św. Krzyża w Łodzi, ks. Jan Malatyński.

— **Na kolonie letnie.** Zamiast asystowania przy sprzedaży złożyły ofiary panie: Janina Groer rb. 5, Kazimierzowa Brodowska rb. 10, Marya Gebethner rb. 5, Helena Koziełło rb. 5, Marya Nelkenowa rb. 10, Bronisławowa Eiger rb. 10 i K. Arkuszewski rb. 5.

— **Koncert dla obłąkanych.** Organizator koncertów dla obłąkanych w szpitalu ś-go Jana Bożego, dr. B. Łuszycki prosi nas o zaznaczenie, że zapowiedziany na niedzielę poranek muzykalno-deklamacyjny, z powodu nieprzewidzianych okoliczności, odbędzie się w nadchodzący piątek, o godz. 2 po południu. W poranku wezmą udział pp.: bracia Melcer (skrzypce i wiolonczela), p. Szuster (fortepian), p-na Lipińska (śpiew), p-na Szretter (cytra) i pp. bracia Junosza-Szaniawscy (deklamacya).

— **Z braku dozoru.** Przy ul. Szeroki Dunaj pod № 4 Wacław Toniakiewicz, półtora roku życia liczący, syn bronzownika, pozostawiony w pokoju bez opieki, napił się benzyny. Pomocy udzielił lekarz Pogotowia.

— **Ślizgawica.** Wczoraj na ul. Kruczej upadł na chodniku Stanisław Marczak, lat 14 liczący i bardzo silnie zranił się w głowę. Lekarz Pogotowia odwiózł go do szpitala.

— **Przy pracy.** Przy budowie nowego domu na Nowolipiu pod № 36 spadł z rusztowania z wysokości III piętra pomocnik mularza, Stanisław Gawecki i niebezpiecznie się potłukł. Lekarz Pogotowia odwiózł go do szpitala ewangelickiego.

— **Pożar.** Wczoraj o godz. 8½ wiecz. przy ul. Leszno pod № 84 w zakładzie, w którym wyrabiają skóry lakierowane pod firmą „Em. Brinckenhoft", wskutek spadnięcia ramy z rozpiętą skórą na silnie rozpalone rury w suszarni powstał pożar. Część skór wraz z ramami zgorzała, znaczną ilość udało się strażakom uratować, lecz ponieważ większa ilość uratowanej uległa poopalaniu lub uszkodzeniu od silnego gorąca, niewielką zatem przedstawia wartość. Straty wynoszą 4500 rb. Fabryka ubezpieczoną jest w Moskiewskiem Tow. na 15,300 rb. Ogień ugasił IV oddział straży.

## Uporządkowanie przedmieść.

Wspominaliśmy w swoim czasie, że władza wyższa poleciła magistratowi zająć się uporządkowaniem krańców miasta, a szczególniej ludnych przedmieść, jak Szmulowizna, Targówek i Kamionek.

W sprawie tej magistrat zaczął już działać w roku bieżącym, przeprowadził bowiem zabrukowanie części ulic: Czerniakowskiej, Polnej, Leszna ku Woli, Obozowej, Skierniewickiej i części Okopowej od Leszna. Z powodu wielkich kosztów, związanych ze sprawą uporządkowania przedmieść, chodzi bowiem nietylko o bruki, ale także o oświetlenie i inne wygody, dzieło to dokonywane jest stopniowo.

Obecnie magistrat opracował plan robót, jakie mają być dokonane w roku przyszłym i wyznaczył na ten cel 264,000 rb., która to suma wniesioną została do budżetu na r. 1900. Z sumy tej przeznaczono rb. 173,021 na uporządkowanie dzielnic miasta na prawym brzegu Wisły i 91,971 rb. na potrzeby innych okolic miejskich.

Niezależnie od robót brukarskich, jakie w r. p. dokonywane będą na ul. Parysowskiej, Sochaczewskiej, Młynarskiej, Zytniej, Zaokopowej, Nowo-grzybowskiej i na drodze Królewskiej, magistrat zajął się sprawą oświetlenia nowozabrukowanych ulic gazem, w myśl kontraktu z Towarzystwem gazowem, że rury gazowe mogą być zaprowadzane tylko na ulicach zabrukowanych.

Wobec ogromnych braków, jakie widzimy na krańcach miasta i na przedmieściach pod względem oświetlenia, czystości i t. p., rzecz prosta, że suma 264,000 rb. przedstawia się skromnie, ale gdy zważymy, że dotychczas przedmieścia traktowane były zupełnie po macoszemu, z zadowoleniem przyjmujemy do wiadomości zapoczątkowanie zmiany na lepsze w tej mierze.

Zaznaczyć też należy, że ze sprawą uporządkowania przedmieść łączy się potrzeba uregulowania wielu ulic, a w tym celu musi magistrat nabywać grunty prywatne. Wiadomo zaś że transakcye te połączone są z trudnościami i oprócz znacznych wydatków wymagają także czasu.

Bądź co bądź, skoro ważna dla mieszkańców przedmieść sprawa ulepszeń weszła już na porządek dzienny prac magistratu nietylko w teoryi, ale i w praktyce, jest więc podstawa do przypuszczenia, że posuwając się stale naprzód, załatwiona będzie pomyślnie.

# Z chwili.

Na zarządzającego metropolią kościołów katolickich w Cesarstwie kapituła wybrała rektora akademii Petersburskiej, *ks. biskupa Niedziałkowskiego*. Wiadomość ta przyjętą będzie niewątpliwie wszędzie z wielką radością, gdyż ks. biskup Niedziałkowski jest jednym z naj-

* **Sezon koncertowy** rozwinął się w całej pełni. Jutro w salach redutowych wielki wieczór Towarzystwa muzycznego z udziałem doborowych artystów; we czwartek dnia 7 grudnia w salach redutowych koncert „Lutni" warszawskiej; w piątek w teatrze wielkim drugi koncert symfoniczny z udziałem Barcewicza i śpiewaczki p. Landy; w sobotę w salach redutowych koncert skrzypka p. Burmestra; w niedzielę w salach redutowych koncert na rzecz sali zajęć dla chłopców przy ul. Mokotowskiej.

## Literatura i Sztuka.

Ostatni zeszyt **Biblioteki Warszawskiej** zawiera szereg ciekawych prac: „Anglicy i holendrzy w Afryce" przez J. Keniga, „Pierwotne rozmiary społeczeństwa" przez Ludwika Krzywickiego, „Wrażenia literackie" przez Antoniego Potockiego, „Dwa zjazdy" przez Ksawerego Chamca, „Bolesław Śmiały i biskup ś-ty Stanisław" według nowej hypotezy przez Antoniego Wisłoucha, poezye, powieści, kronikę miesięczną i przegląd piśmiennictwa.

* Zeszyt listopadowy **„Ateneum"** mieści prace: Jarosław Urchlicki i jego dramat „Bar Kochba" przez Bronisława Grabowskiego. „Dwa oblicza sfinksu przez Wł. St. Kozłowskiego. „Seweryn Goszczyński" przez Stanisława Zdziarskiego „Pamiętniki Bismarka" przez A. Rembowskiego; „Sprawa Transwalska" przez dr. Marchlewskiego, kronika ekonomiczna, poezye, rozbiory i sprawozdania i „Karykatury" Kisielewskiego.

* Znakomity malarz **Fałat** wykończył obecnie większych rozmiarów obraz, przedstawiający epizod z kampanii 1812 roku. Cesarz Napoleon, otoczony świetnym sztabem, przybywa właśnie na czele armii nad rzekę Berezynę. Przepyszne są efekty zachodzącego słońca, oświecającego krwawemi promieniami ponury, pełen tragizmu zimowy krajobraz. Obraz ten, należący niezawodnie do najpiękniejszych jakie wyszły z pracowni naszego artysty, nabył za cenę 10,000 marek hr. Milewski do swojej galeryi polskich malarzy. Obraz ten zostanie wystawiony w Paryżu podczas wystawy.

* W salonie Krywulta wystawiono wczoraj obraz wielkich rozmiarów znakomitego francuskiego artysty Jerzego Rochegross'a **„Zamordowanie cezara Gety"**. Jak wiadomo, zamordowany został Geta w r. 212 naszej ery z polecenia brata swego i współregenta Karakalli. Zwabiony do jednej z odległych komnat pałacu i otoczony zgrają siepaczy, którym przewodził sam Karakalla, padł Geta pod ciosami morderców w objęcich osłaniającej go własnem ciałem matki. Równocześnie otwartą została wystawa zbiorowa prac Edwarda Okonia z obrazem wielkich rozmiarów „Za siedmiu górami, za siedmiu rzekami"; na czele Antoni Kamiński wystawił szereg portretów i ilustracyi.

*Szanowny Panie Redaktorze!*

W № 47 „Wędrowca" zauważyłem utwór wierszowy p. t. „Zabójca", którego treść jest zupełnem powtórzeniem treści mego obrazka, drukowanego w „Kolarzu" p. t. „Omyłka", o kilka tygodni wcześniej. Ponieważ może mi się nadarzyć sposobność powtórzenia mego utworu w druku, proszę o łaskawe zamieszczenie tej notatki.

Z poważaniem
*Władysław Karoli.*

## Z RÓŻNYCH STRON.

+ **W Włocławku** oprócz istniejącego od dwóch lat Towarzystwa wzajemnego kredytu, na zasadach ustawy normalnej, zawiązało się Towarzystwo oszczędnościowo-pożyczkowe, z udziałem 250 uczestników na początek. Na pierwszem posiedzeniu organizacyjnem wybrano na prezesa p. Górskiego, na członków zarządu p. p. Błędowskiego księgarza i Łojewskiego emeryta; na członków rady p. p. Potrzebowskiego i Nowickiego. Od Nowego Roku rozpocznie się działalność Towarzystwa.

+ **Olkusz.** Dnia 25 z. m. urządzone zostało

Szymon przy wypadnięciu z pojazdu poniósł dotkliwe obrażenia głowy.

## Opowieść ludowa.

(Korespondencya własna „Kuryera Codz.").

*Krasnystaw*, d. 3. grudnia.

Przy szacowaniu nowo-wzniesionych budowli do ubezpieczenia od ognia, we wsi Sobieska wola pow. krasnostawskiego, zauważyłem, iż na czternastu ubezpieczających jest pięciu włościan noszących jednakowe nazwiska „Król".

Na zapytanie, zkąd się wzięło tylu Królów, asystujący mi sołtys dał taką odpowiedź:

— Proszę pana, jest ich jeszcze więcej we wsi. Dziadkowie i ojcowie nasi opowiadali, że tu, gdzie teraz stoimy i rozciągają się pola, był las — w lesie tym król Sobek jak przyjechał do Pilaszkowic — swojej ojcowizny — zawsze polował. Razu jednego, gdy pod wieczór zagnał się za zwierzyną w knieję i raptem noc zapadła, zamiast ku Pilaszkowicom zwrócił się w przeciwną stronę i całą noc błądził po lesie, nadedniem dopiero, kiedy świtać zaczynało posłyszał pianie koguta i zoczył światełko, za którem doszedł do chałupy smolarza na skraju lasu i spotkał dziewuchę, jak malinę, idącą z kubłem po wodę do stoku; wstąpił do chałupy, odpoczął, z dziewuchą pogawędził, rozmawiał i wrócił do swoich. Zaraz potem kazał w tem miejscu budować dom murowany dla siebie — ten sam, z którego sterczące ruiny pokazywałem panu na wzgórzu przy drodze prowadzącej do Krzczonowa, a budowali go pośpiesznie i zamiast wapna, używali białek z jaj kurzych. Czy dziewucha owa wyszła za mąż, nie wiedzieć, ale musi wyszła, bo dzieciom jej jak podorastały, król Sobek ponadawał grunty i zapomogi na odrobek, a miejsce to, gdzie osiadali, nazwano i tak dziś nazywają Sobieska-Wola, a osiedleńców przezwano „Króle", bo dobrze im się działo. I ci właśnie, których pan teraz poznał, pochodzą z tych samych familij.

*E. W.*

# Kuryer Łódzki.

D. 4 grudnia.

Przed kilku miesiącami znalazło się grono ludzi, które postanowiło starać się o instytucyę, któraby zabezpieczała robotników fabrycznych w razie braku pracy i odpowiednio zredagowaną ustawę przesłało do ministeryum. Donosiłem o tem w swoim czasie, przyczem zaznaczyłem, że nie chodzi o instytucyę miłosierną, ale o instytucyę samopomocy, któraby w niczem nie uchybiała godności ludzkiej. Miłosierdzie potrzebnem jest dla dziadów i niedołęgów, lecz bynajmniej nie dla zdrowych i silnych, a za takich powinni się mieć wszyscy ludzie pracy. Dziwi mnie, że rzecz ta jako nowa myśl została znów podniesioną, skoro odpowiednie starania w tej sprawie dawno już zostały poczynione.

*

Inspektorem fabrycznym w gub. piotrkowskiej świeżo mianowany został inż. Gulajew.

*

Oddział rzemieślniczy przy tutejszej pierwszej ochronie dla dzieci chrześciańskich zacznie funkcyonować w drugiej połowie przyszłego miesiąca. Odpowiedni personel nauczycielski już zorganizowano, jakoteż skompletowano dostateczną liczbę kandydatów na przyszłych rzemieślników.

*

Koncerty tutejszego Tow. muzycznego wyrobiły już sobie opinię, że bywają bardzo interesujące. Uczęszczają na nie miłośnicy muzyki tak licznie, że lokal Towarzystwa nie może wszystkich pomieścić. Program dzisiejszego koncertu obfitował również w dobór pięknych utworów. Pani Schindler-Süssowa, zawsze mile słuchana skrzypaczka odegrała: koncert op. 64 Mendelssona-Bartoldy, „Berceuse" Godarda, „Zapateado" Sarasatego i nad program „Träumerei" Schuberta. Usłyszeliśmy też trio E. Schütta (op. 27) w wykonaniu p. p. F. Hal-

Nr 340.

**CENA KURYERA w Warszawie i Łodzi:** miesięcznie kop. 50, rocznie rs. 6, z przesyłką pocztową w całem państwie miesięcznie kop. 75, rocznie rs. 9. **Przedpłata zagranicą:** miesięcznie rs. 1 kop. 25.

Cena pojedyńczego numeru k. 5.

Za odnossenie do domu w Warszawie i na Pradze kop. 10.

Rękopisy drobne nie będą zwracane.

# KURYER CODZIENNY

Sobota, dnia 27 Listopada (9 Grudnia) 1899 r.

Rok XXXV.

**Redakcya i Administracya** Krakowskie - Przedmieście № 17. Telefonu 413.—Adres telegramów i listów: „Codzienny.“

**Cena ogłoszeń:** za wiersz pet. na 1 stronie 30 k., na 4 str. 1 raz 10 kop., następne 8. Nekrologia 15 k. Reklamy garm. 25, nast. 20 kop. Nadesłane wiersz. g. rs. 1,

Ogłoszenia przyjmuje Administracya i Biuro Ogłoszeń, Wierzbowa № 8.

Agentury „Kuryera Codziennego:“ w ŁODZI, ulica Piotrkowska 83, lewa oficyna, w PIOTRKOWIE przy księgarni Jędrzejewicza.



## Od Redakcyi.

Z początkiem roku przyszłego wychodzić zacznie kilkotomowa

**Encyklopedya staropolska**

**illustrowana,**

opracowana źródłowo przez

***Zygmunta Glogera***

innych znawców przeszłości.

Dzieło to w formacie wielkiej ósemki na welinie, objaśnione gdzie zajdzie potrzeba licznemi ilustracyami, obejmie kilka tysięcy artykułów (w porządku alfabetycznym wyrazów i przedmiotów) z dawnego życia, obyczajów i zwyczajów, prawodawstwa, sztuk, rzemiosł, cechów, handlu, przemysłu, dawnych dostojeństw, urządzeń miejskich i t. d.

Będzie to w układzie encyklopedycznym **cały obraz dawnej kultury,** życia społecznego i domowego, od komnat panującego do obrzędów domowych ludu i mieszczan, obraz dawnych pojęć, przesądów, staropolskiego języka, dowcipu, humoru, zabaw i gier towarzyskich, tańców, muzyki i piosnek.

**Jllustracye**

przedstawiać będą i objaśniać najciekawsze za-

ny, sprzęty domowe, instrumenty muzyczne, uzbrojenia, narzędzia łowieckie i rękodzielnicze, wreszcie sceny z obrzędów domowych i t. d.

**Redakcya „Kuryera Codziennego“** pragnąc dla prenumeratorów swoich **uprzystępnić** nabycie tego dzieła, które pod ręką każdego oświeconego człowieka znajdować się powinno, postarała się o zniżenie dla nich ceny księgarskiej o część trzecią, tak że zeszyt wychodzący co dwa miesiące i obejmujący 48 stronic druku a 96 szpalt, który w zwykłej sprzedaży księgarskiej kosztować będzie 60 kop., prenumeratorowie „Kuryera Codziennego“ otrzymywać będą **tylko za kop. 40** a z przesyłką pocztową kop. 50. Cały zaś wielki tom, z sześciu takich zeszytów złożony, który ukaże się w ciągu roku przyszłego, kosztować będzie prenumeratorów „Kuryera Codziennego“ tylko rb. 2 kop. 40, nie licząc opłaty pocztowej.

**Prenumeratę** na „Encyklopedyę staropolską ilustrowaną“ wnosić można łącznie z prenumeratą „Kuryera Codziennego“ najmniej za dwa zeszyty wraz z przesyłką, czyli rb. 1.

## DZIS I JUTRO.

× *Widowiska.* Dziś w teatrze Wielkim: „Aida“; w teatrze Rozmaitości: „Piękny sen“ i „Romantyczni“; w teatrze Letnim (w ogrodzie Saskim): „Zaza“.

× *Teatr ludowy* (róg Ciepłej i Grzybowskiej) dziś: „Zagroda Sobkowa“.

× *Posiedzenia.* Dziś: O godzinie 8 wiecz. posiedzenie czł. wydziału hygieny wychowawczej, w lokalu Tow. hygien.

× *Odczyty.* Dziś: O godz. 8 wiecz. w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa dokończenie odczytu prof. Br. Znatowicza: „O martwej naturze“.

× *Koncerty.* Jutro: O godz. 8-ej wiecz. w Salach Redutowych koncert na rzecz sali zajęć przy ulicy Mokotowskiej; w sali ratuszowej o tejże godzinie koncert na rzecz niezamożnych studentów.

× *Wystawy.* Dziś i codziennie: Wystawa obrazu „Berezyna“, przy ul. Karowej.

× *Kalendarzyk.* Dziś św. Waleryi i Leokadyi, w niedzielę II-gą Adwentu, Najświętszej Maryi

P. W., we wtorek św. Aleksandra M., we środę św. Łucyi M., we czwartek św. Dyoskora i Herona, w piątek św. Waleryana M.

*Temperatura.* O g. 12 w poł. — 4½ R.

*Wschód słońca* o g. 8 m. 1 rano, zachód o g. 3 m. 44 wiecz.

*Długość dnia* g. 7 m. 43. *Ubyło dnia* g. 9 m. 2.

*Wschód księżyca* o g. 11 m. 47 rano, zachód o g. 11 m. 58 w.

*Wysokość wody* na Wiśle pod Warszawą stóp 7 cali 5.

## WARSZAWA, d. 9 GRUDNIA.

## Pogrzeb Smolki.

*Lwów*, 7 grudnia.

Żałobnie uroczysty obraz przedstawiało dziś miasto. Jakby dla uwydatnieaia kontrastu z dekoracyą obrzędową, śnieg białym całunem pokrył ulice, na których wśród ciszy zupełnej płonęły latarnie objęte krepą—i dachy, z których zwisały czarne chorągwie.

Była ściśle 11 godzina rano, gdy w obecności rodziny i duchowieństwa zamknięto trumnę. Wszystkie deputacye zajęły ulicę Słowackiego, a na przyległych rozciągnął się nieprzejrzany tłum publiczności. Po ceremonii religijnej, trumnę z czarnego metalu, zrobioną w kształcie sarkofagu, zniesiono do przedsionka domu i ustawiono na marach, w tym celu przygotowanych. W tej chwili chóry stowarzyszeń śpiewackich wykonały pieśni żałobne, a następnie marszałek kraju, hr. Badeni, wypowiedział mowę, oddając cześć zmarłemu imieniem kraju i sejmu.

Po mowie marszałka zabrzmiała znowu pieśń chóralna, trumnę umieszczono na karawanie 4-konnym i kondukt ruszył ulicami: Słowackiego, Karola-Ludwika, Placem Maryackim i t. d na cmentarz Łyczakowski.

Pochód otwierał oddział straży ogniowej i oddział towaczystwa gimnastycznego; za niemi postępowały instytucye dobroczynne, bractwa i bardzo liczne duchowieństwo. Kondukt prowadzili kolejno: ks. infułat Zabłocki i ks. mitrat Bielecki. (Arcybiskupi Morawski i Isakowicz asystowali tylko ceremonii w domu żałoby). Za karawanem szła rodzina, wydział krajowy z marszałkiem na czele, namiestnik cesarski, deputacye parlamentu i sejmu, reprezentacye miast, oraz liczni przedstawiciele władz tudzież instytucyj publicznych. Rada miasta Lwowa wystąpiła w całym komplecie. Wojskowość była również reprezentowana przez kilkunastu wyższych oficerów, idących grupą. Pa za deputacyami szły liczne osobistości wybitne w kraju, a następnie wielotysięczny tłum publiczności. Młodzież szkolna tworzyła szpaler na ulicach, a zamykały pochód znowu oddział straży ogniowej i oddział towarzystwa gimnastycznego.

Przed cmentarzem wzięła trumnę na barki młodzież akademicka i odniosła do grobu rodzinnego Smolków.

Tu po ceremonii kościelnej nastąpił cały szereg przemówień, który rozpoczął prezydent izby deputowanych parlamentu austryackiego, dr. Fuchs. Drugi przemawiał prezydent Małachowski imieniem miasta Lwowa, poseł Janda (po czesku) w imieniu czechów, poseł Weigel w imieniu koła polskiego i student p. Kazimierz Jarecki w imieniu młodzieży akademickiej.

Nie podobna nam przytaczać treści wszystkich tych mów, podobnych zresztą nastrojem, lecz nie możemy pominąć zupełnie mowy posła Jaudy.

Zaznaczywszy, że przemawia w imieniu posłów narodu czeskiego, wyraża mówca głęboki i szczery żal z powodu śmierci wielkiego męża i prawdziwego przyjaciela czechów. „Gdy przeszłego roku obchodziliśmy stuletnią rocznicę urodzin Palacky'ego, odwiedzili nas wysłańcy narodu bratniego. Wspominano wówczas i tych, którzy przybyć nie mogli, a na pierwszem miejscu nieobecnego Franciszka Smolkę. Obecnego zaś tam syna prosiliśmy, aby zapewnił ojca o głębokiej czci, jaką żywi ku niemu naród czeski. Nie spodziewaliśmy się, że odpłacimy gościnę naszym braciom polskim w tej smutnej dla nich i dla nas chwili. Nie są to frazesy, jeżeli was zapewnimy, że naród czeski, tak jak wasz, opłakuje stratę wielkiego patryoty. Przez pół wieku stał on po stronie naszej. Postawiły go tam piękne zalety duszy i jego odwaga i miłość prawdy. Palacki, Rieger i Smolka są w Czechach równie czczeni, a kilkaset miast i miasteczek czeskich szczycą się, iż liczą ich do rzędu swych honorowych obywateli. Imieniem więc czechów, chorwatów i słoweńców składam pożegnanie wielkiemu mężowi. Spoczywaj w pokoju wierny i szczery nasz przyjacielu!

Po mowach, zabrzmiała z tysiącznych piersi pieśń „Wieczny odpoczynek“ i trumnę spuszczono do grobowca.

# Kronika warszawska.

— Kościół w Markach. Ks. proboszcz kościoła w Markach zawiadomił nas, iż ceremonia poświęcenia nowowzniesionej świątyni w Markach rozpocznie się jutro o g. 9 i pół z rana.

— Z Wisły. Od d. 7 b. m. na Wiśle pokazała się kra, która wczoraj doszła do większych rozmiarów. Stan wody pod Warszawą jest wysoki, gdyż wynosi stóp 6 cali 5. Przy brzegach potworzyły się już lodowce. Niektóre dopływy Wisły w części zamarzły, jak naprz. Swider, Pilica i Wieprz. Ta ostatnia pokryła się lodem na całej szerokości tylko w niektórych miejscach.

— Żegluga na Wiśle. Z powodu pojawienia się kry na Wiśle ruch statków parowych na Wiśle został zawieszony i parowce przeprowadzono do zimowych przystani. Berlinki, które mróz zaskoczył w drodze, również z obawy uszkodzenia przez lody, schroniły się do przystani.

— Teatry ludowe. Warszawski komitet gubernialny kuratoryum trzeźwości przedstawił J. O. Generał-Gubernatorowi zamiar urządzenia teatru ludowego w Grójcu. Nie mając nic przeciwko temu J. O. Generał-Gubernator zwrócił uwagę komitetu na to, że repertuar przedstawień ludowych składać się może wyłącznie ze sztuk poleconych do grania przez komisyę teatralną kuratoryum, więc przedstawienia w Grójcu mogą być rozpoczęte dopiero po wydaniu pierwszego katalogu tych sztuk, który obecnie przygotowywany jest do druku.

— Oświetlenie wagonów. Na kolejach nadwiślańskich wagony pasażerskie we wszystkich pociągach osóbowych oświetlane są świecami. System ten uznano za wadliwy a przytem bardzo kosztowny, gdyż jak wskazuje praktyka oświetlanie wagonów gazem wypada znacznie taniej. Z tego powodu podniesiony został projekt, aby na wzór kolei warsz.-wiedeńskiej i linie nadwiślańskie otrzymały własne gazownie do wyrabiania gazu do wagonów. Gazownie należałoby urządzić na Pradze, w Kowlu, Brześciu i Siedlcach. Sprawa powyższa przedstawioną będzie ministeryum komunikacyi do zatwierdzenia.

— Herbaciarnie. Wydział kuratoryum trzeźwości powiatu warszawskiego na ostatniem zebraniu uchwalił otworzyć w możliwie najkrótszym czasie herbaciarnie dla ludu w miejscowościach: Piasecznie, Markach, Szczęśliwicach i Nowym Dworze.

— Bruki klinkerowe. Dotychczas odbyte próby z klinkerem krajowym i zagranicznym wydały ujemne rezultaty wskazujące, iż materyał ten nie nadaje się zupełnie na bruki do ulic warszawskich. Z tego powodu projekt ułożenia bruku tego gatunku na kilku ulicach został zaniechany.

— Sprzedaż koszar. Projekt sprzedania obszernego gmachu przy ul. Przejazd tz. b. pałacem Mostowskich, w którym się mieszczą obecnie koszary nie został zaniechany, lecz dotąd amatorzy kupna nie zgadzają się na cenę którą uważają za wygórowaną. Przed laty istniał projekt aby gmach ten nabył magistrat i przeznaczył go na pomieszczenie wszystkich sądów pokoju i zjazdu sędziów. Obecnie o

Marszałkowskiej nr. 61, szóstej trzyklasowej przy ul. Ujazdowskiej nr. 20, w dwuklasowych: trzeciej przy ul. Piwnej nr. 11, czwartej przy ul. Wileńskiej nr. 9, szóstej przy ul. Twardej nr. 15, wreszcie w jednoklasowych: trzeciej przy ul. Jerozolimskiej nr. 87, czwartej przy ul. Nowowielkiej nr. 21, dziewiątej przy ul. Chmielnej nr. 98, dziesiątej przy ul. Solec nr. 67 i w szesnastej przy ul. Żelaznej nr. 78.

— Brak rekrutów żydów. Po ukończeniu poboru wojskowego zaznaczyliśmy, że oznaczonego kontyngensu rekrutów żydów z Warszawy nie skomplotowano z powodu różnych cierpień fizycznych u większości popisowych tej kategoryi. Z tego powodu powołano żydów z ulgami wszystkich trzech klas, lecz i z tych kompletu nie zebrano. Wobec tego powołano do służby wojskowej, lecz nie frontowej, popisowych z mniejszemi wadami fizycznemi, a pomimo tego zabrakło około 30 rekrutów do oznaczonej listy.

— U nieszczęśliwych. Niezwykły widok przedstawiała wczoraj sala parterowa głównego pawilonu szpitala ś-go Jana Bożego. Salę szpitalną, dzięki zabiegom i staraniom d-ra Bronisława Łuczyckiego, zamieniono na salę koncertową: ustawiono przystrojoną kwiatami estradę, krzesła dla zaproszonych osób i prasy, oraz ławki dla tych nieszczęśliwych, którzy, oderwani od świata, zapomnieni częstokroć przez najbliższych nawet, nieświadomi swego położenia, w murach szpitalnych dokonywują reszty dni swego żywota. Wszak to dla nich wczoraj urządzono poranek muzykalno-deklamacyjny. A wybrano na tę szczególną ucztę przeszło pięćdziesiąt słuchaczów z pośród chorych i szeregiem usadzono w ławkach. Smutny nad wszelki wyraz widok przedstawiali ci widzowie dla przeciętnego obserwatora. Widzieliśmy między nimi starców poważnych, którzy po parę dziesiątków lat przebyli w tem miejscu smutnej swej wegelacyi, jako też młodzieńców, w sile wieku, oderwanych w zaraniu życia od wszelkich jego powabów. Aczkolwiek twarze wszystkich bez wyjątku napiętnowane cierpieniem, to jednak zachowanie się obłąkanych na sali nie pozostawiało nic do życzenia. W spokoju, niektórzy nawet z uśmiechem na ustach oczekiwali koncertu. Wszystkie bez wyjątku produkcye muzyczne ogólnie podobały się, a po każdym numerze ręce obłąkanych biły brawa. Cieszyły się również powodzeniem i dowcipne monologi, o czem świadczył ciągły śmiech upośledzonych widzów. Deklamatorom podziękowano również oklaskami. Po koncercie chorzy odprowadzeni zostali przez służbę do właściwych oddziałów. Na wielu twarzach tych nieszczęśliwych malowało się widoczne zadowolnienie. W rzędzie zaproszonych osób widzieliśmy wielu lekarzy, szczególniej psychiatrów, kapelana szpitala ks. Bergera, siostry miłosierdzia, studentów uniwersytetu i wiele innych osób.

— Ślizgawki. Wczoraj nastąpiło otwarcie torów ślizgawkowych w Warszawie. Pierwszeństwo trzyma naturalnie olbrzymi tor ślizgawkowy Towarzystwa łyżwiarskiego w Dolinie Szwajcarskiej, na którym przez cały dzień, przesunęło się przeszło 1200 osób. Popołudniu przygrywała orkiestra. Drugą ślizgawkę otwarto przy ul. Foksal. W parku Ujazdowskim, w ogrodzie Saskim i na Dynasach ślizgawki otwarte będą po ustaleniu się tam lodu na sadzawkach.

dego mężczyznę. Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził, iż nieznajomy nadużył trunków i uległ zatruciu alkoholem. Odwieziono go do szpitala św. Ducha.

— Na stacyi telegraficznej. Wczoraj w nocy na stacyi telegraficznej przy ul. Hr. Kotzebue zachorował nagle jakiś mężczyzna, przyzwocie ubrany, wieku około lat 30. Nieznajomy zamierzał napisać depeszę, kiedy nagle stracił przytomność. Chorym zaopiekował się lekarz Pogotowia.

# Teatr i muzyka.

* Jutro (w niedzielę) dane będą następujące widowiska: w teatrze Wielkim balet czarodziejski „Pan Twardowski“, w Rozmaitościach sztuka Kisielewskiego „Karykatury“, zaś w teatrze w ogrodzie Saskim: o godz. 4-ej popołudniu operetka Audryana „Lalka“ (po cenach zniżonych), a wieczorem krotochwila Brandon-Thomasa „Ciotka Karola“ i operetka Suppe'go „Dziesięć cór na wydaniu“.

* Od poniedziałku rozpocznie się sprzedaż biletów na przedstawienie benefisowe p. Prażmowskiego, na którem odegrana zostanie pierwszy raz sztuka p. t. „Rothhornówna“, napisana przez benefisanta i p. Graybnera. Sprzedaż dokonywać się będzie w kasie zamawiań od godz. 4-ej do 6-ej po południu.

* Na środowy wieczór w Towarzystwie muzycznem złożą się same młode, lecz cenione już siły artystyczne. Panna Helena Krzyżanowska, bardzo zdolna kompozytorka i pianistka wykona cały szereg swych nieznanych dotąd u nas utworów, panna Marya Kamińska, śpiewaczka, której piękny głos niejednokrotnie już pochwalaliśmy, odśpiewa pieśni: Troszla, Chopina, Noskowskiego i wiele innych. Pan Grudziński, niegdyś najcelniejszy uczeń z klasy Barcewicza, przypomni się naszej publiczności po odbyciu paroletnich dalszych studyów. Wieczór będzie zatem i zajmujący i sympatyczny.

* Zapowiedziany na dziś w sali ratuszowej koncert Burmestera skrzypka nie przyjdzie do skutku, z powodu choroby akompaniatora. Koncert odbędzie się dopiero w styczniu; p. Burmester wyjechał wczoraj do Berlina.

* W tych dniach przybywa do Warszawy dawno u nas niesłyszany utalentowany skrzypek Gustaw Frieman, solista dworu Hessen-Darmsztadzkiego. Pan F. wystąpi z koncertem, który odbedzie sie dnia 14 b. m. w sali ratuszowej.

### Drugi koncert symfoniczny.

Gdyby kto nieznający naszych stosunków artystycznych, nieznający naszej drzemki zamiłowania do muzyki—zawitał w tym tygodniu do Warszawy, pewnie powziąłby jak najpochlebniejsze wyobrażenie o muzykalności naszego społeczeństwa; jakże bo ruchliwie i interesująco przedstawia się życie muzykalne w tych dniach ostatnich—koncert za koncertem i to jeden piękniejszy od drugiego. Ledwo zdołaliśmy zdać sprawę z dwóch wieczorów poświęconych przeważnie muzyce zbiorowej wokalnej — dziś znów wypada nam zaznaczyć poważny występ sił orkiestralnych i solowych

szczytne stanowisko w wyobrażeniu słuchaczów opanowała ich powagą w traktowaniu sztuki, nie słyszanym dawno tak pięknym oddźwiękiem głosu i urokiem samej muzyki.

*Juliusz Stattler.*

# Przedstawienie amatorskie.

Ciężkie zadanie podjęło grono miłośników sceny wraz ze swym reżyserem p. Maryanem Gawalewiczem, wystawiając klasyczną tragedyę grecką Sofoklesa „Edyp król.“

Dziś gdy różne nastroje i nowoczesne sztuczki i sposoby mają działać na umysły i nerwy widzów, wskrzeszenie na scenie sztuki pełnej klasycznej prostoty a tak bardzo przejmującej potęgą fatalizmu życiowego i tragizmu uczuć ludzkich, jest prawdziwą zasługą.

Może ktoś uważać wystawianie sztuk takich dzisiaj za anachronizm, lecz nam się zdaje, że tego rodzaju arcydzieła świata klasycznego nigdy nie tracą swej wartości, nawet wobec zupełnie zmienionego usposobienia publiczności, bo—jak słusznie powiedział w konferencyi, która poprzedziła sztukę, p. Ignacy Chrzanowski—potęga uczuć i idea cierpienia ludzkiego jest zawsze jednakowa.

Mówimy, że trudne zadanie podjęli amatorowie, bo do grania sztuk klasycznych trzeba osobnego przygotowania i przyzwyczajenia. Gra ta wobec prostoty form, używanych wówczas, wymaga też wielkiego skupienia, prostoty i spokoju, aby tragizm sytuacyi i uczuć dawał się odczuwać z samej treści utworu więcej niż z zewnętrznych gwałtownych i sztucznych objawów.

Dlatego to nie godzimy się na zmiany, zaprowadzone przez reżyseryę teatru amatorskiego, gwoli dzisiejszym wymaganiom, aby wszystkie osoby znajdujące się na scenie brały żywy udział w akcyi jak u meiningeńczyków. Ten tłum hałaśliwy, rzucający się po scenie, wyrażający zbyt dobitnie swoje wrażenia sprawiał wczoraj wprost komiczne wrażenie i psuł powagę całości.

Tembardziej jestto nie właściwe, że w czasach Sofoklesa stosunek patryarchalny władzy z poddanymi ustąpił miejsca despotyzmowi i tłum nie wyrażał w ten sposób wówczas wobec króla i to takiego jeszcze gwałtownego i porywczego jak Edyp, swego niezadowolenia radości czy gniewu.

Za to soliści główni pp. Łącki Hofman i Rolicz i pani Kosmowska utrzymali właściwą miarę.

Prawdziwie utalentowany amator p. Łącki w roli tytułowej grał z przejęciem się i zrozumieniem rzeczy, pragnąc odzwierciedlić stan duszy nieszczęśliwego nad wszelkie wyrazy króla, który, dzięki fatalizmowi, uciekając przed możnością spełnienia się strasznej przepowiedni, dokonywa bezwiednie największej zbrodni i dowiedziawszy się, że to on właśnie jest tym ojcobójcą i kazirodcą, sam nakłada na siebie największą karę—pozbawienia się wzroku, aby nigdy już nie ujrzeć świata.

Jakkolwiek p. Ł. ma głos wyraźny i donośny, wczoraj jednak głos ten chwilami jakby zanikał, tak, że dalej siedzący słuchacze nie mogli dosłyszeć wielu słów przez niego wypowiadanych.

Reżyserya zrobiła wszystko, aby pokonać trudności

13

Dr. Stanisław Smolka

Marya Smolkowa.

14

№

Sokołowski August

Poseł M. Krakowa do Rady Państwa.

Historyk.

List do żony (Zofij z Podhorskich) – pisany w czasie Sessyi Parlamentu w Wiedniu d. 29. Pazdz. 1897 r. o godziny 5ej rano. – donosi jej że od godz. 9ej wieczorem wczoraj dotąd mówi bez przerwy jeden mówca Lecher sekretarz Izby handl. w Bernie.

1897 r.

Wiedeń 29/10 897 o godzinie 15
1/2 5ej rano w parlamencie.

Moja Kochana Zosiu!

Siedzimy od wczoraj wieczorem, od 7ej, bez przerwy do tej chwili i będziemy siedzieć jeszcze przynajmniej do 8ej, ale co ciekawe to, że od 9ej wczoraj mówi jeden mowca Lecher, sekretarz izby handlowej z Brna. Na wieczną rzeczy pamiątkę więc piszę ten list do Ciebie, bo mowa dzisiejsza jest jedyną na dotychczasowe europejskie od czasu jak parlamenty zaprowadzono. Jeden tylko podobny wypadek był przed laty w Anglii, drugi raz w Ameryce i [illegible] sobie wcale przyjemnie, który przez całą noc oka nie zmrużyłem i prawdopodobnie dopiero około 10ej spać się położę na parę godzin. Bardzo być może, jednak rano że nie w Niedzielę ale już w Sobotę wieczorem przyjadę. Zawisło to od tego czy posiedzenie, które odbędzie się w tym [illegible] będzie lub nie – prawdopodobnie nie więc wyjechałbym w południe, w przeciwnym razie wieczorem.

Izba przedstawia w tej chwili oryginalny widok; po wszystkich kątach na krzesłach i w ławach chrapią posłowie lub czytają poranne dzienniki; [illegible] a inni w galeryach wygodnie [illegible] [illegible] ciekawych, [illegible] jeszcze [illegible] dobitnie; kto może, [illegible] do restauracyi, gdzie [illegible] Posłowie Pininski – Weigel tylko przechadza się w [illegible] na drugą stronę upewnię.

Tony wtlich powodów w sali ogółem niema więcej nad 50 osób a Niemce mówi wobec tego monotonnie, jak woda płynąca leniwo. Tamte tattie błyszczą się ory, ale zostanie jednak jakaś nicość tak, że bym się z miejsca nie ruszył przed końcem. Musimy do tego was zdanie.
Jutro w telegramach dowiem się o rezultacie a teraz bądź zdrowa — całuję Cię i dzieciom przesyłam

Twój

Aleksander Świętochowski

17

Krakau.

Galizien.

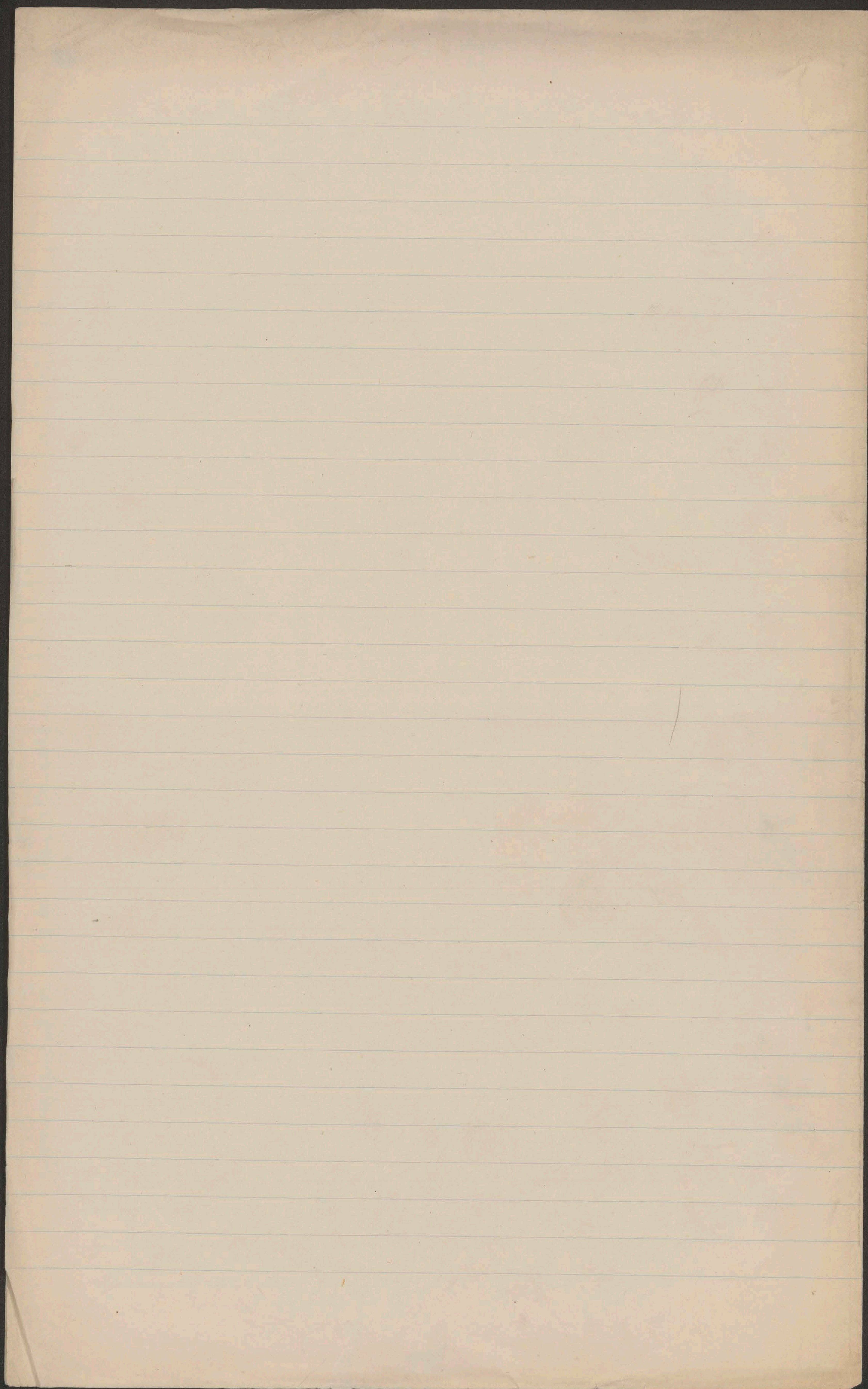
Wielmożna Pani

Zofia z Borkowskich Sokołowska.

Ul. Zielona 4.




KRAKÓW



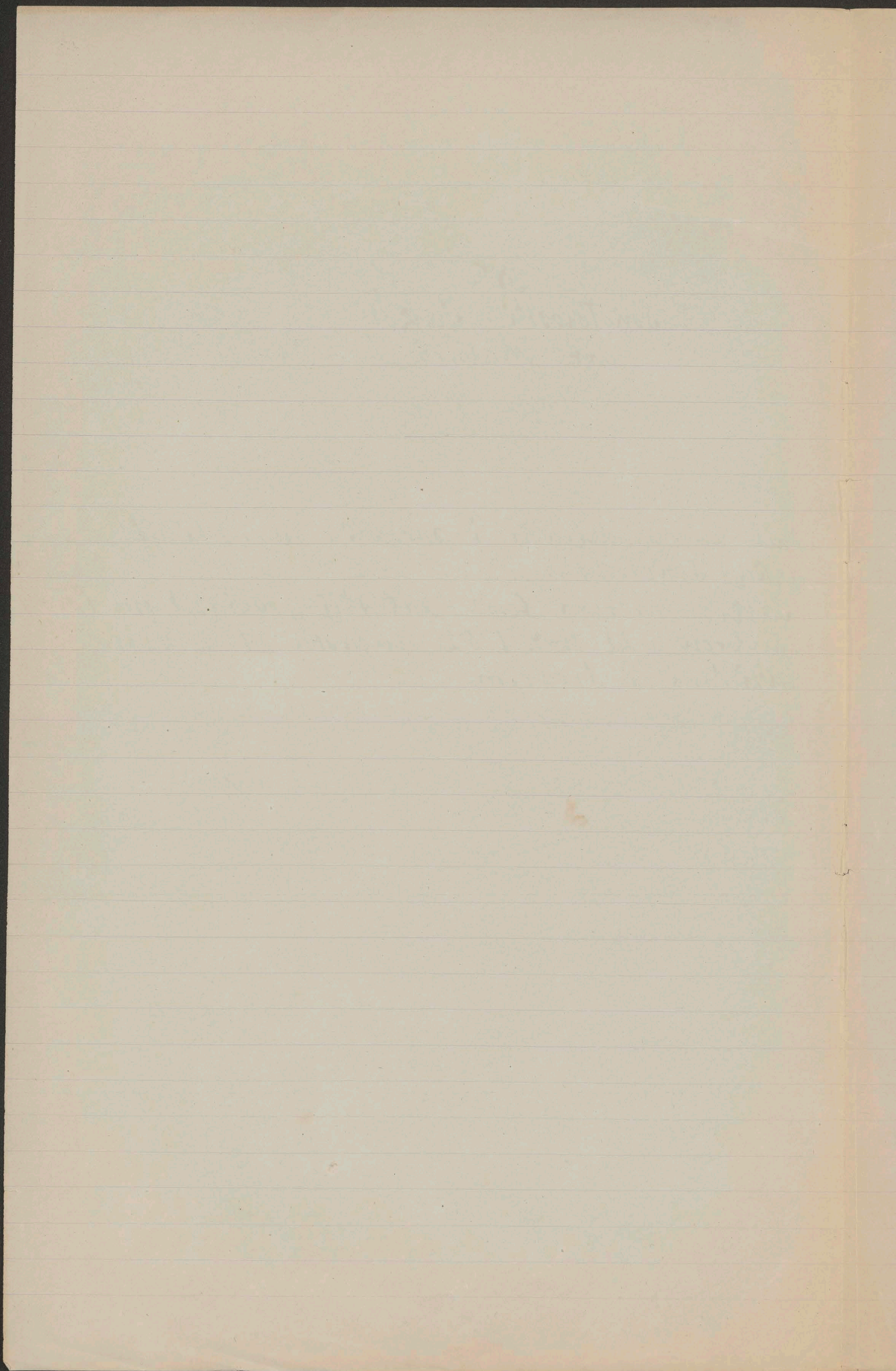
No

Sokołowski Jakób.

Art. Malarz.

Opis ubioru dziewki i parobka w Galicyi —
ręką Sokołowskiego.
Szkic, piórem[x] tegoż artysty „wyjazd na Łowy
żubrów 22 Wrz. 1752 Augusta III z żoną
dziećmi i dworem. ——

[x] zabrałem do zbioru graficznego
[illegible]



(Dziewka w Galicyi (Opis ręką Jak. Sokołowskiego)

1. Na głowie warkocze pąsowemi wstążkami obwiiane (zowią się poplity)
2. Od kukoczyków u uszów, wiszą na krzyże wąskie tasiemki wodniane pąsowe, (zowią się polidyszki.)
3. Na szyi mnóstwo paciorków u których na spodzie wiszą srebrne pieniądze.
4. Koszula biała u której rękawy szyte jedwabiami, w gwiazdy, w kwiaty, w krzyże różnych kolorów, albo szyciej w poprzeczne pasy w kolorze czerwonym. Naramieniczka a po naszemu (ścidawki) także jedwabiami szyte wszelkich kolorów i deseniów.
5. Spódnica sukienna granatowa fałdzista, u dołu złotym galonem obłożona
6. Gorset pąsowy kamlotowy, pas takiż.
7 Buty żółte z podkówkami.

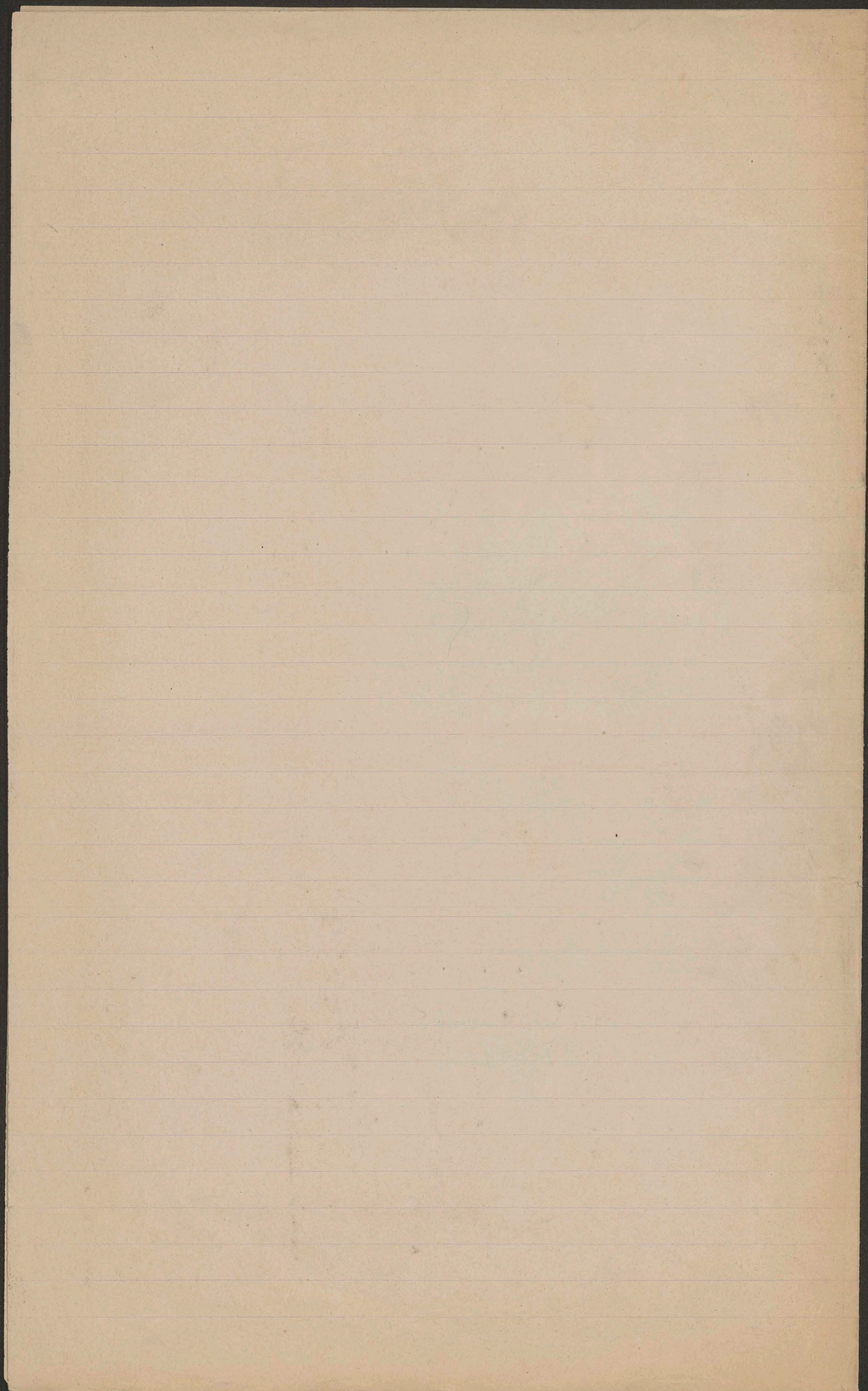
Dziewka w Spiży

1. Na głowie warkocze obwiiane pąsową wstążką ale mniej w obfitości.
2. Koszula z naramiennikami (ustawkami) wyszywanemi.
3. Z resztą obwinięta płachtą, robioną z wełny, sposobem czynowatym jest dymka lub obrusy, w kratki z różnych kolorów. Tę płachtę można jest obcisnąć i tak się nazywa (Fota). naj bosze.

Parobek w Gali

1. Na głowie czapka z czarnego baranka.
2. Kołnierz u koszuli wąski haftowany w różne kolory, koszula pod szyją związana tasiemką pąsową.
3. Sukmana (sierak) serdak po naszemu (albo gadat.) czarna sznurkiem czarnym na ramieniu związana.
4. Pas w kratkę niebieski szary &
5. Spodnie szafirowe sukienne fałdziste po kolana.
6. Od kolan idący ubiór aż do kostek, biały sukienny, nazywa się (przyjinki).
7. Trzewiki czarne okręcanne z wielkiem guzikiem i podkówkami
8. U parobka na lewym boku powinno być widać torbeczkę (kaletkę) z tego samego co Fota.

Autograf. J. Sokołowskiego
Malarza.



Nº

Sołtykowicz J.

Professor Univer. Krakowskiego
Autor.

List do X. Sierakowskiego — w przedmiocie pomnika Kopernika — z Krakowa. 24. Stycznia — 1822.

24 Stycznia 1822. 23

Dopełniając Rozkazu Jaśnie Wielmożnego Pana Dobrodzieja względem objaśnienia Doktorstwa Kopernika i sposobu uwieńczenia Jego przez Uranią w przyszłym monumencie z przypadku, czyliby on pierwszy miał prawo do Doktorskiego Biretu? mam honor złożyć następującą informacyą i myśl moją razem kommunikować.

Kopernik otrzymał wszystkie Stopnie w Filozofii z Akademii Krakowskiey r. 1495 przed wyjazdem za granicę. A powracając z Rzymu gdzie był Publicznym Matematyki Professorem, przez Padwę w R. 1504, wziął tamże Stopień Doktora Medycyny. Więc z obydwóch względów miał iuż Prawo do Biretu.

Jeżeliby zaś tak zabiretowanemu ieszcze miała Urania ofiarować także Wieniec ze swojey Strony, tedy mniemam iż mogłaby mu ustępować własnego, ale tylko z 7miu Gwiazd

f. 1

złożonego, repræsentuiących 7 Planet za czasu Jego znanych.

Woynowe, albo Opichowe [: to iest Bubonowe] wieńce rozdawane niegdyś na Igrzyskach Istmickich Ludziom celuiącym Nauką. Apollo zaś sam Bóg i Oyciec wszystkich Nauk, nie używał innego Wieńca nad Laurowy, ale dla Astronomów w szczególności nie było żadnego osobnego. Czemużby Urania ustąpić naszemu Astronomowi swoiey Aureoli nie mogła, i Kanonizować go na swego Wybranego? kiedy inni Bogowie swoich wieńców chętnie swym polubieńcom ustępuią. – Mimo osobliwości iaką ta cała nowość sprawuie, możeby to nie było nie śmiesznego.

Całuię Stopki Pańskie – nayniższy sługa
J. Sołtykowicz.

cza
nowe
rzik
A.
hcih
Lu-
osci
enia
Aure
Jue
sur
icom
ka-
byto
Tuya
uo.



Jasnie Wielmożnemu Jmci Xiędzu
Xt: Sierakowskiemu
Kust: Kron: Kan O. S. Kan: de
JwmumuPanu i Dobro-
dziejowi

No
Sosnowski Oskar.

Artysta rzeźbiarz.

List do Władysława Bartnickiego (+) z prożbą aby częściej pisywał i starał się wysłać pieniądze za granicę przez bankiera pewnego. Z Rzymu. 3 oktobra. 1861. r

(+) przyjaciela i zarządzającego majątkiem Nowomalińskim.

27

Rzym
d. 3. Oktobra
1861

Kochany Władysławie

Po pierwsze listy wysłałem na Wiedeń też że na te niemam odpowiedzi więc na Paryż teraz piszę proszę cię abyś o mnie nie zapominał – i pisał częściej bo w tak krytycznych czasach trzeba częściej o sobie wiedzieć – Pieniądze staraj się przesłać przez bankiera który podług twego zdania jest pewniejszym – bo później zmiana pieniędzy może być jeszcze większą, i inne mogą się wydarzyć przeszkody –

Twój Przyjaciel

O. Sosnowski

Sosnowski Oskar.
Artysta rzeźbiarz

List do Władysława Bartnickiego przyjaciela i zarządzającego majątkiem Nowomalińskim



7254

OSKAR SOSNOWSKI.

Rytował Edward Nicz w Drzeworytni „Kłosów".

i drugie, ale jakże tych szczęśliwych mało w stosunku do mas, i ci jeszcze jak mało z tych środków korzystają! Większa część rzucić się musi do uczelni fachowych, tam, gdzie się zdobywa bezpośredni oręż do walki o byt, gotowość do obrony wobec groźnie powstających widm głodu, nędzy i niewoli. W takich warunkach, jakże *pracownika* uzupełnić *człowiekiem*.

Takie jednak jest główne zadanie edukacyi średniéj. Ale tu kwestya się komplikuje, zwłaszcza od czasu założenia wszędzie, obok gimnazyów klassycznych, tak zwanych szkół realnych. Czy ta, czy owa szkoła średnia, zawiesza człowieka między niebem a ziemią; młodzieniec ten, ukończywszy zakres nauki programatowéj, przy rozwiniętym już charakterze indywidualnym, w dwudziestym przeciętnie roku życia, nie ma gruntu pod nogami. Dla zyskania tego gruntu, nie chcąc zniżać się, wbrew nabytym skłonnościom i aspiracyom, musi go szukać w wyższym jakim zakładzie jakiéjbądź natury naukowéj, w każdym razie specyalnéj.

Na szkołę zatém średnią, jakiéjbądź nazwy, pokazuje się, spoglądać potrzeba głównie, jako na propedeutykę do uniwersytetu lub innego wreszcie zakładu, wytwarzającego umiejętność dla umiejętności saméj. Zawodowcy zatém, ci uzdolnieni do walki o byt, wyrabiają się w dwojakiego rodzaju i stopnia instytucyach: niżsi w szkołach fachowych, wyżsi w uniwersytetach i im podobnych zakładach specyalnych, gdzie niéma miejsca na kształcenie humanitarne. To ostatnie więc zadanie, obok propedeutyki uniwersyteckiéj, przypada szkole średniéj; i dlatego-to, jak powiedzieliśmy, komplikuje się co do niéj kwestya.

Jeżeli szkoła średnia, oprócz zasad różnych umiejętności, ma kształcić nadto w człowieku charakter, rozwijać w nim instynkta moralne i estetyczne; to zaprowadzenie w programacie jéj równowagi pomiędzy kierunkiem idealnym a ściśle utylitarnym nie jest łatwe. Od zrozumienia też natury takiéj instytucyi zależy ustanowienie programatu co do tego, jakie nauki, w jakim zakresie i w jakim stosunku jedna do drugiéj mają być w niéj zaprowadzone. Jest ona, jak powiedzieliśmy, propedeutyką do zakładów wyższych; te zaś mają różne rozgałęzienia: a ponieważ niewiadomo jeszcze, w którym kierunku, z chęci czy zdolności, pójdzie nowowstępująca jednostka, ponieważ nadto równowaga zaprowadzona być powinna pomiędzy wszystkiemi kierunkami; przeto szkoła średnia stanowić powinna wspólny pień dla tych wszystkich późniejszych rozgałęzień.

pożytku, i w umyśle późniejszego niefilologa zmarniała-by bezowocnie, tém bardziéj, iż greczyzna w życiu praktyczném i zawodowém, po-za filologią i literaturą, bardzo małe ma zastosowanie, i pod tym względem łacina, począwszy od chłopca, służącego do mszy, do prawnika, wertującego dyplomy, niższa od niéj wartościowo, góruje nad nią nieporównanie. Zanadto werznęła się w nasze życie umysłowe i społeczne, abyśmy jéj bez ujmy pozbyć się mogli. Cecha Zachodu, łączy nas ona z oświeconą Europą, i—jak dobrze powiedział ś. p. rektor Mianowski, otwierając Szkołę Główną: „Tam się kończy Europa, gdzie się kończy łacina". Zerwanie z nią bezwarunkowe było-by początkiem zdziczenia. Łacina powinna stać się przedmiotem wszystkich oświeconych; greczyzna jednak może zostać tylko przy wyjątkach.

Wprawdzie i ci, którzy kształcą się na filologów, znaleźli-by się w niemałym kłopocie, gdyby naukę języka greckiego, o formach wspaniałych, bogatych i skomplikowanych, mieli rozpoczynać dopiéro na uniwersytecie, gdzie w czterech latach odbywa się nauka całéj filologii. Szło-by to może kulawo. Ale, z jednéj strony, dobra znajomość łaciny, nabyta w gimnazyum, już-by stanowiła w tym punkcie pewne ułatwienie. Z drugiéj strony, jest na to jeszcze inny sposób.

Jakkolwiek nie można jeszcze sądzić o naukowém przeznaczeniu dzieciaka, wchodzącego do piérwszéj lub drugiéj klassy gimnazyalnéj, i dlatego potrzeba mu poddawać wszystko, co mu się późniéj przydać może; z czasem jednak zaczynają się więcéj zarysowywać chęci, skłonności i postanowienia. Przychodzi nareszcie w klassach wyższych pora, kiedy te postanowienia już i pokoju nie dają, a przeznaczenie staje się wyraźném. Było-by zatém wielce rozsądném i pożądaném, a wcale nie nowém, ażeby silna nauka wspólna, odbywana razem przez pięć lub sześć lat, w ostatnich naprzykład dwóch klassach zmodyfikowała się w kierunku tych postanowień. Realiści mogli-by znaleźć ulgę w łacinie na korzyść przedmiotów swéj predylekcyi; nawzajem humaniści, przygotowujący się do wydziału filologicznego, odpowiednéj doznawszy ulgi, mogli-by zyskać jednę lub dwie godziny tygodniowo języka greckiego, którego wykład, przy dojrzalszym i bardziéj wyćwiczonym umyśle, po przełamaniu już przedtém piérwszych i najnudniejszych mozołów, owych gam i passaży językowych, prosperował-by szybko i skutecznie, tak, że nietylko ułatwił-by drogę wykładowi uniwersyteckiemu, ale nawet stanowił-by nabytek cenny i bezinteresowny, gdyby naraz przyszła uczniowi chęć przerzucić się do innego

cej cenią mąkę z drzewa bawełnianego i topolowego.

Wymieniwszy tyle faktów ze zdobyczy cywilizacji ujemnej wartości, należy przedstawić i rzeczywiście cenne najnowsze wynalazki i postępy na polu przemysłu z rolnictwem związanego. Bardzo użytecznym może się okazać nowy sposób suszenia zbyt wodnistych środków pokarmowych dla zwierząt, a szczególniej młóta browarnianego i wywaru gorzelnianego. Tym sposobem uzyskane produkta ukazały się niedawno na targu hamburskim jako nowy artykuł handlu. Wywar suszony wyrabiany jest mianowicie obecnie na większą skalę w Winterhuda w Holsztynie. Sposób suszenia ma być nader łatwy i tani, wymaga tylko odpowiedniego urządzenia budynku i niekosztownych zresztą aparatów. Analizy wykonane w laboratorjum stacji rolniczej doświadczalnej w Kiel wykazały, że produkt ten posiada bardzo znaczną wartość pożywną i należy do najbardziej skoncentrowanych pasz. W 100 częściach suszonego wywaru było mianowicie 23% materyj proteinowych, 12% tłuszczu, 40% łatwo strawnych wodowęglanów, 13% drzewnika i popiołów, a tylko 12% wody. Cena tego produktu oznaczona na 12 m. za 100 kg. co znaczy około $2\frac{1}{2}$ rs. za centnar, jest jak na tamtejsze stosunki, uwzględniając znaczną wartość pożywną, wcale niewysoka. Jeżeli sposób ten okaże się w zastosowaniu praktycznym, to może mieć dla naszych gospodarstw bardzo doniosłe znaczenie. Przy niewysokiej cenie opału mogłaby się w wielu wypadkach produkcja tego rodzaju opłacić bardzo dobrze tam, gdzie na miejscu trudno zużytkować tak wielką ilość paszy, jaką dostarcza gospodarstwo gorzelniane.

Bardzo pożytecznym wynalazkiem jest nowa waga do oznaczania ciężaru gatunkowego ziarna, szczególniej przy kupnie nasienia. Zazwyczaj kupuje się zboże na nasienie wedle małej próbki przedstawionej przez sprzedającego, z czego naturalnie nie można poznać jego gatunkowego ciężaru. Radzą więc sobie praktyczni rolnicy, ważąc je niejako w ręku za pomocą czucia, lub też sypią na blat stołu, przyczem po sile spadania i dzwięku właściwym oceniają jego wartość. Sposoby to jednak bardzo prymitywne i niepewne. Otóż bardzo dogodną jest w tym wypadku mała waga specjalnie do tego celu urządzona systemu Schoppera. Nie wdając się tu w szczegółowy opis nadmieniamy, że mając małą próbkę zboża zaledwie $\frac{1}{16}$ litra wynoszącą, przy użyciu tej wagi odczytuje się odrazu na podziałce wagę tego ziarna w ośmiu rozmaitych systemach mierniczych. Mianowicie widzi się tu zarazem wagę hektolitra wyrażoną w kilogramach, wagę kwarteru w funtach angielskich, wagę czetwierti w rosyjskich funtach, wagę buszla amerykańskiego w funtach angielskich i t. d.

Nakoniec wspomnieć tu warto o jeszcze jednej nowości. Jest to sposób zużytkowania kanianki czyli złotaku, tak dokuczliwego a wielekroć i strasznego wroga rolnika. Mianowicie z tego pasorzyta roślinnego, a szczególniej z odmiany napadającej lucernę, poczęto wyrabiać piękną farbę, nadającą się doskonale do barwienia materyj wełnianych na kolor żółty. Tym sposobem straty, jakie kanianka powoduje, chociaż częściowo zostają pokrywane.

Nie życzymy jednak nikomu, aby potrzebował taki przemysł u siebie zaprowadzać.

*J. Gr.*

# Niniacy.

Biegłego trzeba etnografa, aby co słyszał o takim narodzie—nieprawdaż?

Obszerniejszą o nim wiadomość podaje *Słownik geograficzny* w zeszycie, który ma się wkrótce ukazać i z tego też źródła my na tem miejscu powiemy o nim słów kilka.

Niniacy są to kaszubi wyznania ewangelickiego, mieszkający na Pomorzu w powiatach słupskim, lęborskim i bytowskim. Oddzieleni są jednak od kaszubów właściwych, mieszkających dalej na wschód czteromilową zupełnie już zniemczoną przestrzenią, tak iż tworzą rodzaj słowiańskiej wyspy etnograficznej w oceanie niemieckim.

Nazwę „niniaków" nadali im koszubi od wyrazu *ninia*, znaczącego *teraz* lub *oto*, którego używają bardzo często. Przezwano ich także „kabatkami" lub „karwatkami" od długich, prawie do kolan sięgających kaftanów, jakich używają na Pomorzu rybacy.

Liczba ich wynosi około 8,000, z których zaledwie 3,000 używa w domu tylko narzecza kaszubskiego, reszta zaś, a szczególniej młodsze pokolenie, lepiej już mówi po niemiecku niż po polsku.

Derdowski, autor poematu „O panu Czorlińscim", ubolewa nad upadkiem mowy kaszubskiej.

Ale ninja mowa naszo coraz barży dzinie,
Dzys ju le sę utrzemała w barzo małym klinie;
W szterech wsach le po kaszebsku mówią małe dzece,
Te są, okrąm Izbic, Gace, Klucie i Głowczece;
Starzy ludzie po kaszebsku mówią jescze w Smołdzenie,
W obu Gornach, w Cecenowie, Łebie i Stujcenie.
Mówią też jesz po naszemu do koła Charbrowa,—
Tam, ciej wymrą oni starzy, zdzinie naszo mowa.

Nieuniknionemu temu zniemczeniu opierają się niniacy jak mogą. Na targach w Słupsku jeszcze dzisiaj napotkać można młode rybaczki nieumiejące ani słowa po niemiecku, szczególnym zaś zbiegiem okoliczności służba żołnierska, zamiast przyczyniać się do zagłady, wpływa na utrzymanie polszczyzny, gdyż żołnierze, stojąc w załogach poznańskich, wyuczają się dobrze po polsku.

Za to religja, którą wyznają niniacy, dopomaga do szybszego ich zniemczenia. Rząd pruski od Fryderyka W. systematycznie wypiera język polski z kościoła. Z początku pastorom, zwanym po kaszubsku ksydzami albo predyszami, kazano miewać kazania naprzemian po polsku i po niemiecku, potem po polsku dozwolono kazań tylko raz na miesiąc, a gdy umarł pastor umiejący po polsku przysyłano następcę z głębi Niemiec. Dzieci w kościele uczono katechizmu i pieśni kościelnych tylko po niemiecku, a od dzieci zaczęli się uczyć rodzice.

Gdy Derdowski zwiedzał te okolice, skarżyła się przed nim jedna kobieta z Garna:

— Tu beła wszęde kaszubsko mowa i kozania w cerkwi bełe polskie, ninia le me starzy chodyme na obrząd polski do Głowczec, a cy młodzy sę z naju weszczerzają. Moje dzece ju ni mogą po kaszebsku rzeknąc; mój chłop jesz godo po koszubsku, ale bożego słowa nie rozumieje. Oni chcą tu koniecznie naszą starą polską wiarę zatopic, a ga to się stanie, to będze kunic swiata, tak skazuje pismo.

Słowa te są prawdziwe. Na nabożeństwa polskie, które utrzymały się jeszcze w parafji głowczyckiej, chodzą tylko starzy ludzie, bo młodzież, nawet mówiąca w domu po kaszubsku, już nie umie śpiewać pieśni kościelnych, a u ewangelików nie uchodzi siedzieć milczkiem gdy inni śpiewają.

Starzy niniacy nazywają język polski świętym. Każdy z nich ma biblję polską, śpiewniki polskie i kazania ks. Dąbrowskiego. Gdy który umiera, pozostawiając całą rodzinę zniemczoną, każe sobie polskie książki kłaść do trumny.

Ubiorem niniacy niezniemczeni nie różnią się od zniemczonych. Artykuł „Słownika geograficznego" opisuje ich ubranie, przytacza stare baśnie, wylicza przesądy, interesującym się tym przedmiotem radzimy zatem, nie poprzestając na naszem streszczeniu i sam artykuł przeczytać.

Literatura, traktująca o niniakach nie jest bogatą. Papłoński zwiedzał z Hilferdingiem ich osady w roku 1856-ym i w listach pisanych do *Gaz. warsz.* przepowiedział zupełny upadek języka polskiego w tych okolicach w ciągu lat 20-tu. Hilferding, który później w r. 1862-im sam jeździł na Pomorze, potwierdził ten wyrok, dotychczas jednak niespełniony. Derdowski w rozprawie, umieszczonej w *Przeglądzie polskim* (1883), pisze o nich także, a ks. Gustaw Pobłocki z Chełmna pracuje obecnie nad słownikiem wyrazów kaszubskich.

*X.*

# Oskar Sosnowski.

W dniu wczorajszym nadeszła żałobna wieść o skonie znakomitego rodaka naszego Oskara **Sosnowskiego**, zasłużonego na polu sztuki artysty, o którego pracach nietylko w kraju naszym, ale i na zachodzie przez ciąg jego całej działalności, krytyka pełne uznania słowa zawsze wyrażała.

Sosnowski urodził się w okolicach Grodna d. 12-go października r. 1810-go, w szkołach był w Wilnie, gdzie lepiąc z gliny, zwracał na siebie uwagę kompetentnych, tak iż spółczesny *Kurjer litewski* wówczas już przepowiadał mu przyszłość artystyczną.

W r. 1829-ym wstąpił do 3-go pułku piechoty linjowej.

Po opuszczeniu szeregów pracował nad rzeźbą w Warszawie.

Uczył się rysunku od Antoniego Blanka, rzeźby od Pawła Malińskiego, b. prof. uniwersytetu.

W r. 1836-ym spotykamy go w Berlinie, gdzie kształcił się pod kierunkiem Raucha.

Po powrocie do kraju przebywał w Warszawie lat pięć i wykonał wówczas wiele utworów natury świeckiej, jak popiersia, kominki, oraz ornamentacje mieszkań.

Nie znalazłszy tutaj odpowiedniego pola do pracy, wyjechał za granicę i osiadł w Rzymie na stałe, zkąd robił wycieczki do Francji, Niemiec i Szwajcarji.

W wiecznem mieście talent jego rozwinął się z całą siłą, wykonał tu kilka biustów i posągów, o których Champier z zachwyceniem w swoich rocznikach się wyraża.

Zamożność osobista postawiła go w położeniu wyjątkowem, nietylko bowiem wykończać mógł prace, lecz i wiele z nich wykończał bezinteresownie.

Warszawa posiada jego dzieła niepospolitej wartości, a mianowicie „Chrystusa" i „Anioła śmierci" w kościele po-karmelickim na Krakowskiem-Przedmieściu, w kościele po-wizytkowskim znajduje się posąg Tadeusza Czackiego, w po-kapucyńskim płaskorzeźbiony wizerunek Aleksego Przezdzieckiego, wreszcie także jego dłuta popiersie J. Korzeniowskiego, w Krakowie na Wawelu znajduje się posąg Piotra Skargi przezeń wykonany.

Bawiąc w Brukselli w r. 1867-ym Sosnowski drukował w *Etoile belge* znany w swoim czasie artykuł o braku zbytu dla pracy rzeźbiarzy w Polsce, czemu przypisywał mały rozwój tej sztuki w kraju naszym.

Z powodu skonu Sosnowskiego *Diritto* następujące podaje o nim szczegóły:

„Ojczyzną jego talentu były Włochy, ponieważ tu szukał wzorów i natchnienia, przywiązanie wszelako dla kraju własnego na każdym ujawniał kroku, śląc mu w darze trudów swoich owoce.

Był to umysł wysoce religijny, to też w kompozycjach sięgał zawsze najwznioślejszych przedmiotów.

Jego pierwszy występ na wystawie florenckiej w r. 1839-im, gdzie ukazał się posążek Madonny, w zdumienie wprowadził znawców, gdy dalsze prace o ciągłych świadczyły postępach."

# WIADOMOSCI BIEZACE.

= W ustawie normalnej dla towarzystw kredytowych miejskich w Cesarstwie projektowanem jest zaprowadzenie zasadniczych zmian, między innemi w systemie szacowania nieruchomości obciążanej pożyczką. Odpowiedzialność za prawidłowość szacunku włożoną zostanie na komisje szacunkowe i na zarządy. Nieruchomość niesprzedana na licytacji, przejdzie na własność towarzystwa, które w ciągu jednego roku obowiązane będzie sprzedać je drogą licytacji lub w drodze prywatnej.

= Ministerjum finansów zamierza przedsięwziąć pewne reformy w asygnowaniu różnym instytucjom sum w celach rozwoju handlowo-przemysłowych przedsięwzięć. Do takich funduszów należą różne subsydja wydawane towarzystwom akcyjnym. Towarzystwa subsydjowane poddane zostaną ściślejszej kontroli co do użytkowania na cele meljoracyjne udzielanych im subsydjów, które w ogóle wynoszą rocznie około $1\frac{1}{2}$ miljona rs.

= Urząd główny i telegrafów zawiadamia, iż w kolonji Niezbudce-Michałowie, w powiecie białostockim, gubernji grodzieńskiej, otwarto ekspedycję korespondencji pocztowej wszelkiego rodzaju, a na stacji Hieronimowskiej, w tymże powiecie, zamknięto ekspedycję korespondencji.

= Z otwarciem regularnego ruchu pociągów na oddziale Łuniniec-Kowel budujących się kolei poleskich, zarząd tegoż oddziału powierzony został inżenierowi Chodorowskiemu, który mianowany został naczelnikiem kolei poleskich.

= Towarzystwo kolei moskiewsko-brzeskiej wchodzi w układy z międzynarodowem towarzystwem wagonów sypialnych, celem zaprowadzenia tych wagonów pomiędzy Moskwą i Warszawą.

= W dniu 1-ym marca odbędzie się w Kijowie ogólne zebranie Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia fabryk cukru i rafineryj.

= W myśl ustawy o opłatach za prawo handlu i przemysłu, deputacja handlowa przygotowując jeneralną lustrację wykupionych na r. b. patentów, rozdzieliła Warszawę na 20 okręgów, które rewidować będą deputaci handlowi łącznie z delegatami izby skarbowej.

= W ciągu r. b. dokonana będzie w Warszawie lustracja nowych domów, zbudowanych w ciągu ostatniego pięciolecia i dotąd nie opłacających podatków na rzecz kasy miejskiej.

= Z nadejściem wiosny położone będą na Podwalu od placu Zamkowego do ulicy Piekarskiej trotuary betonowe z granitowemi bordiurami. Koszt trotuarów obliczono na 3,000 rs. Roboty betonowe ma wykonywać kompanja Devarsa, bordiury będą dostarczone drogą licytacji.

= Na dzień 27-my b. m. naznaczony został ostateczny termin wykupywania wszelkich fantów, oprócz złotych i srebrnych, zastawionych w tutejszym lombardzie miejskim.

= Dnia 13-go b. m. odbędzie się w sali losowań warszawskiego kantoru banku państwa publiczne wliczenie do kół 23,500 numerów składających 136-tą loterję. Ciągnienie pierwszej klasy tejże loterji przypada w dniach 15-ym i 16-ym b. m.

= Dnia 9-go b. m. odbędzie się w tutejszem Towarzystwie lekarskiem posiedzenie kliniczne. Na posiedzeniu tem drzy: Sokołowski, Rajchman i Modrzejewski odczytają swoje rozprawy lekarskie.

= Z teatru i muzyki.

* Na scenie teatru Wielkiego odbyła się w dniu dzisiejszym próba jeneralna z pięcioaktowego dramatu „Chata za wsią”.

Pierwsze przedstawienie sztuki pani Mellerowej i pana Galasiewicza odbędzie się jutro.

Orkiestrę podczas jutrzejszego przedstawienia poprowadzi p. Zygmunt Noskowski, kompozytor muzyki do „Chaty”.

W obsadzie jutrzejszej premjery figurują: panie Borkowska, Gilska, Holtzmanowa, Marczelówna (Aza), Micińska (Jaga), Oswaldowa i Wisnowska (Motruna), tudzież pp. Borawski, Dąbrowski, Galasiewicz (Janko), Holtzman, Kotarbiński (Aprasz), Krogulski, Leszczyński (Tumry), Prażmowski (Jańcza), Rapacki (Lepiuk), Rutkowski (pierwszy swat), Sikorski (drugi swat), Śliwiński (Kajtuś), Suszyński (Lirnik), Turczynowicz, Wysocki i Żyburski.

* Kasa zamówień rozprzedała już znaczną część biletów na jutrzejsze przedstawienie „Chaty za wsią”.

* Według zmian zaszłych w repertuarze bieżącego tygodnia, zamiast „Przed ślubem”, dane będą jutro na scenie teatru Rozmaitości trzy jednoaktowe komedje: „Fortepian Berty”, „Czy pani przyjmuje?” i „Pożar w klasztorze”.

* W repertuarze przyszłotygodniowym teatru Rozmaitości figurować ma ponownie na scenę naszą wprowadzona komedja w trzech aktach Fredry (ojca) p. t. „Mąż i żona”.

Ze sztuki tej odbywają się próby codziennie.

* W piątek przyszłego tygodnia odbyć się ma w teatrze Wielkim czwarty w sezonie bieżącym koncert symfoniczny.

* Panna Zofja Pilcówna, siostra znanej śpiewaczki, ubiega się o debiuty w operze tutejszej.

Panna P. popisywała się tytułem próby w obecności zwierzchnictwa teatralnego, tudzież reżyserów i dyrektorów opery.

Próba wypadła pomyślnie.

* Szereg występów gościnnych panny Machwicówny, która w dzisiejszem przedstawieniu „Wesela Figara” miała śpiewać po raz ostatni, został przedłużony.

Utalentowana artystka da się słyszeć w przyszłym tygodniu w następujących operach: „Faworyta” (w środę), „Wesele Figara” (we czwartek) i „Cyrulik sewilski” (w sobotę).

= Wieczorek muzyczny.

Zarząd Stowarzyszenia subjektów handlowych wyznania mojżeszowego stara się ciągle o uprzyjemnienie wolnych chwil swym członkom.

W nadchodzącą sobotę odbędzie się znowu wieczór muzyczny.

Tym razem przyciągającą stroną jest młody utalentowany skrzypek, Stanisław Taube, który da się słyszeć ostatni raz przed wyjazdem swoim do Berlina, gdzie ma się kształcić pod kierunkiem Joachima.

† Wspomnienie pośmiertne.

W dniu wczorajszym zakończył życie obywatel tutejszy Ludwik **Herkner**, syn założyciela zasłużonej firmy litograficznej, znanej z licznych nakładów w zakresie mapoznawstwa.

Herkner ruchliwie prowadził dalej firmę ojca i zasilał wydawnictwami własnemi zasób naszej pomocy naukowej w zakresie geografji.

Czynny na polu filantropji, przez długie lata z zamiłowaniem przyjmował udział w trudach Towarzystwa dobroczynności.

Jako człowiek zacny i sympatyczny, w szerszych kołach naszego miasta pozostawił dobre po sobie wspomnienie.

= Przez poręczenia.

W ostatnich czasach wielu mniej zamożnym naszym kupcom dotkliwe straty przyniosły żyrowania, czyli ręczenia wzajemne przy otrzymywaniu kredytu w Banku polskim.

Przy przemianowywaniu tej instytucji na kantor banku państwa, gdy wszystkie kredyta dawniejsze wstrzymane zostały, znalazło się wielu takich dłużników, którzy na razie odmówili zapłaty i ciężar ten spadł na żyrantów.

Znamy sami kilku kupców drobniejszych, których płacenie cudzych długów w Banku polskim doprowadziło do ruiny, jednocześnie bowiem własną należność trzeba było ryczałtowo regulować.

Jest to przestroga, jak ostrożnym być trzeba przy wzajemnem wypisywaniu i żyrowaniu zobowiązań.

= Ze zwierzyńca.

Dzięki umiejętnemu dozorowi specjalistów, śmiertelność wśród okazów tutejszego zwierzyńca nie przechodzi normy wykazującej dla zwierzyńców zachodniej Europy 15%.

Pomimo niepomyślnej pory, codziennie pewna liczba osób odwiedza zimujące zwierzęta.

Zarząd ogrodu, celem zachęcenia publiczności, zamierza z nastąpieniem wiosny wprowadzić cały szereg rozmaitych nowości i ulepszeń.

Pomiędzy innemi będą tam urządzane tombole, oświetlenie ogniami sztucznemi i t. p.

W ostatnich czasach nadeszło do zwierzyńca kilka ciekawych okazów krajowych.

Antylopa, przywieziona z Afryki przez Janikowskiego, będzie sprowadzoną do Warszawy przy nastąpieniu cieplejszej pory.

= Wiecznie to samo!

Znowu jedna z firm niemieckich, która otworzyła tu swój oddział, rozesłała cyrkularz w obcej mowie.

Takie lekceważenie coraz więcej oburza pewną część naszego kupiectwa, słyszeliśmy nawet od kilku kupców, że takich okólników wcale przyjmować nie będą.

= Żelazne słupy.

Jeden z inżenierów kolejowych wniósł do tutejszych zarządów projekt zamiany dotychczasowych słupów telegraficznych drewnianych na żelazne.

Projekt ten należycie opracowany będzie roztrząsany przez dyrektorów dla zadecydowania, o ile nowość taka może być w praktyce zastosowaną.

= Z Wisły.

Od dnia onegdajszego zaczął się podnosić dość szybko poziom Wisły.

Ze względu na panującą wszędzie odwilż, można się obawiać większego przyboru.

= Chodniki.

Bieżąca zima odznacza się ciągłą odwilżą, wskutek czego na ulicach, a zwłaszcza chodnikach, znajduje się obfitość topniejącego śniegu i błota, co utrudnia wielce komunikację.

Stróże kamieniczni nie kwapią się z obmiataniem chodników, na których pełno jest nierówności, powodujących częste upadki, niekiedy niebezpieczne.

Należałoby też przestrzegać, jak to się dawniej praktykowało, aby przejścia przez ulicę bywały kilka razy na dzień oczyszczane ze śniegu.

= Opóźnienie pociągów.

Obfity śnieg, padający przez dzień wczorajszy, dał się we znaki osobom jadącym pociągami kolei warszawsko-petersburskiej.

Pasażerowie, którzy wyjechali z Warszawy o godzinie 11-ej min. 38, o siedm wiorst za stacją Małkinią zatrzymani przez zaspy śnieżne, spędzili w polu trzy godziny i dopiero około 5-ej rano przez nadesłany z Czyżewa parowóz z niemiłego tego położenia wydobyci zostali.

Coś podobnego zdarzyło się z pociągiem, który wyszedł z Warszawy o godzinie 5-ej min. 23, i również przebył o trzy wiorsty od stacji Szepietowa z górą trzy godziny w polu.

Z tego ostatniego pociągu nadkonduktor drogą telegraficzną odnosił się do tak bliskiej stacji o pomoc, ale ta nadeszła dopiero, jak to zaznaczyliśmy, w trzy godziny.

Toż samo było z pociągiem towarowym.

Rzecz dziwna, że pociąg osobowy idący w stronę Warszawy przebył niebezpieczne miejsca zupełnie szczęśliwie i stanął na stacji na Pradze w oznaczonej przez rozkład godzinie.

= Podróż z przeszkodami.

W dniu onegdajszym p. D., obywatel ziemski, wraz z żoną i dzieckiem wsiadłszy w Brześciu do pociągu, podążał do Warszawy.

W Łukowie p. D. udał się do bufetu i niewcześniej ukazał się na peronie, aż w chwili ruszania z miejsca pociągu.

Wystraszona małżonka wysiadła na jednej z następnych stacyj dla wysłania telegramu do męża i nie załatwiwszy się dość szybko, nie zdążyła na pociąg, który uniósł jej siedmioletnią córeczkę.

Służba kolejowa nie mogąc uspokoić dziecka pozbawionego rodziców, oddała takowe pod chwilową opiekę zawiadowcy następnej stacji.

Dopiero w kilka godzin później „spóźniająca” się rodzina odnalazła się i ruszyła w dalszą podróż już bez przeszkody.

= Ironja czy manja?

Codziennie w porze wieczornej w okolicy Żelaznej i Leszna można spotkać starca, który podpierając się sękatym kijem, w drugiej ręce niesie zapaloną latarkę.

Staruszek weteran wojskowy utrzymuje, iż bardziej wierzy swojej łojówce aniżeli „zamorskim gazom”...

W istocie ciemność panująca w tym punkcie miasta usprawiedliwia używanie latarki.

= Podstęp złodziejski.

W dniu wczorajszym w samo południe, do mieszkania państwa K., na Koszykowej pod nrem 3-im, zgłosił się jakiś młody człowiek i zastawszy samą panią K., powiada:

— Mąż pani w biurze nagle zachorował, proszę się śpieszyć, bo choroba jest groźna...

Pani K. struchlała z przestrachu, lecz natychmiast podąża z nieznajomym do oczekującej dorożki.

Po chwili ten sam jegomość wbiega do kuchni i oznajmia służącej, że pani kazała jej udać się pod nr 18 na Leszno i tam na nią oczekiwać.

Służąca spełniła polecenie, lecz zaledwie uszła kilkadziesiąt kroków, przypomina sobie o niezasunięciu blachy w piecu, więc powraca do domu.

Tu już gospodarowali złodzieje, pośpiesznie pakując rzeczy.

Spłoszeni przez służącą ratowali się ucieczką.

W rezultacie okazało się, że ani p. K. nie zasłabł, ani służącej pani K. nie kazała chodzić na Leszno.

Był to więc zuchwały manewr złodziejski, który na szczęście łotrom się nie udał.

= Kradzieże.

Na Nowiniarskiej pod nrem 8-ym miejscowemu stróżowi skradziono kufer zawierający garderobę i 60 rs. gotowizną, owoc długoletniej oszczędności.—Na Łuckiej pod nrem 2 z mieszkania Fr. Skibińskiej skradziono srebra stołowe.—Na Zielnej pod nrem 7-ym w mieszkaniu K. Gadyszkiewiczowej spełniono kradzież różnych przedmiotów wartości 150 rs.—Z przedpokoju mieszkania M. Pniewskiego na Marjańskiej pod nrem 1-ym skradziono futro bobrowe wartości 500 rs. — Na Wileńskiej pod nrem 750 H. Bernardowi skradziono garderobę na sumę 128 rs.

= Z mocowania.

W dniu wczorajszym na Lesznie pod nrem 76-ym Antoni Biedroński mocując się z Henrykiem Kochem, pchnął go tak silnie, iż Koch upadł uderzając się o kant łóżka żelaznego.

Biedny chłopiec, liczący 17 lat wieku, uległ silnemu potłuczeniu.

Życiu jego grozi niebezpieczeństwo.

= Nikczemna mamka.

W dniu wczorajszym na Łuckiej pod nrem 2-im, pani Warzeńska zatrwożyła się niezmiernie długotrwałym i ciężkim snem pięciomiesięcznego niemowlęcia.

Wezwany lekarz skonstatował otrucie dziecka jakimś narkotykiem.

Okazało się, że mamka Jozefa Lesiczówna, chcąc mieć noc spokojną, napoiła niemowlę odwarem z maku.

Życiu biednego dziecka, pomimo energicznej pomocy lekarskiej, grozi niebezpieczeństwo.

= Rozbiegane konie.

Dziś rano za rogatkami ząbkowskiemi rozbiegały się konie zaprzężone do bryczki.

W szalonym biegu bryczka się przewróciła i Jan Wójcicki oraz Roch Pędzik wypadłszy, ulegli ciężkim obrażeniom.

Pierwszy z nich złamał nogę i boleśnie się potłukł, Pędzik zaś otrzymał niebezpieczną ranę w głowę i zwichnął rękę.

= Przy pracy.

W dniu wczorajszym Edward Radzymiński, kominiarz, czyszcząc komin pod nrem 68-ym na Złotej, spadł z dachu na bruk uliczny.

Uległ on ciężkim obrażeniom na całem ciele i w stanie bezprzytomnym odwieziony został do szpitala.

† Wspomnienie pośmiertne.

W dniu 29-ym z. m. zmarł w Lublinie, przeżywszy lat 86, Gabrjel z Poradowa **Rulikowski**, b. sędzia pokoju i dziedzic dóbr ziemskich w powiecie hrubieszowskim.

Zmarły był synem Wincentego z Poradowa Rulikowskiego, kasztelana-senatora, i Eleonory z hr. Leszczyńskich.

= Z Pabjanic.

W Pabjanicach odbędzie się w tych dniach ogólne zebranie członków tamtejszej straży ogniowej ochotniczej.

Dokonane na nim zostaną wybory zarządu, oraz odczytane sprawozdanie roczne.

Rada zarządzająca postanowiła urządzić zabawę tańcującą na korzyść pabjanickiej straży ogniowej ochotniczej.

= Projekt założenia straży.

W Chełmie zamierzono założyć straż ogniową ochotniczą.

Miasto to posiada kilkaset domów i około 9,000 mieszkańców.

Kilku obywateli zajęło się zredagowaniem ustawy, poczem rozpoczną się starania o pozwolenie.

= Wojłok roślinny.

W dobrach Czerwony Dwór, w gub. wileńskiej, powstała fabryka wojłoku torfowego.

Przedsiębiorstwo jest spółkowe, a inicjatywę do niego podał właściciel Czerwonego Dworu, p. Ignacy Parczewski.

= Schwytanie mordercy.

W Łodzi schwytano w tych dniach mordercę Weinrocha, który dnia 13-go grudnia r. z. zabił w pobliżu dworca kolei łódzkiej Janscha.

Przy zbrodniarzu znaleziono wytrychy i inne narzędzia złodziejskie.

Sosnowski Oskar.



miał w Akademii wykład oddawna zapowiedziany o narzeczach afrykańskich.

Sezon zimowy, który obecnie się skończył, a pamiętnym będzie w rocznikach miasta swemi mrozy, dolegliwemi dla biedy, rozwielmożnionéj tu nie mniéj, jeśli nie więcéj, niż u was, przyniósł szereg odczytów i dość znaczną liczbę koncertów. Zima ustąpiła już miejsca ciepłu wiosennemu, co dość szybko usuwa ślady swéj poprzedniczki; ale odczyty trwają jeszcze. Były one dość różnorodne; miano je, to na rzecz Towarzystwa bratniéj pomocy uczniów uniwersytetu, to na inne cele. W znacznéj części profesorowie uniwersytetu brali w nich udział, lecz po-za nimi i inne osobistości, znane tu, zasiadały na katedrze prelegentów. X. kanonik Polkowski, członek Akademii Umiejętności, wymowném słowem wskrzeszał postać generała Henryka Dąbrowskiego, który, chociaż bliższym powinien być dla Krakowa, niż dla innych okolic kraju, gdyż pochodził z województwa krakowskiego, zasuwa się tu coraz bardziéj mgłą zapomnienia, wraz z całą szlachetną plejadą mężów czynu z końca XVIII wieku. Przypomnienie, a szczególnie tak umiejętne, wymowne, wzniosłe, zawsze jest na dobie, i wdzięczni tu być za nie powinni prelegentowi. Wśród wielu ciekawych szczegółów, nie zapomniał czcigodny prelegent i o tym charakterystycznym, iż po zgonie generała (w Poznańskiém, w Winnogórze, d. 26 Czerwca r. 1818) rząd Rzeczypospolitéj Krakowskiéj prosił o ciało zmarłego dla pogrzebania na Wawelu, ale Prusy, tak skrzętnie dziś usuwające wszystko co polskie z Poznańskiego, nie chciały się rozstać ze zwłokami Dąbrowskiego. Zatrzymano te słowiańskie kości u siebie, sądzę jednak, iż nie z miłości ku pierwiastkom słowiańskim... Takie, drobnostkowo nawet wrogie, zachowanie się Prus, stało się przyczyną, iż prochy Henryka Dąbrowskiego w starém mauzoleum narodowém nie znalazły dla siebie wiecznego spoczynku.

Wśród innych odczytów, bardziéj związany był z naszą przeszłością i dotykał poniekąd chwili obecnéj odczyt X. dr-a J. Krakowskiego: „O słowiańskim Kościele Św. Krzyża i Klastorze Benedyktynów, założonym przez Jadwigę i Jagiełłę na Kleparzu, w Krakowie, roku 1390". Inne prelekcye krążyły w zakresie rzeczy ogólnego interesu, mniéj ze swojszczyzną mając wspólności. Epilogiem tych odczytów, przeznaczonych dla kół inteligentniejszych, mają być w drugiéj połowie b. m. dwa wykłady profesora St. Tarnowskiego „o Michale Czajkowskim". Oddawna zapowiedziane to studyum oczekiwane jest z wielką ciekawością. Przedmiot sam przez się budzi dużo interesu, a przytém ma go opracować dłoń, znana ze swego artyzmu. Kiedyś, gdy czas i warunki będą po temu, zdam wam sprawę z wrażeń, jakie z tych literackich biesiad o M. Czajkowskim wyniesiemy.

Jednocześnie z odczytami dla kół mniéj szerokich, odbywały się tu prelekcye dla ludu, które wszakże nie wielu zgromadzały tych, dla kogo je urządzano. Rzemieślnicy, przemysłowcy, nie troszczyli się o przysłanie na nie swéj czeladzi. Gdy ludek miejski niezbyt się na nie garnął, cóż rzec o wieśniakach, o siermiężnéj braci—jéj tam wcale prawie nie widziano... Surdutowy lud, nieco podnioślejszego wykształcenia, i młodzież szkolna, to zwykły prawie kontygens słuchaczy tych ludowych wykładów. Sumienny trud prelegentów nie mógł przeto niecić światła tam, gdzie pragnął, gdzie jego brak wielki wciąż daje się uczuwać.

## Z ŻYCIA WARSZAWY.




**Wieśniacy piérwszy raz w Warszawie.**

Rysował J. Konopacki, rytował Malinowski w Drzeworytni „Kłosów".

Potrzeba jeszcze długo kształcić i skłaniać pp. majstrów i przewodniczących w zakładach przemysłowych, zanim się wreszcie nagnie ich myśl ku temu, by wysyłali czeladź rzemieślniczą, ich pieczy powierzaną, na owe wykłady; potrzeba nie mało zużyć pracy, aby ta młodzież rzemieślnicza chętniéj zapełniała salę odczytów, niż knajpy i sale zabaw wątpliwéj wartości.

Nie poruszam obecnie sprawy pomnika A. Mickiewicza. Codzienne pisma mówiły wam już dość o niéj. Cała rzecz w zawieszeniu... Przyszłość ma wyrokować o sposobach, które rozwiążą tę nieszczęsną kwestyą: w przyszłości więc o niéj napiszemy.

Jeśli jednak pomnik Mickiewicza odracza się wciąż do przyszłości bardzo dalekiéj, to zdaje się, iż jeszcze w roku bieżącym stanie w naszém mieście posąg Jadwigi i Jagiełły, roboty Oskara Sosnowskiego, podarowany przezeń miastu. Niedawno zmarły, słynny rzeźbiarz, a znany przytém ze swéj artystycznéj ofiarności obywatel, pragnął ów posąg umieścić w tutejszém Muzeum Narodowém, że jednak nie był on odpowiednim do Muzeum, miasto ma zamiar ustawić go na plantacyach, otaczających starą dzielnicę naszego grodu.

Punkt nie został jeszcze stanowczo obrany, ale jedna miejscowość, ku któréj skierowuje się uwaga Rady Miejskiéj, i gdzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, stanie pomnik, jest bardzo odpowiednią, a mianowicie: na plantacyach, za dawną bramą Sławkowską, wprost gmachu Towarzystwa Ubezpieczeń, na małym wzgórku, sztucznie usypanym. Za dni niewiele kwestya miejscowości zostanie ostatecznie rozstrzygniętą; Krakowowi przybędzie ozdoba, zarazem zaś pamiątka po znakomitym ziomku, bardziéj znanym i cenionym wśród obcych, niż we własném gnieździe. Szczegóły nawet biograficzne, najzwyczajniejsze, tyczące się osoby Sosnowskiego, nie są nam dokładnie znane. Prasa tutejsza podała je, bądź, z dzienników włoskich, bądź węgierskich, więc nic dziwnego, że błędne są w wielu punktach, a co do fortuny pozostałéj po nim dziwnie przesadne.

Będąc w posiadaniu niektórych szczegółów biograficznych, przesyłam je do „Kłosów", wasze-to bowiem jedynie pismo zajęło się wyszukiwaniem źródeł wiarogodnych do pobieżnego bodaj o nim wspomnienia. Moje wskazówki, spodziewam się, uzupełnią to, co podaliście już w sprostowaniu Pana Win. Korwina Piotrowskiego, dobrze świadomego stosunków wołyńskich.

Oskar Sosnowski, syn Stanisława Sosnowskiego, b. marszałka pow. Ostrogskiego, urodził się, nie w Grodzieńskiém, ale na Wołyniu, w starém, rodzinném gnieździe swéj matki, (z domu Jeło-Malińskiéj), urodził się na zamku, w Nowo-Malinie, w Grudniu, r. 1811. Ród Jeło-Malińskich, herbu Piatyroh, którzy w dawnéj epoce używali tytułu kniaziowskiego, późniéj zaniechanego, należał do najstarszych rodów wołyńskich, podobnie jak tegoż szczepu ich współherbowni Kuniowscy, podobnie jak Sieniutowie, Czetwertyńscy i inni. Prastare tradycye, wijące się u ścian zamczyska Jeło-Malińskich, w Nowo-Malinie, wcześnie nieciły w duszy pacholęcia usposobienia poetyczne, które młody Oskar wcielać zaczął już na zaraniu lat

30

dziecięcych w utwory młodocianego rzeźbiarskiego talentu. Małém pacholęciem oddany do szkół w Teofilpolu (w powiecie Starokonstantynowskim, na Wołyniu,) gdzie XX. Trynitarze utrzymywali szkołę sześcioklasową, na ławie szkolnéj rozpoczął próby swych rzeźbiarskich prac, wyrzynając scyzorykiem z kredy kubki i posążki. Wjeżdżając od wschodu do Teofilpola (dawnego Czołhenu), widzimy dość dużą górę kredową—była ona świadkiem owych młodocianych piérwszych prób późniejszego rzeźbiarza.

Wraz z miłością tradycyi, wyniósł Oskar Sosnowski z rodzinnego matki swéj gniazda głębokie uczucie religijne, które zachował do końca swych dni. Wziął to po swych macierzystych dziadach—Jeło-Malińskich. Malińscy odznaczali się od wieków gorliwością religijną: fundowali oni kościoły, klasztory, a przytém i cerkwie liczne zjednoczonego obrządku. Franciszkanie i Bazylianie w mieście Szumsku, będącém aż do XVIII wieku własnością Jeło-Malińskich, przez nich ongi zostali fundowani. Eugeniusz Maliński, biskup łucki zjedn. kość., współpracownikiem był Pocieja i sprawy, którą ten podnosił. Dziś istniejący — a przedmiot czci szczególnéj—obraz Bogarodzicy w Podkamieniu, w Galicyi (na pograniczu Wołynia), który kiedyś towarzyszył Żółkiewskiemu na Cecorskie błonia, a potém był w domowém oratoryum Malińskich, (dokąd go przywiózł jeden z ich rodu z Cecory, wraz ze złamaną Żółkiewskiego buławą), ich sumptem umieszczony został w świątyni w Podkamieniu, gdzie go dotąd widzimy. Te tradycye religijne, (a było podobnych nie mało—nie chwila tu, i nie miejsce, by wszystkie je wyliczać; dużo o nich gwarzy lud wiejski w Szumsku, Rachmanowie i innych siołach Krzemienieczczyzny), splatały się w Nowo-Malińskim zameczku w jednolitą całość, potężnie oddziaływając na umysł młodego artysty. Wpływ rzeczony uwidocznia się późniéj w rodzaju jego kreacyi: tworzył on przeważnie bądź rzeczy religijne, bądź narodowe z bliższéj i dalszéj przeszłości własnego społeczeństwa. Rodzinny Wołyń bardzo mało ma artystycznych po nim pamiątek. Zdaje się, że statua Matki Bozkiéj Niepokalanego Poczęcia, wykuta z białego marmuru, ofiarowana do kaplicy w Hrycowie (Grocholskich własność) jedyném jest dziełem mistrza, które znalazło miejsce w jego rodzinnych okolicach; Czackiego posąg, przeznaczony dla Krzemieńca, nie mógł tam stanąć; Warszawskie świątynie musiały dać mu u siebie przytulisko.

Bardzo młodym, bo przed r. 1830, widzimy Oskara Sosnowskiego w szeregach wojskowych, w tak zwanym Litewskim korpusie, którego skład rekrutował się wyłącznie z mieszkańców naszych prowincyi. Już w wojsku wolne chwile poświęcał on rzeźbiarstwu. Dotąd żyjący świadkowie tych chwil, dawni jego koledzy broni, mówią o licznych posążkach, lepionych przez niego wówczas. Chwile to były stanowcze w zawodzie artysty; upodobanie artystyczne, coraz bardziéj górujące, wskazało mu drogę życia.

Poślubił on sztukę, i już odtąd w ciągu pół wieku pozostał jéj wierny; uprawiał ją wśród obcych, acz zawsze myśl jego zwracała się ku swoim, i ta excentryczność, którą się odznaczał w ostatnich latach życia—to objawy tęsknicy, co go trawiła... życie było rozpołowione: śluby, wiążące go ze sztuką, przykuwały do Rzymu, a druga połowa jestestwa unosiła myśl artysty ku Krzemienieckim wyżynom, do siedzib macierzystych dziadów, do gniazd rodzinnych, otoczonych prastarą rycerską tradycyą Malińskich... Co pięć lat przyjeżdżał on do swoich, lecz nie na długo — ziemianin tęsknił do pracowni artysty, artysta wzdychał do życia ziemiańskiego, i wielekroć usta jego szeptały owę rzewną dumkę jego rówieśnika — Olizarowskiego:

Co wieczora w sercu niecę
Wspomnień ogień cyprysowy,
Sokołami myśli lecę
W nadbużański kraj domowy.
Co wieczora, zachwycony,
Palm północnych gonię szumy
I słowicze orfeony,
I słowicze słyszę dumy...
Krzemienieckie widzę góry,
Licealne widzę mury,
Widzę rzeki i jeziora,
Wołyń widzę co wieczora...

Przebaczcie, żem tém wspomnieniem o Oskarze Sosnowskim odbiegł od Krakowa, ale i to nasze; nasze swojskie... przyjmijcie więc, jakby to była wiązanka krakowskich wieści... *M.*

---

*P. S.* Szczegóły o Oskarze Sosnowskim, zawarte w liście niniejszym, wraz z tém, co w tymże numerze „Kłosów” pisze o nim Kraszewski, i cośmy już poprzednio podali, składają się na możliwie dokładny życiorys zmarłego artysty. Spodziewamy się, że niezadługo będziemy mogli i z rysami oblicza jego czytelników naszych zapoznać, otrzymaliśmy już bowiem wskazówkę, gdzie się jego portret znajduje. Tymczasem uzupełniamy i prostujemy wiadomości o jego rzeźbach. Posąg Naruszewicza twórca jego nietylko ofiarował, na prośbę ks. Seroczyńskiego, do kościoła ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach, ale nadto i sto rubli jeszcze nadesłał na koszta ustawienia tego pomnika; a zaś Baronowa Fränklowa zrzekła się sumy, wyłożonéj przez nieboszczyka męża swego na przewiezienie jego z Rzymu do Warszawy. Obecnie więc statua dziejopisa naszego już się znajduje na miejscu swego przeznaczenia.

Co do rzeźby, zdobiącéj kościół po-Kapucyński w Warszawie, jest ona pomnikiem rodziny hrabiów Przezdzieckich, nie zaś hrabiego Alexandra, jak świadczą o tém znajdujące się na nim napisy [1]).

Napis główny pod płaskorzeźbą anioła zmartwychwstania:

D. O. M.

Konstantemu hrabiemu Przezdzieckiemu
Przez lat trzydzieści dziesięćkroć wybranemu
Marszałkiem szlachty Podolskiéj
Ur. w Oświeju r. 1782 zmarłemu w Warszawie
1 Czerwca 1856
Najlepszemu Ojcu
Po złożeniu zwłok w katakumbach tego kościoła
Wdzięczni synowie pamiątkę pośmiertną położyli.
Boga błagają o zmiłowanie przez przyczynę N. Panny M.
Przechodnia o modlitwę proszą.

Niżéj na piedestale marmurowym czytamy:

Pamięci
Antoniego hrabi na Zasławiu i Czarnym Ostrowiu
Przezdzieckiego
Podkanclerzego W: X: Litewskiego pochow:
25 Marca 1772 r:
Dominika hr: Przezdzieckiego
Starosty Mińskiego 25 Listopada, 1782 r:
Konstancyi z hr: Przezdzieckich Chreptowiczowéj
Podkanclerzyny W: X: L: 20 Lutego 1787 r:
Maryanny z hr: Przezdzieckich hr: Tyzenhauzowéj
Starościny Poswolskiéj 1 Kwietnia 1843 r:
Dziadkowi, stryjowi, ciotkom Konstantego,
których zwłoki
w katakumbach tutejszego kościoła spoczywają.

*A. P.*

[1]) Zawdzięczamy je uprzejmości p. Eryka Jachowicza.

---

## O PRAWDĘ.

W odpowiedzi na artykuł mój „Do światła“, p. Sw., zamiast wyjaśnić punkt po punkcie postawione mu zarzuty, chwycił się metody innéj. Stara się mianowicie zdyskredytować mnie w opinii, przedstawiając jako „karła“, „liliputa“, „robotnika małych uzdolnień“, „umysł ciasny i płytki, łatwo polaryzujący się w fanatyzmie“ i t. p. Ponieważ sam o sobie sądów wydawać nie mogę, przeto wcale przeczyć tym zdaniom nie mam zamiaru. Owszem, chętnie się zgadzam na to, iż jestem tak maleńkim robaczkiem, że, gdybym usiadł na wąsie p. Św., włos-by się nawet nie zgiął. Muszę tylko zrobić dwa maleńkie zastrzeżenia: 1) Chociaż-by mnie nawet p. Św., nie gryząc wcale, połknął i nie zakrztusił się, nie dowiodło-by to jeszcze bynajmniéj, że nie miałem słuszności, zarzucając mu niezgodność czynów z zasadami. 2) O pracach moich nie może wydawać żadnego zdania człowiek, który w dziedzinie nauki, będącéj moją specyalnością, nie złożył nigdy dowodów najmniejszéj kompetencyi, który niejednokrotnie za mojém dyktandem, lub na podstawie przyjętych ode mnie poglądów, robił dopiski od redakcyi do cudzych prac i artykułów (czasem błędne skutkiem złego zrozumienia słów moich), [1]) który, wreszcie, wszystkie prace, wymagające gruntownéj znajomości ekonomii, zawsze mnie powierzał (np. korektę rękopismu *Ekonomii politycznéj* Schönberga, któréj zrzekłem się po opracowaniu kilku arkuszy z powodów ubocznych), opracowanie działu ekonomicznego do *Poradnika dla samouków* i t. p.) Człowiek ten nie ma prawa podawać się za „umiejętnego kierownika“ „piérwszych, niedołężnych kroków mego autorskiego zawodu“, nie ma prawa nazywać ich *niedołężnemi*, kiedy o piérwszéj, obszerniejszéj pracy mojéj, pomieszczonéj w *Ognisku*, wydał zdanie następujące: [2]) „W. Wścieklica objaśnił „Rojenia socyalistów polskich wobec nauki ich mistrza.“ „Ponieważ inne, dawniéj znane nazwiska rekomendują same swe prace, zwracam więc uwagę czytelników na tę *gruntowną rozprawę* mniéj znanego pisarza. P. Wścieklica po raz piérwszy chyba u nas wyłożył jasno teoryą Marxa i wykazał, o ile jéj nie pojęli zawsze niecierpliwi, a często z burzą na oślep lecący propagandziści polscy, którzy nietylko źle apostołowali swoję ewangelią, ale nadto zuchwale i niegodziwie pluli w rany swego narodu. Nagany dla pewnéj odmiany socyalistów polskich były u nas zwykle gołosłowne i wychodziły ze źródeł, potępieniami wiecznie tryskających; p. Wścieklica wytłómaczył, dlaczego żadne stronnictwo polskie ani z naukowych, ani z politycznych względów nie może sympatyzować z polsko-socyalistycznemi demonstracyami, którym nawet „mistrz“ (Marx) błogosławieństwa swego odmówił.“

Przytoczyłem tu to zdanie nie w celu pochwalenia się niém, bo odmawiam stanowczo p. Świętochowskiemu kompetencyi w tym względzie, ale jedynie dla stwierdzenia faktu, że w ustach *posła prawdy* jedna i ta sama praca raz nazywa się „gruntowną rozprawą“, kiedyindziéj—„niedołężnym pamfletem“.

Na drwiny z mojéj osoby i artykułu, czasem bardzo dowcipne, częściéj obelżywe w złym tonie, nie będę odpowiadać wcale, ażeby dać dowód, że nie szło mi o „skandal“, lecz jedynie o wyświetlenie prawdy i skarcenie tym sposobem wyrządzonéj niesłusznie krzywdy. Postaram się tylko wyjaśnić w krótkości, spokojnie i objektywnie uczynione mi zarzuty faktyczne.

I tak, przedewszystkiém p. Św. utrzymuje, że ja wiedziałem, iż w ciągu 2-ch miesięcy po wydrukowaniu recenzyi nie mógł się on porozumieć z p. Popławskim. Na to odpowiadam tylko stanowczo, że—*mógł*, nie wdając się wcale w to, czy się porozumiewał. [3]) Co do drugiego, nie przeze mnie, ale przez p. Św. „starannie wyzyskiwanego punktu“, to nie chcąc korzystać z poufnych zwierzeń, złożonych mi pod pieczęcią przyjaźni, powiem tylko, że Poseł Prawdy zbyt śmiało liczył na małomówność swego otoczenia. Jeżeli zaś na téj ryzykownéj podstawie mógł mi zrobić zarzut, że „jest to punkt *sromotniejszy*, niż się z pozoru wydaje“, to niech się teraz w głębi sumienia swego zastanowi, czy ja rzeczywiście miałem „słabą głowę,“ kiedym „jego charakter odarł z urojonego w niéj niegdyś nimbu“?

Daléj, w celu podania w wątpliwość pobudek mego wystąpienia, opowiada p. Św., że „boleść nad krzywdą wykluwała się we mnie tak powoli, iż artykuł p. Popł. wydrukowany był 29 Sierpnia, jego wyjaśnienie 14 Listopada, a p. Wścieklica zawiadomił nas listownie o swém oburzeniu dopiéro 8 Grudnia.“ Otóż w liście swoim z d. 5, nie 8 Grudnia wyjaśniłem p. Św., że do zabrania głosu w sprawie p. Z. skłoniło mnie i kolegów

[1]) Twierdzenie to mogę na żądanie poprzéć cytatami.

[2]) *Prawda* Nr 3 z r. 1883.

[3]) Ponieważ p. Św. w „biografii” mojéj wspomniał, że niegdyś zrobiłem p. F. zarzut przeróbki pomysłu i wyraz *przeróbka* podkreślił, w łatwym do odgadnienia celu, przeto zaznaczam tutaj, że zarzut swój poparłem w artykule zestawieniem textu źródła z kopią, i broszurę, z któréj pomysł był zapożyczony, przesłałem p. Św. Gdyby więc p. F. był zaskarżył p. Św., to chociaż-bym nawet umarł, nie tylko już „był przez omyłkę aresztowany w Paryżu”, p. Św. nie potrzebował-by był zbierać telegramów od księgarzy. Dośćby mu było sięgnąć do biurka, żeby dowody, komu-by należało, przedstawić.

moich oświadczenie redakcyi w N-rze 48 *Prawdy* z d. 28 Listopada: „jesteśmy obrońcami pokrzywdzonych i oskarżycielami krzywdzących“, oświadczenie, wygłoszone w 2 tygodnie po wydrwieniu słusznych pretensyi p. Z. Przedtém, po wydrukowaniu artykułu „Sztandar ze spódnicy“, widziałem się z p. Św. tylko 2 razy w interesie zamówionych już dawniéj notatek do *Poradnika dla samouków*. Jeżeli zaś p. Św. nie zauważył wtedy niezwykłego pośpiechu z mojéj strony w załatwieniu sprawy i opuszczeniu jego domu, to—nie moja wina.

Rozpatrzmy się teraz w oskarżeniu o „gwałtowną zmianę wrażliwości na publiczną zniewagę kobiety.“ We wzmiankowanym artykule w *Ognisku*, mówiąc o procesie socyalistów w Poznaniu, napisałem: „Pomiędzy uwięzionymi było trzech „patryotów“ z krakowskiego procesu. Lecz w Poznaniu sędziami byli Niemcy! Otóż dwaj z tych patryotów gardłowali, ile sił starczyło, przeciwko wszelkiéj idei narodowéj. Przeszła ich jednak w tém jeszcze ich współwinowajczyni, pewna podstarzała piękność ukraińska, *któréj nazwiska nie wymieniam* przez współczucie dla jéj męża, opuszczonego przez nią dla młodych propagandzistów. To też pani ta skazana została tylko na 1 miesiąc aresztu, kiedy nie więcéj od niéj winny T-ski, który się wstydził naśladować swych kolegów, poniósł najcięższą karę—*3 lata* więzienia.“

Przedewszystkiem zwracam uwagę czytelników na to, że nazwiska téj pani nie wymieniłem, następnie, że mówiłem nie o *autorce*, lecz o *działaczce* i rozpatrywałem nie jéj *utwory*, ale *czyny*, wreszcie, kiedy, po wyjściu książki, (redagowanéj przez p. Św.), zarzucono mi z kilku stron, że nie powinienem był mieszać życia prywatnego z działalnością publiczną, przyznałem słuszność téj uwadze i dzisiaj przyznaję się szczerze do błędu, dziękując p. Św., że mi dał sposobność uczynienia tego drukiem. Jakie powody wpłynęły na to zapomnienie się z mojéj strony, łatwo chyba czytelnik zrozumié z przytoczonego wyżéj ustępu.

P. Św. twierdzi, że zaskarżył niegdyś *Przegląd Katolicki* za „pomówienie go o propagandę socyalistyczną“ i że ja postąpiłem niesumiennie, stawiając „zarzut czysto literacki“ na równi z „denuncyacyą o surowo karany spisek, krępujący publiczną działalność redaktora.“ Poznajmy dokładnie przyczynę trwogi byłego kierownika *Nowin*.

W artykule „Warszawskie radykały wobec encykliki o małżeństwie“ pisze *Przegląd Katolicki* (Nr 11 z r. 1880): „Cóż tedy dziwnego, że w takiéj sytuacyi radykały biją we wszystkie bębny na trwogę, gdy Ojciec Św. przemawia; że i nasze warszawskie radykały biją też w bęben *Nowin*, wołając na *rządy*, aby się miały na baczności przed nową encykliką o małżeństwie, w któréj Papież broni świętości ogniska domowego. Bębnią tedy *Nowiny*, aby rządy, zwrócone w stronę rewolucyjnych dążeń socyalnych, nie spuszczały z oka „rewolucyi ultramontańskiéj“, któréj znakiem jest nowa encyklika z dnia 10 Lutego r. b. *O małżeństwie*, nad którą *Nowinom* znaléźć „trudno zuchwalsze urąganie się świętości i sile prawa“. Zaprawdę, kto chce, aby ulubionéj mu robocie nie przeszkodzono zanadto stanowczo, musi upewniać, że niebezpieczeństwo zkądinąd idzie. Dlatego *Nowiny* deklamują o „ultramontańskiéj rewolucyi, o „wichrzycielstwie listów pasterskich i encyklik, siejących w łonie narodów niszczącą walkę.“

Zarzut denuncyacyi o spisek w artykule powyższym oparł p. Św. na wyrażeniu „ulubiona mu robota“ i odstąpił od procesu w sądzie pokoju, kiedy redakcya zgodziła się pomieścić wyjaśnienie, że przez „robotę“ rozumiała „działalność literacką“ *Nowin*. Czy do otrzymania tego wyjaśnienia nie było-by wystarczyło proste żądanie za pośrednictwem pisma i czy rzeczywiście można tu było przez „robotę“, w odniesieniu do gazety, rozumiéć co innego, niż działalność jéj literacką? Doprawdy, p. Św. miewa różne miary do oceny faktów.

Artykuł swój kończy, redaktor „Prawdy“ następującą apoteozą dla samego siebie: „Człowieka, który przez 16 lat, długo w niedostatku, a dotąd nie w bezpieczeństwie o byt swój i swojéj rodziny, pracował nad rozwojem u nas idei postępowych, człowieka, który przez lata całe nie pozwala sobie na tydzień odpoczynku, człowieka, który do skarbca literatury złożył nienajmniejszą daninę, a części młodszego pokolenia dostarczał pokarmu duchowego — wolno bezecnie unurzać dwu zuchom, którzy tylko przypięli sobie kokardki barwy jego sztandaru, którzy łżonemu zawdzięczają niemal swoje wejście do dziennikarstwa“.

Tak oburza się dziś p. Św. na zastosowane do niego to demokratyczne prawo krytyki, które stanowi jedno z haseł jego stronnictwa, jednę z tych idei postępowych, dla których, jak sam mówi, 16 lat w niedostatku pracował. Bo przecież cały mój artykuł nie był niczém inném, jak krytyką, w każdém twierdzeniu popartą cytatami i dowodami. Nie biłem przytém wprawdzie czołem przed swym dawnym wodzem, ale w krytyce to jest niemożliwe, kiedy jéj rezultat niekorzystnie wypada. Nie chciałem odzierać p. Św. z wszelkich zasług, bo przecież rozbierałem tylko jeden fakt z jego życia literackiego. Czyżby p. Św., wywalczywszy *tyloma poświęceniami* pewną zdobycz dla swego społeczeństwa, chciał ją następnie zmonopolizować tylko dla swych współpracowników i dla łamów swego pisma? Była-by to zasada arystokratyczna, a więc nie zgodna ze sztandarem, powiewającym nad *Prawdą*.

P. Św. oburza się, że jego czyny śmią krytykować „zuchy“, mające zaledwie kilkadziesiąt artykułów w swym tornistrze literackim. Ale on przecież był jeszcze młodszym ode mnie pisarzem, kiedy już nietylko krytykował, ale czasami nawet rzeczywiście—*tranchons le mot*—poniewierał ludźmi, mającymi za sobą nie 16, ale 60 lat pożytecznéj pracy na niwie literatury, jak np. A. E. Odyniec, K. Wł. Wójcicki, W. Szymanowski i wielu innych. Gdyby dziś już nikt nie mógł mówić o p. Św. inaczéj, jak z „odkrytą głową“, to za rok musieliby może wszyscy padać na kolana, a za lat 44 chyba pod karą śmierci uciekać od niego, jak paryasi od bramina, na odległość promienia ocznego. Choćby przez wzgląd na grożące wtedy wyludnienie Warszawy, a z niém nowy upadek prenumeraty i oświaty narodowéj, p. Św. nie powinien by się domagać dzisiaj przywileju pozostawania po-nad krytyką.

Wyjaśnijmy wreszcie ostatnią zbrodnię, jaką mi p. Św. zarzuca, a mianowicie, że wystąpiłem w „Kłosach“, które jakoby „najzawzięciéj prześladowały nasz liberalizm od kolebki“. Na to oświadczam, że 1) wystąpiłem w nich nie jako współpracownik, lecz jako gość, 2) zaznaczyłem to wyraźnie, że należę do stronnictwa wolnomyślnego i 3) nie mogłem wystąpić w piśmie liberalném, ponieważ w *Ateneum*, *Kraju* i *Przeglądzie Tygodniowym* nie pozwalał na to z rozmaitych względów stosunek redaktorów do p. Św., w *Wędrowcu* zaś i *Świcie* mieli pisać o téj sprawie stali współpracownicy. Wobec tego więc nie miałem innego wyboru, tylko albo wystąpić w piśmie konserwatywném, które jednakże uważam za uczciwe i pożyteczne, albo nie zabrać głosu wcale, wbrew obowiązkowi, wypisanemu na sztandarze *mojego stronnictwa*. Wybrałem piérwsze, bo byłem przekonany, że żaden bezstronny człowiek nie weźmie mi tego za złe.

A teraz, czytelniku, osądź, kto z nas „posłował od prawdy“, a kto „z brawurą wybijał nuty kłamstwa“ — czy podpisany „karzeł“ „liliput“, „ciura obozowy“, czy wielki „hetman“ koronny literatury naszéj?

*P. S.* Winienem jeszcze zanotować, że oprócz p. Św. napisał również manifest do narodu—i p. Popławski. Srogi ten smok jednakże, w którego ręku pióro zdało się widocznie tylko do dziurawienia „sztandarów ze spódnicy“, nie zmarnował wiele papieru. Odpowiada mi on groźbami, które nakazują przypuszczać, że zwątpił już zupełnie o swém powodzeniu w literaturze. Spełnienia tych bohaterskich pogróżek oczekuję spokojnie, odpowiednio przygotowany, lecz zaznaczam, że jakkolwiek to doświadczenie uzdolnień p. P. w nowym kierunku dla niego się skończy, przyniesie zawsze zaszczyt pismu, które się z niém zsolidaryzowało przez pomieszczenie zapowiedzi. *W. Wścieklica.*

---

# Listy J. I. Kraszewskiego.

*Kwiecień 1886.*

Żałobą obwiedzioną posyłam wam kartę—Bohdan Zaleski nie żyje. Ze spokojem chrześcijanina czekał on téj godziny wyzwolenia, która go miała powołać na spoczynek... w pełni władz umysłowych, z sercem tém kochającém, którego bicie czuć w każdéj jego pieśni. Poeta pozyskał uznanie powszechne; jako człowiek, nie miał nieprzyjaciół. Nie żądając od losu więcéj nad to, co on mu dawał, służyć mógł za wzór chrześcijańskiego filozofa, który życiem nigdy nie był w sprzeczności z zasadami, jakie wyznawał. Dusza to była czysta, piękna, niepokalana.

Nie wiemy jeszcze, jaką po nim weźmiemy spuściznę. Zdaje się, że muszą się znaléźć niewydane rzeczy, bo Bohdan wymagającym był bardzo: nie śpieszył z ogłoszeniem tego, co pisał, i nie łatwo go było namówić na drukowanie... Synowie zbierają listy jego, ale nie sądzę, ażeby się ich wiele zgromadzić dało, bo Zaleski miał wielkie poszanowanie słowa, i ani mówioném, ani pisaném nie szafował. Jak we wszystkich czynnościach, tak w listowaniu, rozważnym był i powolnym.

Człowiek to był, którego poznawszy, niepodobna było nie umiłować i nie szanować. Piękną śmiercią, z modlitwą i pieśnią na ustach, zgasł sędziwy wieszcz ukraiński—ostatni, którego grób okrywają niezwiędłe laury. Przyszłość zaczęła się dla niego za życia... od potomności niczego się obawiać nie potrzebuje. Zszedł w chwili, gdy śmierć mogła mu tylko boleści oszczędzić, chociaż hart duszy niezwykły dozwalał z rezygnacyą zapatrywać się na to wszystko, co krótkowidzących przeraża.

W Rzymie zmarł, od dawna w nim zamieszkujący, niepospolicie obdarzony, namiętnie sztuce swéj oddany, żyjący niemal dla niéj tylko, słynny nasz rzeźbiarz, Oskar Sosnowski.

Dziecię znakomitego i bardzo możnego rodu, Sosnowski, wbrew woli ojca, poświęcił się sztuce, doszedł w niéj do niepospolitéj biegłości, i aż do końca pracując wytrwale nad tworzeniem w większéj części postaci, jakie sam sobie zadawał do wykonania, pozostawił wielką ilość dzieł, które w dziejach sztuki krajowéj zajmą miejsce zaszczytne. Nie miejsce tu ani pora wydać sąd o artyście, którego utwory są wielce rozproszone i mało znane. Ubolewać należy, iż okoliczności zapewne nie dozwolą oddać mu sprawiedliwości i dać go poznać lepiéj przez stworzenie osobnego zbioru, rodzaju Muzeum Sosnowskiego, na wzór Thorwaldsenowskiego w Kopenhadze. Ze strony rodziny, która jest spadkobiercą prawie wszystkich odlewów z dzieł Sosnowskiego, nie było-by przeszkody; ale sprowadzenie z Rzymu takiéj ilości gipsów wymagało-by i pracy, i kosztów znacznych, a mało kto się tak żywo losami sztuki naszéj zajmuje, aby podjął o to starania.

Najwłaściwszém miejscem do urządzenia podobnego zbioru było-by Muzeum w Sukiennicach, lecz—powtarzamy—kto zechce spełnieniu téj myśli się poświęcić? Oskar Sosnowski, którego pracom nie można odmówić wielu przymiotów, stawiających je obok celniejszych dzieł współczesnych, nigdy się nie chciał starać o zyskanie rozgłosu i sławy. Nadto ufał w prędzéj-późniéj przychodzącą sprawiedliwość, nadto, jako artysta, był dumnym, ażeby na sposób amerykański wyrabiać sobie imię. Niezależność, która z innych względów rozwijaniu się swobodnemu jego talentu sprzyjała, dozwalała mu pracować z natchnienia i wybierać nawet, gdzie mógł dzieła swe pomieścić. Większa też ich część była darem i ofiarą dla kościołów i rodzin przyjaznych.

We wszystkich rzeźbach Sosnowskiego znać artystę, który wielostronnie jest wykształcony, z warunkami sztuki obyty, i włada środkami wszystkiemi, jakie do wcielenia idei posługują, ale nadto waży, roztrząsa, sam sobie obcina skrzydła, aby go fantazya zbyt daleko nie uniosła. To umiarkowanie zbytnie, które się często wydaje chłodem,



O BRANKĘ.

Rysowała podług własnego obrazu M. B. Andrzejkowiczówna, rytował Edward Gorazdowski w drzeworytni „Kłosów“.

posągom jego odejmuje wiele uroku i wymaga pracowitszego obeznania się z myślą w nie wcieloną. Niektóre z nich jednak, jak „Chrystus złożony w grobie“, „Anioł Zmartwychwstania“ i t. p. szlachetnością linii, spokojem, pięknością wykonania, i najmniéj usposobionych do ocenienia ich uderzają; chłód, o którym mówiliśmy, że do dzieł ucznia przeszedł ze szkoły piérwszych nauczycieli, nie ulega wątpliwości. Piérwsze kroki stawiając, wszedł na drogę, z któréj późniéj wpływ Rzymu już go nie mógł sprowadzić.

O ile wiemy, wszystkie dzieła Sosnowskiego wykonane były z marmuru, dla odlewów bronzowych nie tworzył wzorów, a Muzeum Pia-Clementina i ten las posągów, jaki się tu znajduje, nie dał mu tęsknić za inną formą dla swéj myśli. W Neapolu był-by może więcéj życia czerpał z zabytków, które muzeum tamtejsze jedyném czynią, jako zbiór arcydzieł z kruszcu.

Jaki los spotka dziś jeszcze nierozproszone odlewy, pozostałe w Rzymie—odgadywać nie śmiemy. Życzyli-byśmy z serca, aby zamało znanemu, zamało cenionemu, zamało wynagrodzonemu za żywota artyście-ofiarnikowi, po zgonie oddano cześć i sprawiedliwość. W życiu tego człowieka, ktory cały oddał się temu, do czego powoływał go głos wewnętrzny, życiu skromném, ustronném, cichém, starczącém sobie, nieubiegającém się o uznanie, jest coś tak mało widywanego, tak rzadkiego, iż wzbudza poszanowanie. Zapomniany niemal, bo się tylko rozdawanemi dzieły przypominał światu, zgasł nieznany wielu człowiek, któremu choćby siły woli, wytrwałości i logiki, życia odmówić niepodobna.

W piśmiennictwie obcém i naszém, chociaż nie zbywa na nowościach, nic szczególnego nie ma rozgłosu. Godna uwagi, że najsędziwsi pracownicy, jak Ranke i Cantu, nie ustają w badaniach przeszłości. Piérwszy z nich dopełnia swe dzieje, wcielając w nie owoc nowych poszukiwań; drugi rozpoczyna ogłaszanie archiwalnych źródeł, z korespondencyj dyplomatycznych włoskich, tyczących się rzeczypospolitéj i królestwa włoskiego od roku 1796 do 1814. (Corispondenze di diplomatici della republica e del regno d'Italia. 1796—1814. Compilazione archivistica di Cesare Cantu. Milano. Agnelli. Vol. I). Tom ten piérwszy, bogaty w drobne szczegóły, żywo zajmujące, nie dla Włochów tylko jest materyałem ważnym do historyi epoki. Cantu rozpoczyna od zajęcia Rzymu przez generała Berthier i mówi z wielką obfitością drobnostek, rysów charakterystycznych, wiadomości o ludziach i roli, jaką odegrywali w ogłoszeniu Rzeczypospolitéj Rzymskiéj, o wywiezieniu Piusa VI go, o Rzeczypospolitéj Cispadańskiéj, o dziełach sztuki pochwyconych, o nowym papieżu Piusie VII-ym, konkordacie, koronacyi Napoleona, sporach w sprawach Kościoła, o drugiém zajęciu Rzymu przez generała Mirllisa, protestacyi papieża, pogróżkach, exkomunice, uwięzieniu i wywiezieniu Piusa VII-go, konkordacie włoskim, rządzie Rzymu cesarskiego, powrocie Ojca Ś-go do stolicy, pomijając drobniejsze wypadki. Następują korespondencye, tyczące się stusunków pomiędzy Rzecząpospolitą Cisalpińską i Toskanią za panowania w. księcia Ferdynanda III-go, w ciągu trzechlecia od 1798 do 1800, aż do pokoju w Lunevillu, który ją zmienił na królestwo Etruryi; depesze, odnoszące się do losów Lukki i Massa Carrary, Lunigiany, królestwa Etruryi, rządów Napoleonidów w Toskanii i t. p. Wszystko to, co ogłasza Cantu, jest bez mała nowém i światło nowe rzuca na stosunki czasów owych, które przekształcały Europę z dobrą wiarą w trwanie budowy... bez podstawy. Doświadczenie wszakże nie zabezpiecza od złudzeń podobnych i naszych czasów...

W tym czasie stagnacyi wydawnictw, nie godzi się zapomniéć o świeżo ukończoném, bardzo pięknéın, wszystkich dzieł poetycznych i dramatycznych Schillera, zebranych w najlepszych tłómaczeniach przez dra A. Zippera, ozdobionych licznemi i wspaniałemi illustracyami. Życzymy z serca p. H. Altenbergowi, aby ta próba na najpopularniejszym z niemieckich poetów szczęśliwie mu się powiodła, na co ze wszech miar zasługuje. Nie można było pomiędzy poetami obcymi znaléźć sympatyczniejszego nad Schillera; przekłady też po większéj części staranne są i dobre, rysunki wyborne, a pod względem typograficznym Schiller polski nie ustępuje piérwowzorowi niemieckiemu, ale też niemiecka firma Brockhausa go podpisała. Nie piérwsze to jest wydanie dzieła illustrowanego, które się ucieka do Lipska, jak gdyby typografie lwowskie zadaniu temu sprostać jeszcze nie mogły. Probować-by jednak należało sił własnych.

W Krakowie, jako dobrze wróżącą nowość, obowiązani jesteśmy zapisać „Rocznik“, przez młodzież akademicką wydany. Niéma książki, która-by znaczenia nie miała i nie znamionowała prądów i usposobień czasu. Rocznik Filaretów z r. 1886 przypomina mimowolnie, od czego młodzież roku 1830 w Wilnie rozpoczynała literackie życie. Ukazywały się naówczas Noworoczniki, przeważnie w poezye bogate. Prace akademików krakowskich z r. 1886 składają się ze studyów historycznych wyłącznie prawie. Są to *signa temporis*, mające znaczenie. Młodzież ówczesna szukała w sobie poetyckiego ducha, drogiéj iskry natchnienia; dzisiejsza rada się pochlubić pracą troskliwą i przenikliwością w badaniu przeszłości. Jednéj i drugiéj naganić tego nie można, co było i jest w duchu czasu, a dzisiejszéj przyznać należy więcéj pracowania nad sobą, bo z pewnością w młodzieńczych usposobieniach naturalniejszą jest poezya, niż szperanie w prastarych pomnikach. Postęp na polu umiejętności historycznego badania widoczny.

(*D. n.*)

## POKŁOSIE.

Zbyt niepokojące pogłoski. — Lekkomyślność. — Miejmy się na baczności. — Wyjazd za granicę. — Teatr Poznański.—Koncert p. Noskowskiego w Dolinie Szwajcarskiéj.— Requiem Cherubiniego, wykonane przez chóry i orkiestrę Towarzystwa Muzycznego. — Odczyty profesora Tarnowskiego. — Śmierć Juliana Dobrskiego — Śpiewak Poeta.

Jeżeli wierzyć mamy dziennikom austryackim, dobrze poinformowanym, to historya przygotowań do ruchów chłopskich w Galicyi jest wróblem, podniesionym do wielkości wołu. Jeżeli tak jest, to dziwię się naprawdę lekkomyślności dzienników, które tak skwapliwie rozdęły sprawę do rozmiarów klęski, grożącéj burzą i piorunami. Jeżeli chodziło o zrobienie w ten sposób wrzawy dziennikarskiéj, to, zaprawdę, handlarze frazesów, polujący na efekta, dadzą się w tym razie porównać do reportera, opisującego skandale rodziców po tyle a tyle groszy od wiersza. Była-by to niewymownie smutna karta galicyjskiego dziennikarstwa, które i tak nie jest bez grzechu, jakkolwiek wobec całego społeczeństwa ma tak doniosłą rolę do spełnienia. W każdym razie, nawet w tak skromnych rozmiarach, o jakich mówią galicyjskie pisma urzędowe, kwestya szemrań wieśniaczych jest tak ważna, daje tak wymowną przestrogę działaczom społecznym w Galicyi, że nie korzystać z téj nauki było-by dowodem grubéj politycznéj ślepoty. Przedewszystkiém należy się tam radykalnie zabrać do wzmożenia oświaty ludowéj, do gruntownéj pracy nad podniesieniem ludu do godności obywatelskiéj, nad wyrwaniem z jego umysłów resztek starych nienawiści i Kainowych chuci. Galicya obok siebie w Czechach ma wymowny przykład, jaką potęgę stanowi stan kmiecy, podniesiony bratnią dłonią do kulturalnéj wyżyny, zgodnéj z jego potrzebami, oraz interesami, jaką stanowi on podwalinę dla rodziméj kultury. Jeżeli klasy rządzące dzisiaj nie chcą popełnić błędów, za które mogą strasznie odpowiadać przed trybunałem opinii potomnych, jeżeli nie chcą zmarnować roboty dziejowéj, powinny wziąć się szczerze i rozumnie do pracy, aby społeczeństwo galicyjskie nie było rozbite, lub bezradne, w chwilach ciężkich przejść dziejowych, aby nie dać powodu do zacierania rąk wrogom, którzy wysełają nas do... Monaco.

Na tę ostatnią uprzejmą radę, kilka pism naszych za przykładem „Gazety Polskiéj” odpowiedziało przestrogą: Nie jedźmy do Niemiec. Wobecnéj porze, gdy wiele przelotnego ptactwa wybiera się za granicę, przestrogę tę należy powtórzyć wszystkim naszym „zagranicznikom,” zostawiającym pieniądze po różnych *badach.* Wobec praw, wydanych przeciwko Polakom, a mających swą moc w całych Niemczech, pobyt dłuższy na kuracyi gości polskich w niegościnnéj prawdziwie po barbarzyńsku Germanii, może pociągnąć za sobą szereg uciążliwych przykrości. Jeżeli w jakiéj miejscowości zjawi się germański dygnitarz, pragnący zarobić na wysokie względy, może się dać we znaki tym Polakom, z których każdy, wedle jego mniemania, czyha na kawał niemieckiéj ziemi, aby na niéj siać polską pszenicę i hreczkę i jeść polskie kluski, zamiast niemieckich knedli. Należy więc wycieczki letnie do Niemiec ograniczyć do takich wypadków, w których są one dla zdrowia konieczne, w których, dla usunięcia jakiéjś dolegliwości lub niemocy, konieczną jest niemiecka miejscowość lecznicza lub stacya klimatyczna. I w takim razie ostrożność radzi tak ulegalizować pobyt u podejrzliwych władz niemieckich, aby można było uniknąć wszelkich spodziewanych lub niespodziewanych szykán. Zresztą wszelkiemi siłami należy nam popierać krajowe miejscowości lecznicze, których mamy dosyć, témbardziéj, że wiele z nich znajduje się na drodze postępu i ulepszeń nieustannych. Prawda, że niektóre też dają powód do słusznych skarg lub utyskiwań, ale pamiętać należy o tém, że bez poparcia ze strony ogółu nie mogą się one rozwijać pomyślnie, tak, aby stanęły na prawdziwie europejskiéj stopie. Liczniejsze niż zwykle uczęszczanie do wód i zakładów leczniczych krajowych może zachęcić ludzi obfitujących w mamonę do tego, aby wkładali swe kapitały w melioracye zakładów i podnosili stopę ich komfortu. Bieda tylko, że po hotelach i kursalach nie będzie kto miał, dajmy na to, do p. Pirogowicza z Warszawy, mówić *monsieur le comte* albo *monsieur le baron*, że żaden lokaj za hojny napitek nie nazwie go nawet księciem lub excellencyą. Zapewne, że to wielka klęska dla wszystkich panów Pirogowiczów i tym podobnych przedstawicieli społeczeństwa, którzy lubią się za granicą włóczyć z ogonkiem dosztukowanego tytułu. Wśród krajowców nie można sobie pozwolić na taką paradę, bo przecież znamy mniéj więcéj wszystkich naszych posiadaczy mitr i koron dziewięcioperłowych, gdy tymczasem za granicą bardzo często nieliczna kolonijka zrobionych na prędce arystokratów toleruje swoje słabostki w dyplomatycznem milczeniu, w milczącéj zmowie, wygodnéj dla wszystkich uczestników. Jest to istotnie powód, dzięki któremu zagranica dla panów Pirogowiczów, oraz innych podobnych indywiduów, będzie zawsze bardzo ponętną, témbardziéj, że nie słyszą oni epitetów, jakie im po odjeździe zwykle nadają ci właśnie, co najgorliwiéj ozdabiali ich plebejskie nazwiska pańskiemi dodatkami, i rozpowiadają swym rodakom za bardzo dużo o błogosławionéj ich naiwności. Warto-by jednak, aby tego przymiotu panowie owi, oraz ich dostojne magnifiki, żądne także chwalby i zaszczytów, pozbyli się do szczętu, aby wyprali ze siebie pseudo arystokratyczne zachcianki, chociażby w zwykłéj naszéj wodzie, po któréj pływają białe stworzonka, tak bardzo do nich podobne... inteligencyą.

Dla tych, którzy nie mają możności oderwać się od warszawskiego bruku i, gwoli zajęciom, będą musieli podczas miesięcy letnich połykać powietrze, przesycone mnóztwem pyłu i miliardami bakteryi, które podnoszą się z miejskich wyziewów, przygotowują się w naszém mieście rozmaite niespodzianki. Pomiędzy koczującemi towarzystwami, które rozbijają swe namioty w piwodajnych zakładach, w tym roku ma podobno u nas zagościć trupa Poznańska, która doborem artystów wznosi się ponad poziom chromającéj dziś u nas sztuki prowincyonalnéj. Rozumié się, że publiczność nasza powinna gościnnie przyjąć tę scenkę polską, która pełni, jak może, służbę kresową, przy dzisiejszych tak nie sprzyjających warunkach, i jest jednym z dowodów naszéj żywotności, kłującéj w oczy twórcę banicyjnych dekretów. Ponieważ mamy prawo spodziewać się, że Towarzystwo Poznańskie obdarzy nas produkcyami, wkraczającemi w dziedzinę lepszego artyzmu, nie wątpimy

No

Sowiński. Józef.

Pułkownik, Komendant Szkoły Woyskowej Applikacyjnej.

(Zginął w r. 1831. przy szturmie Warszawy, w Kościele na Woli.)

1-2 Swiadectwo dla Kapitana Onufrego Rzepeckiego — i list do tegoż. — w Warszawie. dnia 20 Listopada. 1829.




Świadczę iż Kapitan Artylleryi pieszey Rzepecki Onufry będąc przykommenderowanym w r. 1815 i 1816 do Biura Kommendanta Materyałów Artylleryi, którego obowiązki pod ówczas pełniłem, sprawował się przez cały czas zaszczytnie i nieskazitelnie, słowem iak na pilnego i honor kochaiącego Officera przynależy —
w Warszawie dnia 20 Listopada 1829 Roku



Kommendant Szkoły woyskowey
Applikacyyney, Półkownik Artyll.
Sowiński

Kochany Kapitanie!

Gdym list Twoy z d. 10 b. m. otrzymał byłem chory na zapalenie gardła. Chcąc zaś aby prze-ciw memu świadectwu nie było iakiey kwestyi z powodu dat, gdyś ie w Twoym liście nie wymienił, musiałem się wywiadywać u Jakubowskiego Porucznika iako naydawniey w owym Korpusie zostaiącego; lecz gdy mnie i ten nie mógł w tym zaspokoić, daię Ci ogólne świadectwo z lat 1815 i 1816.

Bywaj zdrów i przyjm zapewnienie mego szacunku i przyjaźni

Sowiński

Pułkownikostwa oświadcz proszę odemnie i mey żony ukłony —

d. 20/11 29 —



List do Onufrego Rzepeckiego
oficera w kompanii I artyleryi garnizonowej

Sowiński Sebastian (ojciec Wojciecha)

List do syna Jana b.d.

No

Sowiński Woyciech (Albert.)

Kompozytor.

Muzyk i Autor.

1.) List do brata Jana S. z wiadomościami osobistemi — pisany przez Starorypinskiego wracającego do kraju — Z Paryża. 13. Augusta 1828

2.) — do pani Maryi Prusinowskiej — zapraszając ją z córkami na swój ~~w~~ poranek muzykalny mający się odbyć w niedzielę 25. Kwietnia o godz. 2. po południu — Paryż — 10 Kwietnia (1875 r.) Rue de Grenelle St Germain —

III. notatka biograficzna o Wojciechu Sowinskim napisana własnoręcznie przez synowca jego Leonarda Sowinskiego — 15 Maja. 1873. w Żytomierzu. —

List Seb. Sowińskiego (ojca Alberta) do Syna Jana.

41

Moy Kochany Synu

Jest to prawdziwa rzecz i doswiadczona odemnie że kiedy Człowiek stałych i codziennych nie ma obowiązkow i powinnosci niespokoynosć ma wielką coż robić, nie ma zdania bez rzeczy więc trzeba szukać sposobow żeby się i nie nudzito i nie szkodzito, i a tak radze że granie pisanie iest piękna zabawa a osobliwie że iest sposobem do Życia trzeba to sobie słodzić, tak iak na choroby używaią lekarstwa, zatym trzeba sobie zrobić porządek każdego dnia co się ma w nim robić, bo wierz mi iak tylko bez porządku Człowiek dzień odbywa tak nic z niczego nie profituie tylko się nudzi, więc tak sobie uregulay o tey godzinie powinienem grać o tey pisać o tey lekcya o tey się przeyść

na Spacyer otcy poydę w ten dom uczciwy
nietylko się zabawić ale i czasem czego
nauczyć otcy godzinie dostawszy sobie książ
ziek będz Czytał i tak daley zrobiesz tak
ozobaczysz że unikniesz tęsknoty ieżeli
bywasz u Pana Czekalego to bardzo dobrze
możesz sobie takze podobny ieszcze dom
znaleść że zrobiłeś Waryacye bardzo mnie
to Cieszy a zatym trzeba bywać u W Ferra
rego, i nie dawać do Approbaty tak iak
ty piszesz ale trzeba go bardzo pięknie
prosić ażeby chciał z łaski swoiey
przeyrzeć i za informował iak sobie
masz gdzie postąpić w pisaniu była
by to wielka łaska iego żeby to dla
Ciebie uczynił trzeba się starać prosić
i sam i przez kogo innego a iednakowo
nieprzestawaj pisać może ci się zda
dobrze przez częste używanie z małych

42

niedy przychodzi się do większych i czas
nie będzie cię zdawał długi, staray
się o rozum o talent bo człowiek gdy
to posiada wszędzie dla niego Oyczyzna
choćby był w nayodleglejszym ~~stanie~~ kra
iu znaydzie i sposób życia i przyiaciół
iuż tego nikt nie odbierze maiątki giną
a rozum i talent wszędzie zostanie
wyiechać do W. Radzinskiego byłoby tak
nayzręczniey to iest dowiadywać się
o Karyi i dostać bilet aieby po ciebie
przysłano albo prosić Pana Kleof.
lub kogo innego aieby w pobliskiey
wiosce wziął podwodę i tą poiechać
niepiszesz mi gdzie teraz stoisz
O powrocie Jaśnie W. Pani Generałowey
donosisz że ma w krótce powrócić ia bym
bardzo był kontent aieżeli żeby nie przywio-
zła z sobą kogo innego od kogo masz
tę wiadomość donieś mi życzył bym że
by niektóre listy moie nie trafiły zdaie się
i potym przeczytać One Kochaiący Oyciec
L. Sowinski

Do Rak^o Jm^o Pana
Sowinskiego
mego Syna

w Bukarzynie

Przyjedz do nas bo niema
przez kogo Bielizny po-
słać mere W^o JPan Ignacy
Jutkowski powiedzie



z Paryża 13 Augusta 1828 R.

Naykochańszy Bracie Dobrodzieiu,

Powrot P. Starorypinskiego do kraju podaie mi sposobność
pisania, i przesłania kochanemu Bratu moich nayszczerszych uczuć i doniesie-
nia Mu iż zdrow jestem, i że moie Interessa idą troche lepiey niżeli z
poczatku. P. Starorypinski robi mi nadzieię że się będzie widział oso-
biście z Bratem Dobr. a zatym opowie mu dokładnie o moim położeniu
Muzykalnym i finansowym, ia tylko teraz uskarżam się iak nieszcze-
śliwy iestem gdy od 18 Miesięcy żadnego listu żadney wiadomości o Bracie
nie miałem. Od czasu w ktorym odebrałem list Braterski pod datą 17 Marca
1827, w Wiedniu ktory mię napełnił radością nie dla tego żebym był wart pochwał
Jego; ale że widziałem w nim prawdziwy obraz Serca Braterskiego dla
mnie; ktorego moię powodzenie cieszyło iak własne, od tego momentu szczę-
śliwego czasu, wszystkie moie pomyślności, i Walcze, i koncerta we Włoszech, i w Paryżu
nie maią dla mnie żadnego powabu gdyż nie są dzielone przez Brata, moie mu nie tyle
są wiadome zakbym sobie życzył gdyż trudno napisać to co się czuię trudno wy-
razić bratu że od trzech lat wszystkie me życzenia wszystkie me prace maią na
celu być godnym Szacunku tego ktoremu winienem mą drugą egzystencyą
Oprocz listow pisanych z Paryża 1mo przez P. Sarneckiego, 2do przez Pocztę
pod Adresem P. Ponczyki do Brata Dobr. pisałem do Brata Piotra przez
pocztę prosząc go o pieniądze iżeli odebrał od Malinowskich na kowiątko
nie mam żadney odpowiedzi w Liście pisanym przez Pocztę do Brata prosiłem
Go o pieniądze także, ale powinienem Opatrzności ktora mię wszędzie wspiera, zesłała mi
Osoby ktore mi pomogły ktore mię wyrwały prawdziwie z Ostatniey toni, teraz
przedsięwziąłem tu osiąść przynaymniey na dwa lata ażeby grosz zarobić za to wszystko
co się straciło, starem się żyć iak nayoszczędniey, pokąd się dochod moy ustali
przytym Koncert wielki ktory dałem 7 Maja b. r. postawił mnie zostanie poznaczać
długo i utrzymać przytomnie nabytą Reputacyą, teraz komponuię wiele na fortepian
w tym momencie wychodzi moie 11te dzieło, chciałem zostać Bratu trochę moich
Nut ale przypominam sobie że byłem raz wytłaczany za to, więc będę cze-
kał pozwolenia nowego, szczegolniey że nie „Rara avis, in terris" w Londynie będę
w przyszłym lecie, bo tu tylko które wywieść dla Brata i przez pewną oszczędności przesłać
tylko niech Brat będzie Łaskaw napisać do mnie Rue de Grammont No 7 Paris i donieść

Mi

mi o swym zdrowiu i o Interesach, teraźniejsze wypadki musiały cenę zboża podnieść a zatym dobre Interesa musisz mieć; z Wiednia posłałem był Bratu Dobrodziejowi Skrzypce nie wiem czy doszły i jak się podobały: nie wiem jak się Piotr miewa i Jego familia; czy mu się dobrze powodzi, nic pisze do mnie takie prawo=dziwie jak opuszczony jestem i zapomniany; jeżelim się czem naraził, dla czego mię nie wybaczać, co przyjmę z chęcią, ale pozwolcie i mnie się użalić, żeby też przez dwa lata blisko ani słówka nie napisać, zwłaszcza że stamtąd piszę przez te nie wiele kosztuje, a kładąc list w Brodach to czyni mniej, stąd piszę więcej kosztuje ale ja piszę przez każdą okazyę ~~[illegible]~~ i nie opuszczam, szczególniej od czasu jak jestem w Paryżu kilku Polaków przybyło z tamtych stron można było napisać z parę słów... ale nikt mi ani bileciku nie przywiózł.... Czy Braciszku tak się nie godzi?....

"Qui ne sait compatire aux maux qu'on a souffert!"

Nim mi los pozwoli oglądać Kochanego Brata, nie mogę przewidzieć w [illegible] stanie to wiem że tu będę bawił pokąd sobie pieniędzy co nie zbiorę, gdyż trzy lata się pracowało na to jak w pługu; a tysiąc projektów się zrobiło nim zdecydowałem ku ojczyźnie Chociaż "Vox populi, Vox Dei" nie zawsze ma jedne zastosowanie,

Paszport mi jeszcze nie przedłużono nadal. i nie wiem co robić gdyż Nowy [illegible] Gubernator w Kijowie nie-godziwy ma być Człowiek a w Ambasadzie tutejszej powiedziano mi że mogę bawić tu bez przedłużenia i z tym samym paszportem

i de

i do Ameryki jechać mógłbym; Donoszę Bratu że coraz z większym gustem oddaję litera=turze której największą chwilę poświęcam: nad Muzyką pracuję wiele ciągle ile tylko mam czasu i zupełnie tą grę odmieniłem grając na Angielskim Fortepianie: Niemczyznę wypędziłem precz na zawsze, zupełnie inny styl wziąłem teraz, ale wszystko to Włochy sprawiły kto tam się nie nauczy czuć Muzykę ten się nigdy czuć nie będzie jaki wpływ jaką rewolucję sprawił na mnie widok tego Boskiego Kraju, jakie wspomnienia; jakie wzory; Terra sacra! — Jednak "le dolce far niente" nie przystało do mnie..... we Włoszech to obudziły się uczucia które tak długo tlały we mnie że i my mieliśmy rodzinną Ziemię że i nasza Ojczyzna czeka lepszych czasów że i nam wydarto jak i Włochom najdroższe dobro Wolność naszą wspomniałem czytając w Bolonii nadgrobek Jana Zamoyskiego na świetność naszej Ojczyzny na cnoty ostatnich w spółziomków którzy przelali krew po całym świecie jak i każdy zakątek Włochów był świadkiem świętych ofiar:

„Nec sibi sed Patria vixit"

o każdym można powiedzieć.....

Piszę przez pewne że zapuściłem się zadaleko ale znowu umiarkowanym we wszystkim jestem... niech mi Brat daruje zagadulstwo ale nie mogę przypomni=nieć przeszłości czasu jak obecnie zaczynam czuć literownie. to razy ciężej prawy, i zaklinam ażeby Brat nie zapominał o mnie przynajmniej co raz miesięcy kilka słów napisać póki tu będę bawić w Paryżu. spodziewam się że że Brat rychło mnie uspokoi co do swego zdrowia i co się tyczy wszystkiego co go interesuje — teraz ściskam po tysiąc razy i oddaję prawdziwy Jego przyjaźni

Kochający Brat i sługa [signature]

„Przebiegając ostatni list Brata dobrodzieja który chodzi jak relikwię znalazłem w Nim słowa (a może by tam tak się ożenił) uwiadam Brata dobr. że ciężko do tego je suis à prendre i że czekam na jaką Francuzkę albo Polkę ale z Luidorami, gdyż inaczej nie wpadnę w sidła; ale co Brat powie jak wszystkie zdaniem un beau matin do Berezowki avec sa chère moitié w ten czas Brat zapisuje mi!

A najprzód Woytusiu, trzeba o tem wiedzieć, ~~[illegible]~~
Że jeśli dobre serdce; lepiej w Domu siedzieć!

Ale dosyć tego... Adieu... Adieu.

A Monsieur

Monsieur Jean N. Sowinski

à Berezowka ou Pików

Szanowna Pani

Bardzo dziękuję Łaskawej Pani
za przysłaną wiadomość o Słow-
niku. Właśnie miałem służyć
Paniom aby prosić, czyby nie
chciały zaszczycić mój mały Po-
ranek muzyczny swoją bytnością.
Odbędzie się on, w Niedzielę, 25go kwiet-
nia o 2ej godz. po południu w moim
nowym mieszkaniu. Bardzobym był
szczęśliwy żeby córka Pani raczyła zaś-
piewać co po polsku. Będę się starał
służyć Pani w Poniedziałek o 4tej godzinie
aby się umówić i oddać Paniom
moje uszanowanie

Prawdziwy sługa

Alb. Sowiński

(1875.)

w Sobotę, 10go kwietnia

122, rue de Grenelle

St Germ.

List do p. Marji Trzcinowskiej.

# Notatka biograficzna o Woyciechu Sowińskim napisana własnoręcznie przez Synowca jego Leonarda Sowińskiego.

Albert Sowiński (syn Sebastyana) urodził się na Podolu we wsi Łukaszówce w r. 1805. Wykształcenie naukowe i artystyczne winien najprzód swojemu ojcu a następnie własnej niezmordowanej pracy. W 1825 wyjechał do Wiednia, gdzie pod kierunkiem znakomitego Moschelesa, Pixisa i innych sławnych muzyków zgromadzonych podówczas w austryackiej stolicy zgłębiał naukę harmonii i kompozycyi, utrzymując się za pomocą lekcyi i występując niekiedy publicznie z odznaczającem się powodzeniem. W tym czasie napisał już kilka koncertów i sztuk drobniejszych, które dobrze usposobiły publiczność dla młodego kompozytora. Jeden też z pierwszych S. dzieł po-

znać cudzoziemcom piękność
ludowych śpiewów polskich.
Po dwuletnim pobycie w Wiedniu
S. przeniósł się do Włoch a
w r. 1827 przyjechał do Pa-
ryża, gdzie znalazł serdeczne
przyjęcie od grona bawiących
tam artystów, pomiędzy któ-
remi młodzi Talberg i Liszt
pierwsze zbierali wawrzyny.
W Paryżu sława Sowińskiego
wzrastała powolnie lecz stale.
Najznakomitsze domy fran-
cuzkie uważały za zaszczyt
mieć go za nauczyciela mu-
zyki. Koncerta miewane w sali
Herza coraz większy zyskiwały
rozgłos, kompozycye nacechowane
stylem poważnym i szerokim, wy-
soko cenione były przez znawców.
Około r. 1829 z Karolem Li-
pińskim odbył wycieczkę do

Anglii, gdzie obaj, w Londynie
szczególnie, z zapałem przyjmowani
byli. Odtąd aż do 6. 1870 r. Sow.
corocznie zwiedzał Londyn i Bru-
xellę i corok wydawał jeden kon-
cert w Paryżu. Krytyka przyzna-
wała mu zawsze wzniosły charak-
ter muzyki i dzielne wykonanie
nie ubiegające się za pokonaniem
mechanicznych trudności w celu
próżnego effektu. Msze, oratorya,
koncerta jego i t. d. cechują pro-
stota i uroczystość. W mniejszych
utworach przebija się rzewność
i smutek tułaczy. Nadto S. obierał
przeważnie tematy narodowe jak to
widać z tytułów ważniejszych
oratoriów i oper jego: Wojciech
Święty, Jadwiga, Ładowski i t. d.
Jako pisarz, znany jest tylko
w literaturze francuzkiej.
Ważniejsze utwory jego są:

Dź=

Dictionnaire des musiciens polonais et slaves, i biografie Beethovena i Mozarta. – pierwszy jest cennym materyałem dla przyszłego historyka muzyki polskiej.

Jako człowiek S. odznaczał się charakterem nieskazitelnym i pełnym poświęcenia; większą część dochodów swoich rozdał ubogim wygnańcom. Ztąd też pomimo że jest z przekonania stronnikiem partyi szlachecko-katolickiej (między Ks. Ad. Czartoryskim) wszystkie stronnictwa emigracyjne otaczały go wysokim szacunkiem i ani jedna potwarz nie spadła na zacną jego głowę.

L. Sowiński

d. 15 maja
1873 r.
Żytomierz. ulica Wilska.

# KŁOSY

Czasopismo Illustrowane Tygodniowe.

N° 774. Warszawa, 17 (29) Kwietnia 1880 r. TOM XXX.

**Prenumerata w Warszawie:**
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie:
cznie rsr. 8. półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67 i pół.
Cena pojedyńczego numeru kop. 20.
**Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:**
kwartalnie rsr. 3, półrocznie rsr. 6. rocznie rsr. 12.

Wydawca S. Lewental.
Expedycya główna w Kantorze Wydawcy, przy ulicy Nowy Świat, Nr. 1258*a* (nowy 39).

W. W. Ks. Poznańskiém: u *M. Leitgebera* i *Sp.*, w Poznaniu: kwartalnie talar. pr. 2 i pół, wraz z przesyłką pocztową w opasce
W Cesarstwie Austryackiém: u *Gubrynowicza* i *Schmidta* we Lwowie: kwartalnie flor. 3 kr. 60, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 4 kr. 40.—
U *D. E. Friedleina* w Krakowie: kwartalnie flor. 3 kr. 30, na prowincyi z przesyłką pocztową fl. r. 4.


## January.

### ZKIC WSPOŁCZESNY

PRZEZ

**Waleryę Marrené (Morzkowską)**

TOM I.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 773.)

Helena patrzała posępnie za odjącym się mężem; przyszła jéj l biedz za nim, zatrzymać go ɔwiedziéć mu... Ale cóż poIziéć mu miała? Dzięki Bogu miała dotąd nic do wyznania, z marzeń nieokreślonych, mabez ciała i twarzy wyraźnéj; do wyznania nie będzie mieć y. Czyż miała zakłócać nano spokój domowy i szczęście zacnego człowieka, który koją całą potęgą swego serca, ego kochała ona? Bo przecież kochała męża, to nie podpadaątpliwości żadnéj, nie potrzeała o to zapytywać saméj siebadać swego serca.

Trwogi jéj dowodziły istotnego trojenia nerwów; z trochą rozi przekonała o tém samę sie- Wszakże przychodziły na nią, wiadoméj przyczyny, chwile łtownych wzruszeń, niepojęsmutków, jak wówczas, gdy ıała muzyki Wagnera. To January był temu winien. On ɔ rozbudzał jéj myśli. Zresztą ımniéć nie mogła, że był zbajéj dzieci.

Na mocy tego przekonania, poodzyskała zachwiany spokój. Widywali się prawie codzienz Januarym na téj werendzie, a stała się znowu jéj ulubiosiedliskiem, skoro zatarto śladożaru. Tylko kwiaty, zwarzoorącem, straciły barwy; tylko mane krzewy nie odzyskały od dawnéj czerstwości, tylko motajemnicy jéj serca coraz częzrywały się burze.

Ale czyż burz takich powodem January?.....



Wojciech Sowiński. (5616)

Gdyby tak było, pomimo wszystkiego, ona potrafiłaby się obronić przed jego miłością, zachować godność i cześć swego domowego ogniska.

Jeśli myśli jego były śmiałe, jeśli dotykał bez wahania wszystkich problematów życiowych, jeśli wzrok jego był czasem gwałtowny, nigdy słowem żadném nie zgrzeszył przeciwko niéj.

Mogła śmiało myśléć, że całą działalność jego pochłaniał dziennik, który ukazał się, jak meteor, na literackim horyzoncie i zabrał od razu wybitne stanowisko.

Nie jeden na miejscu Januarego, wśród zamiany myśli i ścierania się zasad, zdradziłby się jakiémbądź spojrzeniem, słowem, lub wreszcie płomieniem i bladością twarzy. On jednak poznał tę kobietę, którą zdobyć postanowił, i wiedział, że trzeba mu było naprzód opanować jéj przekonania, jéj wolę, jéj istność całą, pod bezpieczną osłoną obecnych stosunków. A jednak nieraz, kiedy ręka jego dotykała jéj ręki, gotów był przylgnąć do niéj ustami i nie wypuścić jéj więcéj; kiedy wymawiał mierzone słowa powitania, cisnęły mu się na usta niepohamowane wyznania i zaklęcia; ale roztaczał nad samym sobą żelazne panowanie woli, i kiedy myśli mąciły mu się w mózgu, kiedy cała istność drgała rozburzona, umiał zachować spokojne czoło i wzrok niezbadany, tak, że pod lodową maską jego twarzy, Helena nie mogła odgadnąć kipiącego wulkanu. Przeciwnie, twarz ta nieraz przybierała szyderczy wyraz, kiedy niszczył znieubłaganą logiką gmachy pojęć i zasad, które mogły w danym razie stanąć przeciwko niemu.

Nieraz, kiedy przychodząc tutaj, znajdował ją spokojnie oddaną codziennym sprawom życia, porywała go szalona wściekłość przeciwko plastycznéj pogodzie téj kobiety, po-za którą jednak szalały burze, coraz trudniéj zażegnywane.

— Prawdziwie,—wyrzekł dnia

jednego, gdy zastał ją haftującą sukienkę dla Anielki, — podziwiać panią muszę. Wśród naszéj gorączkowéj epoki, umiesz roztaczać wokoło pierwiastek coraz mniéj znany — spokój. Ogród ten zdaje się oazą, do któréj nie ma dostępu to wszystko, co wstrząsa ludźmi.

— Dla czegóżbym nie miała być spokojną? — odparła, pochylając się nad robotą, by ukryć rumieniec, który zaprzeczał słowom.

— Dla czego? Psalmista jeszcze, jeśli się nie mylę, wyrzekł, iż życie jest bojowaniem.

— Życie jest tém, czém je sami uczynimy, a spokój — spokój każdy wytworzyć sobie może.

Uśmiechnął się z goryczą, jakby słowa te wydały mu się urągowiskiem.

— Zapominasz pani tylko, że spokój bywa rozmaity: ma go ten, co niczego nie pożąda, bo się niczego nie spodziewa, zarówno jak ten, co wszystko posiadł.

— Na świecie niéma podobno tak wydziedziczonych i tak obdarzonych szczodrze. Czy nie pomyślałeś pan raczéj, że spokój jest udziałem tych, co umieją poprzestawać na tém, co im jest danem, zamiast zastanawiać się nad tém, czego im braknie.

Mówiła to może dla saméj siebie, a może probowała, i ona też, raz także narzucić mu swoje przekonanie.

Ale on odezwał się daleko więcéj smutno, niż szyderczo.

— Czy chciałabyś pani świat cały poddać pod jakąś olbrzymią niwellę, która-by każdemu wydzielała równą miarę szczęścia?

— Szczęście przecież nie leży w faktach, ale w poczuciu wewnętrzném.

— Niestety, jest to sofizmat, łaskawa pani! sofizmat, którym syci chcą zawsze zamknąć usta łaknącym. Pani nie powiesz tego nędzarzowi, umierającemu z głodu, którego materyalne potrzeby hojnie opatrujesz; dla czegóż nie chcesz przypuścić, że pragnienia moralne równie gwałtownie domagają się zaspokojenia. Nie każdy może poprzestać na tém, co posiadł, a nawet powiem więcéj: nie każdy ma to prawo.

— Prawo! — zawołała zdumiona.

— Tak jest, pani, prawo. Potrzeby nasze są ściśle związane z rozwojem; jeśli nam nie dostaje zaspokojenia pierwszych, drugie karłowacieć muszą. Są położenia, w których najszlachetniejsze pragnienia nasze skazane są na milczenie; czyż wówczas możemy się cieszyć tém, co posiadamy? Czyż mamy prawo na tém poprzestać?

— Pragnienia nasze — zawołała,—powinny pozostać takiemi wbrew okolicznościom.

— Pozwól sobie pani powiedzieć, że jest to sentymentalna teorya, nic więcéj—i, jako taka, nie znosi krytyki. Każ pani trwać roślinie bez słońca, lub oddychać istocie organicznéj bez tlenu.

— Ale człowiek powinien...

— Powinien, wielkie słowo! nieszczęściem słowo tylko, bez znaczenia w dziedzinie ścisłéj logiki. Gdzie pani ustanowisz początek i granice powinności? Każdy określa ją inaczéj, wedle siebie. Jako absolut postawić jéj niepodobna.

— Przecież — zawołała, broniąc się przeciw tym zuchwałym teoryom, — obowiązek, to zasada życia.

— Indywidualnie tak być może, tylko to, co pani nazwiesz obowiązkiem, ja odrzucę na mocy moich osobistych pojęć, i naodwrót; a każde z nas będzie miało równą słuszność za sobą. Tak dzieje się z każdém subjektywném pojęciem: jest ono wynikiem stopnia rozwoju, idei panujących, obyczaju wreszcie, i jako takie podlega różnym zmianom. Tam, gdzie pani znajdujesz się szczęśliwą, inne może cierpiałyby szalenie. Dzieje się z ideą obowiązku, jak z ideą szczęścia. Narzucić jéj niepodobna bez popełnienia okrucieństwa i gwałtu, jakich, niestety tyle, popełniono i popełnia się w jego imieniu.

— Okrucieństwo! gwałty! — powtórzyła. — I jakież gwałty popełnić można w imię obowiązku?

Spojrzał na nią wzrokiem, który zdawał się dobadywać głębi jéj ducha, jakby obrachowywał, jak daleko posunąć się może bez niebezpieczeństwa.

— Obejrzyj się pani wkoło siebie, — wyrzekł zwolna, — jeśli lękasz się zajrzéć do własnéj piersi, i powiedz: w imię czego skazane są na milczenie najwyższe aspiracye ludzkie? w imię czego krępowana swoboda uczuć?

— Pan przecież nie chcesz powiedziéć... — zawołała, wlepiając w niego wzrok niepewny.

— Lub jeśli pani nie chcesz zbyt blizkich przykładów, — dodał—to pomyśl, że w imię obowiązku, zmuszają wdowy indyjskie rzucać się na stos mężowski. Jest to rzecz dotykalniejsza i dalsza, chociaż rzeczywiście... — zatrzymał się, jakby lękał się wypowiedziéć zbyt wiele.

A ona mówiła gorączkowo:

— Są przecież obowiązki jasne, niezaprzeczalne, względem których nie może być żadnéj wątpliwości.

— Bez wątpienia, pani; tylko nie można żądać, by je wszyscy za takie mieli. A jeśli mierzyć je będziemy normą przyjętego obyczaju, to prawdziwie lękam się bardzo, byśmy po swojemu nie wpychali w płomienie wdów indyjskich.

— Jesteś pan nieubłagany! — szepnęła, daremnie usiłując ocalić jakąbądź zasadę przed rozkładającemi czynnikami jego dowodzeń, — głosisz pan straszne teorye. Czy zastanowiłeś się kiedy nad ich niebezpieczeństwem?

Uśmiechnął się pogardliwie, z dumą człowieka, którego wzrok i myśl nie cofnęła się nigdy przed żadną grozą, który miał zawsze i wszędzie odwagę swoich przekonań.

— I cóż ztąd? — wyrzekł. — Niebezpieczny lub nie, skoro problemat jaki istnieje, skoro sformułował się choćby w jednym umyśle ludzkim, przez to samo staje się on faktem, ma swoję racyą bytu. Gdybyśmy przez tchórzowstwo odwrócili od niego oczy, postąpilibyśmy jak te ptaki, co kryją głowę pod skrzydło na widok niebezpieczeństwa, sądząc, że zażegnali je tym sposobem. Przed konsekwencyą myśli cofają się tylko dzieci; ludzie dźwignąć ją powinni. Pani miałaś odwagę wypowiedziéć to kiedyś. Ja to pamiętam. Prawa rządzące światem nie stosują się do woli lub siły jestestw; jestestwa muszą się z niemi zgodzić lub zginąć. Jest to nieodwołalna konieczność. Mróz i słońce nie pytają o to, czy są zniszczeniem, lub czy budzą życie; takie samo choć nie tak widzialne jest działanie praw moralnych.

— Ale czy problemata te nie powstają samoistnie w umysłach ludzkich? czy nie bywają czasem następstwem, nie zaś pobudką myśli?

— Przypisujesz pani myśli potęgę, któréj nie posiada. Mrzonka wyobraźni pryska, jak bańka mydlana, w zetknięciu z realnością. Myśliciel musi oprzéć teorye swoje na gruncie jakiéjbądź istniejącéj potrzeby lub braku, inaczéj głos jego przejdzie bez oddźwięku. Ludzie wprawdzie posługują się problematami społecznemi, ale stworzyć ich nie są mocni. Czyż zresztą uważasz pani świat ten za tak doskonale urządzony, by w nim nic nie było do odmiany? Nędza, ciemnota, ucisk, niesprawiedliwość, królują tu pod każdą formą; a pani uważasz teorye, krytykujące istniejący porządek, za niebezpieczne. Nie, po tysiąc razy nie! niebezpieczeństwo leży nie w nich, ale w przyczynach, które je wywołują.

— I pan sądzisz, — zawołała, — że złe każde da się usunąć ze świata?

— O! bądź pani spokojna, — odparł z goryczą, — wszyscy staramy się gorliwie o to, by tak nie było, przez brak odwagi i samoistności. Sami pracowicie tworzymy sobie pęta, sami się w nie zakuwamy. Wymyśliliśmy na ten cel massę wyrazów, massę przepisów, massę uczuć nawet, które wyrabiamy w sobie i pielęgnujemy starannie.

Mówił to z ponurą energią, charakteryzującą go w pewnych chwilach, kiedy w grę wchodziły uczucia jego, kiedy krzyżowały się zamiary, lub ktokolwiek śmiał stawić im czoło.

— Ha, cóż robić, — dodał coraz namiętniéj, — teorye te są niebezpieczne, teorye te są straszne; chrońmy się więc do ostoi obowiązku, choćby do ostoi niedołęztwa i przesądu.

Powracał uparcie do tego tematu, chciał ostatecznie zdobyć jéj przekonanie.

— Oh! — zawołała — pan mieszasz rzeczy, które nie mogą iść w parze; pan przyznać musisz, iż są obowiązki niezaprzeczalne, nie podlegające indywidualnym sądom.

— Jakie? — zapytał krótko.

Ton tego pytania zmroził jéj słowa na ustach: była w nim nieubłagana konsekwentność burzyciela, który, wśród powszechnéj ruiny, nie zdołał nic ocalić, nic uszanować. Ale ona, którą zmuszał przebiegać z sobą te tory myśli, probowała zachować sobie cośkolwiek nietkniętego, chwytała się po kolei zasad i uczuć różnych, niby deski zbawienia.

— Zapominasz pan o obowiązkach względem tych, których kochamy.

Myślała o dzieciach, o mężu, myślała o rodzinie. Tylko słowom jéj można było nadać rozmaite znaczenie, i on to od razu pochwycił. Uśmiechnął się tym razem bez szyderstwa.

— Alboż one potrzebują obwarunkowania? Miłość—to najwyższe prawo, najrealniejsza potęga bytu, obdarzająca bez rachunku, ofiarna bez poświęceń. Miłość łamie zapory, zwalcza przeszkody, nie zna niepodobieństwa, jest silną jak życie, a nieubłaganą jak śmierć. Szczęśliwy ten, co ją spotkał na drodze swojéj i odnalazł we własném sercu.

I kiedy to mówił, ogarniał ją wzrokiem tak pełnym potęgi, iż spojrzenie to paliło ją ogniem. Daremnie ujść przed niém pragnęła; ścigało ją, przedzierało się do głębi jéj istoty, i budziło tam echa, które daremnie stłumić usiłowała.

On czytał to wszystko w jéj twarzy, w jéj zmąconych źrenicach,—czuła to dobrze,—wypowiadał to, co działo się w ich dwóch sercach.

Naraz stała się jasność straszna w jéj umyśle. Tak jest! zrozumiała nagle, iż kochała go całą potęgą, do jakiéj była zdolną; kochała na przekór saméj sobie, na przekór walkom, które wrzały w jéj piersi. Ale jeśli on zdobył jéj miłość, nieujęty pierwiastek, nad którym zapanować nie zdołała, nie zdobył jeszcze jéj woli. Postanowiła bronić się téj ogarniającéj potędze, i dla tego, po krótkiéj chwili, podniosła czoło, jakby gotując się do walki, mierzyła się oko w oko z nieprzyjacielem.

— Szczęśliwy! — zawołała z namiętnym odcieniem głosu, zdradzającym ją, wypowiadającym posłuszeństwo, rwącym się jak zbytnio naciągnięta struna. — to co byłoby szczęściem, może stać się rozpaczą.

— Dla czego mi to pani mówisz, — przerwał tak łagodnie a tak smutno, jakby cierpiał za nią i za siebie zarówno, — odpowiedź tę przecież widzę wyraźnie w twoich oczach.

— Więc po cóż ją pan wywołujesz? — wyrzekła, łamiąc ręce bezmyślnym ruchem, pełnym bólu, — po cóż to wszystko, po cóż męczarnie téj chwili.

Z łagodną przemocą pochwycił jéj ręce.

— Czyż męczarnia ta nie ma swojéj słodyczy?

Były to zuchwałe słowa, ale zaprzeczyć mu nie była zdolną; rozkosz mieszała się z boleścią do tego stopnia, że rozeznać ich nie mogła; usiłowała oderwać wzrok od jego oczu, — one ogarniały ją, chwytały promienie jéj wzroku, wpijały się w myśli, mąciły uczucia, — nie mogła.

A on mówił zwolna stłumionym głosem, którego każde brzmienie wpadało jéj w ucho, jak wyrocznia nieodwołalnego fatum:

— Słowa pomiędzy nami są daremne, walka daremna. Po za odpowiedzią, jaką mi pani *chcesz* uczynić, ja czytam tę, którą uczynić mi *musisz*.

„Musisz" — wyraz ten uderzył ją szorstkością swoją, powołał do rozpaczliwéj obrony. (*D. c. n.*)

## WOJCIECH SOWIŃSKI.

(Str. 273.)

Rok temu, odprowadziliśmy do grobu zwłoki Antoniego Oleszczyńskiego, jednego ze znakomitych przedstawicieli kraju naszego w ciągu lat blizko sześćdziesięciu, a oto pożegnaliśmy znów z sercem rozbolałém drugiego, równie zasłużonego krajowi artystę, Wojciecha Sowińskiego. Obaj przeżyli pół wieku, najściślejszą złączeni przyjaźnią; obaj spoczywają w Montmorency, tuż obok siebie, stosownie do ich woli.

Sowiński wcześnie opuścił kraj rodzinny, ale sześćdziesiąt blizko lat, spędzonych na obcéj ziemi, nie zatarło w nim młodzieńczych wspomnień, zaklętych na dnie serca: słusznie też przyjazny głos ozwał się do gasnącego artysty:

łał nic oca-
zał przebie-
hować sobie
kolei zasad
względem
o rodzinie.
zmaite zna-
iechnął się
wania? Mi-
potęga bytu,
poświęceń.
ly, nie zna
nieubłaganą
ł na drodze
em tak peł-
iem. Dare-
ą, przedzie-
echa, które
w jéj zmą-
powiadał to,
jéj umyśle.
o całą potę-
zekór saméj
v jéj piersi.
pierwiastek,
obył jeszcze
niającéj po-
niosła czoło,
oko w oko
nym odcie-
jącym po-
naciągnięta
że stać się
— przerwał
za nią i za
widzę wy-
? — wyrze-
łnym bólu,
e téj chwili.
ce.
słodyczy?
zyć mu nie
eścią do te-
; usiłowała
garniały ją,
się w myśli,
em, którego
wyrocznia
, walka da-
chcesz uczy-
szorstkością
(*D. c. n.*)

obu zwłoki
nakomitych
lat blizko
w z sercem
go krajowi
rzeżyli pół
; obaj spo-
, stosownie
dzinny, ale
obcéj ziemi,
nień, zaklę-
jazny głos



.....Aleś ty uniósł na dnie czystéj duszy
Słodkie podźwięki fujarki pastuszéj,
Skowronków pieśni i pogwizdy kosów,
Szum naszych dębów, szelest naszych kłosów,
Świst naszych wichrów i potoków gwary;
Wszystkie te dźwięki i wszystkie te czary,
Z pod ręki twojéj odbrzmiały na nowo...

Wojciech Sowiński urodził się na Podolu, we wsi Łukaszówce, w powiecie Hajsyńskim, w r. 1805. Pierwszym jego mistrzem był własny ojciec, niegdyś dyrektor muzyki pułku Malczewskiego. Niedługo jednak młodzian przebywał w kraju: obdarzony wyższym talentem, udał się na naukę do Wiednia; tu pracował lat kilka z zapałem i żelazną wytrwałością. Zasad kontrapunktu i harmonii uczył się od Gyrowelza i Leidesdorfa; pod kierunkiem zaś Karola Czernego przyszedł jako fortepianista do tak wielkiéj biegłości, że w roku 1828 wystąpił na koncercie Humla, w teatrze w Kärnther Thor, i potrafił zyskać oklaski w muzykalnéj, a tak trudnéj do zadowolenia, publiczności wiedeńskiéj.

Wkrótce potém młody artysta wyjechał do Włoch, zwiedził kolejno Wenecyą, Medyolan, Parmę, Bolonią, Rzym i Neapol; w każdém z tych miast doznał najchlubniejszego przyjęcia. W roku następnym pośpieszył do Paryża; tu niezmordowany pracownik wyrobił sobie w świecie muzycznym pierwszorzędne stanowisko, w pośród ziomków zaś powszechną miłość i głębokie poszanowanie.

Od wyjazdu z kraju, aż do ostatniéj prawie chwili, Sowiński spisywał wytrwale przygody z artystycznego zawodu swego. Praca ta, ogarniająca lat pięćdziesiąt kilka, ważnym jest pomnikiem pod różnemi względami. Z jednéj strony znajdziemy w niéj dokładną historyą ruchu muzycznego we Francyi, równie jak w innych krajach, z drugiéj znów — ciekawe wspomnienia znakomitych, a w większéj części zmarłych już ziomków, z którymi żył, długoletnią związany przyjaźnią. Drogocenny ten rękopis powierzył nam w opiekę.

Najściślejsze węzły łączyły go z braćmi Oleszczyńskimi i z Leonardem Chodźką, zmarłym przed kilku laty. Chodźko przebywał już w Paryżu, gdy tu przybył Sowiński. On pierwszy ułatwił mu stosunki i czynnie dopomagał do zwalczenia pierwszych trudności, jakie najzdolniejszy nawet artysta napotykać musi w miejscu obcém, nim się da poznać i ocenić. Chwile próby nie długo trwały; młody muzyk, pełny taktu i osobistych zalet, wkrótce umiał pozyskać zaufanie kilku zamożnych rodzin z arystokracyi francuzkiéj, do czego posłużył mu także szczęśliwie przykry wypadek: złodziej wkradł się do jego pokoju i zabrał mu wszystko, co posiadał. Wówczas-to hr. d'Aligre, w którego domu artysta nasz udzielał lekcyi, ofiarował mu w swoim pałacu tymczasowo mieszkanie, dopóki nie wynajdzie sobie odpowiedniego. Ten stan tymczasowy przetrwał lat dwadzieścia dwa!... a ścisła zażyłość z rodziną d'Aligre przeciągnęła się aż do trzeciego pokolenia. Rys ten świadczy najchlubniéj o wysokiéj zacności naszego artysty.

Imię Sowińskiego co raz to większy zdobywało rozgłos. W lat kilka po przybyciu do Paryża policzono go z Szopenem, Lisztem i Talbergiem do rzędu pierwszych fortepianistów. W r. 1835 udał się do Londynu. Tam wystąpił świetnie na dworze Wilhelma IV i księżnéj Kent, matki królowéj Wiktoryi. Arystokracya angielska wydzierała go sobie. Opowiadał nam, jak nazajutrz po wystąpieniu u króla, znanego z oszczędności, marszałek dworu z najgrzeczniejszym listem przysłał mu jakąś niewielką sumkę. Sowiński i tego nie żądał; nie wypadało mu przecież odmówić. W parę dni potém zaproszony był na wieczór do Rotszylda; nazajutrz otrzymał bilet bankowy, przenoszący pięć razy wartość królewskiego daru. Podróż ta do Londynu stanowiła epokę w życiu artysty: zasłyszane tam po raz pierwszy *Wielkie oratoryum Händla* otworzyło przed nim nowy świat sztuki i odkryło nieznane jéj tajemnice.

Po powrocie z Londynu, Sowiński był świadkiem, a co więcéj, jednym z promotorów wielkiego przewrotu, jakiemu uległa muzyka w owych czasach. Przewodnikami w tym ruchu byli słynni mistrze: Szopen, Liszt, Talberg, późniéj Mendelssohn. Sztuka popchnięta przez nich na nowe tory, pełném zabłysła życiem. Nastąpił wtedy rozdział między muzykami: jednych nazwano *pianistes penseurs* (myślicielami), drugich — *pianistes tapageurs* (hałaśliwymi). Cechą pierwszych — rzewny idealizm i uczucie głęboko-narodowe. Kierunek ten wskazał genialny Fryderyk Szopen; Sowiński poszedł jego śladem. Na ten idealny zwrot naszego mistrza wpłynęło wówczas pasmo najdotkliwszych cierpień. Gra jego przybrała charakter dziwnie rzewny i melancholiczny; odtąd wszystkie jego kompozycye noszą wybitną cechę tego zwrotu. Co było powodem téj przemiany, pozostało dla wszystkich tajemnicą — artysta nie odkrywał nigdy ran serca najbliższym nawet przyjaciołom, lecz chował je, niby skarb zaklęty, i smętną tylko pieśnią wyrażał swoję boleść. Na krótko jednak przed skonem, mówiąc z nami poufnie i powierzając swój pamiętnik, wyrzekł mimochodem słowo, które nam rozwiązało zagadkę: Sowiński miał narzeczoną, — śmierć jéj rzuciła żałobę na cały bieg długiego jeszcze życia.

Koncerta mistrza naszego słynęły w Paryżu od lat trzydziestu kilku. Grał on z nieporównanym wdziękiem, pokonywał zwycięzko największe trudności, bez żadnego na pozór wysilenia. Pomagała mu do tego ręka, jakby umyślnie utworzona do fortepianu, z nadzwyczaj długiemi palcami: porównywano ją z ręką Liszta. Związany ściśle z całém kołem artystów, znajdował w nich zawsze chętną pomoc, umiał téż z wytwornym smakiem urządzać swe koncerta i urozmaicać je w dziwnie ponętny sposób. Jeszcze w roku zeszłym, publiczność paryzka witała go z uniesieniem radości, gdy wystąpił raz pierwszy po nieszczęśliwym wypadku, który, jak się zdawało, mógł był zakończyć artystyczny jego zawód. Przed dwoma laty złamał lewą rękę: mimo to, po krótkim spoczynku, odzyskał w niéj dawną biegłość, ale zdrowie jego znacznie się odtąd zachwiało i nigdy już do dawnego nie powróciło stanu.

Oprócz corocznych koncertów, Sowiński urządzał często w ciągu zimy poranki muzyczne w swoim domu. Miłe to były zebrania: temata narodowe stanowiły zwyczajny repertoar. Oddychaliśmy tu pełnym czarem swojskich melodyi, z rozkoszą, jakiéj doznaje wędrowiec, gdy wśród skwarnéj pustyni napotka zieloną oazę. Na tych porankach, obok sędziwego gospodarza występowali zwykle młodzi artyści, przebywający w Paryżu, dla których Sowiński troskliwym był opiekunem.

Ostatni cios zadała mu przed rokiem śmierć najmilszego z pozostałych przyjaciół, Antoniego Oleszczyńskiego. Od téj bolesnéj chwili zmienił się do niepoznania. Jakby tknięty przeczuciem rychłego skonu, począł najspokojniéj gotować się do tak stanowczéj chwili. Zakupił w Montmorency ziemię na grób, obok miejsca, gdzie leżał jego przyjaciel. Słyszeliśmy go nieraz, jak z uczuciem radości wspominał, że obaj spoczywać będą przy sobie, że imiona ich razem przejdą do pamięci współziomków.

W ostatnich tygodniach życia, czując siły gasnące z dniem każdym, przypominał sobie dawne stosunki, ścigał myślą uczennice rozpierzchłe po różnych stronach Francyi. Z ogromnéj niegdyś ich liczby pozostało blizko trzysta, z któremi od czasu do czasu spotykał się bądź w Paryżu, bądź na letnich przejażdżkach, lub przynajmniéj zamieniał niekiedy listy. Pragnąc każdéj z nich pozostawić dowód pamięci, zamówił trzysta portrecików u przyjaciela swego, polskiego fotografa. Jeden z nich załączamy dla czytelników naszych, wykonany na miesiąc przed śmiercią: uderza on podobieństwem. Nie zdążył już jednak Sowiński rozesłać tych upominków; pozostawił tylko spis najbliższych przyjaciół, którym okazalsze exemplarze miały zostać wręczone.

Pracował niemal do ostatniego tchnienia. Na krótko przed skonem ułożył tęskną melodyą *Do mszy*, do któréj sam napisał i wiersz, i muzykę. Ofiarował tę pieśń pannie Maryi Majdrowiczównie, siostrze znanéj pianistki. Miał ją właśnie oddać do druku, gdy śmierć przerwała pasmo dni jego, tak pracowicie i zaszczytnie przeżytych.

Gorący chrześcianin, na kilka dni przed śmiercią dopełnił obowiązków religijnych z całą przytomnością umysłu i głębokiem skupieniem ducha. Ostatnie dni spędził w krześle, ogrzewając przy ogniu krew, już w żyłach zastygłą. Skonał w dniu 2 Marca, w rocznicę pogrzebu Oleszczyńskiego. W trzy dni potém garstka przyjaciół i szczerych wielbicieli odprowadziła jego zwłoki na cmentarz w Montmorency.

(*D. n.*)

---





**Pani Mileska.**

Przeznaczeń siła,
Kropla po kropli, żółć mi sączyła.
I z całéj, z całéj mojéj rodziny
Tyś mi została... ty... skarb jedyny!
Dziś tę ostatnią na niebie jasném
Gwiazdę los chce mi wydrzéć zbójecko...
Zbawić cię życiem nie mogę własném,
Niech więc wstyd matki ocali dziecko.

(*Chwila milczenia. Helena zbliża się powoli do pani Mileskiéj i upada przed nią na kolana.*)

**Helena.**

Matko! Bóg próby na ludzi zsyła!
On tylko rządzi naszém sumieniem;
Jesteś miłością i poświęceniem,
Kochać cię muszę, bobym nie żyła.
Jakiéjż miłości, jakiéj czci żniwo
Złożę u stóp twych? jakiego czynu
Chcesz, by ci dowieść.....

SCENA X.

**Pani Mileska. Helena. Leon.**

(*Podczas ostatnich słów Heleny, Leon ukazuje się we drzwiach w głębi*).

**Pani Mileska** (*podnosząc Helenę i biorąc ją w objęcia, ukazuje jéj Leona*).

Żyj, bądź szczęśliwą,
To dla mnie wszystko!
(*do Leona*)
Zbliż się, mój synu.

(*Zasłona spada.*)

## WOJCIECH SOWIŃSKI.

**(Dokończenie. — Patrz Nr. 774.)**

Powiedzmy teraz słówko o artyście naszym, jako o znakomitym kompozytorze. Nie ufając w tym względzie własnym siłom, opieramy się na wytrawnym sądzie panny Amelii Majdrowiczówny, słynnéj fortepianistki, znanéj w Paryżu, i szczeréj wielbicielki zmarłego mistrza. Ocenienie licznych utworów jego kreślimy według notatek, łaskawie nam udzielonych przez artystkę.

Sowiński, prawdziwy klassyk, miał jednak w natchnieniu cechę oryginalną, osobistą, a przytém ściśle narodową. Utwory jego muzyczne w liczbie przeszło dwustu, należy podzielić na cztery odrębne rodzaje. 1-o: Dzieła klassyczne i na wielką orkiestrę. 2-o: Kompozycye religijne. 3-o: Muzykę dramatyczną. 4-o: Utwory salonowe na fortepian i do śpiewu.

Do tego doliczmy jeszcze dział piąty, obejmujący prace literackie o muzyce i słynnych muzykach.

Kompozytor nasz odznaczył się w tych wszystkich rodzajach; z każdego wyliczymy tylko najcelniejsze utwory.

Z pomiędzy dzieł klassycznych na wielką orkiestrę, na szczególną zasługują uwagę: pyszna *symfonia* (op. 62), *Powrót do ogniska domowego*, ofiarowana Muzycznemu Towarzystwu Lwowskiemu; *Uwertura do opery Mazepa* (op. 69); Koncert *pierwszy*, ofiarowany Moschelesowi; Koncert *drugi* (op. 120), poświęcony p. Amelii Majdrowiczównie. Dzieło to, prawdziwie melodyjne, pełne świeżego natchnienia, mimo, że pisane w późnym wieku, ma być odegrane uroczyście, z wielką orkiestrą, przez naszę utalentowaną pianistkę. Z kompozycyi na instrumenta, wyliczymy tu *Trio* z H-minor (op. 76), Kwartet z E-dur (op. 87), Nonetto z Fis-minor (op. 106), jeden z najpiękniejszych utworów.

Kompozycye religijne począł pisać Sowiński od roku 1842, gdy został professorem muzyki w dwóch słynnych klasztorach, zajmujących się wychowaniem panien: *Des Oiseaux*, i *Du Sacré Coeur*. Do utworów tych należą: *Sześć śpiewów religijnych*, na dwa, trzy i cztery głosy, *Msza uroczysta*, z B-dur, w wielkich rozmiarach; *Msza Brevis* z C-dur na cztery głosy, z organami; *Oratoryum biblijne — Ofiara Abrahama* na cztery głosy z towarzyszeniem organów; *Kantata na cześć Piusa IX;* kilka mszy uroczystych, a między temi *Żałobna*, która z woli artysty miała być wykonaną przy nabożeństwie pogrzebowém; gdy jednak czas nie pozwalał na jéj dokładne wykonanie, odśpiewaną będzie wkrótce na exekwiach. Największą doniosłość wśród religijnych utworów, ma wielkie *oratoryum: Święty Wojciech*, w trzech częściach, z orkiestrą i chórami. Arcydzieło to samo przez się mogłoby unieśmiertelnić imię kompozytora. Słowa tak francuzkie, jak polskie, napisał znany poeta, hr. Krystyn Ostrowski. Wykonane w r. 1847, w sali Herza przez pierwszych śpiewaków, oratoryum to niesłychane sprawiło wrażenie. Śpiew *Boga Rodzica* nadaje mu cechę głęboko narodową. Główni tu osobami są: Święty Wojciech, apostoł polski (bas), występuje téż Mieczysław I-szy (tenor), szereg scen przeplatają chóry aniołów, chóry pogan i ludu. Kompozytor przejął się zupełnie duchem muzyki polskiéj.

Jedna z aryi, zaczynająca się od słów: *Synu mój, przebudź się!* odśpiewaną była w Warszawie, na koncercie, danym na dochód Instytutu Muzycznego. Wielką edycyą, odbitą na welinie, ofiarował Sowiński królowi Saskiemu Janowi, który udarował go złotą tabakierą.

Wyszła niedawno u Friedlejna w Krakowie nowa edycya *Świętego Wojciecha*, z textem, przełożonym na polski język.

Muzyka dramatyczna Sowińskiego składa się z czterech oper: *Złote gody*, opera w dwóch aktach, odegrana była w znacznych ustępach w teatrze Lwowskim. Dramat liryczny *Senora*, opera *le Modèle* i *Scena z czasów ligi*, nie były przedstawiane.

Co do utworów salonowych na fortepian, znajdujemy wśród nich prześliczne *fantazye*, *etudy*, kompozyce na dwie i cztery ręce; wyliczyć ich niepodobna, wszystkie prawie zasługują na uwagę.

Melodye do śpiewu odznaczają się niesłychanym wdziękiem i rzewnością, a przytém nacechowane duchem narodowym. Z pomiędzy tych, *Jaskóleczka*, do pięknych słów Underowicza, zyskała od dawna popularność, co świadczy najlepiéj o wartości utworu. Rok temu Sowiński wydał *Album* (op. 127), złożony z dwudziestu pięciu melodyi. Znajdujemy tu śliczne mazury i dumki do słów Hipolita Swiejkowskiego, Underowicza, Deotymy i innych poetów naszych.

Oprócz muzycznych kompozycyi, z których wymieniliśmy maleńką zaledwie cząstkę, Sowiński położył wielką zasługę wydaniem *Słownika Muzyków* polskich. Obszerne to dzieło, ogłoszone nasamprzód po frauenzku, dało poznać cudzoziemcom kilkowiekowe prace polskie w wydziale artystycznym, świadczące o wysokiéj cywilizacyi narodu naszego, który od początków bytu dziejowego rozwijał się na równi z cywilizacyą pierwszorzędnych ludów w Europie, a i dziś jeszcze dzielnie dotrzymuje im kroku. Przed laty trzema, słownik ten w szerszych ramach, obejmujący do tysiąca imion, ukazał się w języku polskim; opracowany z dala od kraju, bez dostatecznych źródeł, nie może wyczerpywać rzeczy; w każdym jednak razie, cześć należy się erudycie, który zebrał cegły do gmachu i położył mocną podwalinę dla przyszłych budowników.

Wielkie znalazło téż powodzenie we Francyi, dzieło o *Życiu i pracach Bethovena*, tłómaczone przez artystę z niemieckiego języka na francuzki, jak nie mniéj dzieło o *Mozarcie*, przełożone téż z niemieckiego. Fetis, Clement, i inni krytycy sztuki zaszczytnie wspominają obie te prace.

W ostatnich latach, zmuszony do spoczynku w skutek złamania ręki, artysta nasz przełożył z francuzkiego na polski język dziełko Wekerlina, p. t. *Muzicyana*. Mimo niezliczonych błędów drukarskich, których chory podówczas tłómacz dopilnować nie zdołał, praca ta zawiera wiele ciekawych spostrzeżeń.

Sztuka dla Sowińskiego nie była zabawą ani polem popisu. Z wyższego stanowiska poglądał on na nią, jako na drogą skarbnicę, w którą naród składa *swych myśli przędzę i uczuć swych kwiaty*. Wybornie zrozumiał to zacny jego przyjaciel, który w krótkim

zarysie biograficznym, (w *Albumie artystów*), tak trafnie ocenia wszechstronne prace mistrza naszego. Powtarzamy na zakończenie te słowa Wincentego Mazurkiewicza, pełne wysokiéj doniosłości:

„Wszystko w muzyce Sowińskiego nasze: i rzewność śpiewu, i potęga melodyi, i owa tęsknota ducha, co porywa na przemian to piorunami burzy, to cichą boleścią, a kończy się zawsze dźwiękiem ufności i nadziei. Zasłyszysz tu, jak matka usypia dziecinę swojską pieśnią, jak skowronek śpiewa na kłosistych polach naszych, jak dumki ludowe żalą się niebiosom! Pieśń Bogarodzicy prowadzi myśl do kolebki narodu, hymn królowéj Jadwigi w czasy rycerstwa; taka muzyka—to nie kołysanie rozdrażnionych nerwów, to nie budzenie saméj fantazyi, ale zdrowy pokarm, wypoczynek dla znużonych pracowników!“

*S. D.*

## POKŁOSIE.

Nowy rodzaj ubezpieczenia na życie złożony został w formie projektu do laski władz administracyjnych.

Ponieważ ten sposób mówienia mógłby wywołać pewne wątpliwości w osobach nie obeznanych z właściwościami języka parlamentarnego, zmuszony więc jestem przypomnieć, że przed laską, czyli buławą marszałkowską, składało się niegdyś projekta do praw.

Na czemże to nowe ubezpieczenie polega?

Koléj żelazna podnosi niezaprzeczenie bogactwo kraju, ale zarazem powiększa tabelle statystyczne rubryką tak zwanych wypadków nadzwyczajnych. Każdy z takich wypadków pociąga za sobą większe lub mniejsze szkody dla zdrowia i życia ludzkiego. Zapobiedz temu niepodobna. Wynalazczość ducha ludzkiego nie dosięgła jeszcze tego stopnia, żeby wszechwładnie zapanować nad żywiołami, albo czujność własną w żelazne ująć karby. Tu wylew kapryśnéj fali, tam groźne wstrząśnienie atmosferyczne, ówdzie niedbalstwo dróżnika, sprowadzają groźne następstwa.

Skoro nie można owładnąć przyczyny, należy przynajmniéj łagodzić skutki.

Życie jednostki, to cała sfera wpływów i zależności, świat odrębny, szeroki, gałązkami drobnemi zahaczający o tysiące ogniw. Gdy jedno serce bić przestanie, wiele innych cierpi i na wiele istnień spada ciężar niedoli. Niektóre rany czas tylko zabliźnia, na inne doraźna pomoc materyalna skuteczném być może lekarstwem.

Wszystkie prawodawstwa uznały obowiązek, ciążący na Zarządach dróg żelaznych, wynagradzania szkód tym, którzy ucierpieli na wypadku, lub ich rodzinom, jeżeli złe nastąpiło z winy służby kolejowéj. Często jednak wypadek ma miejsce skutkiem siły większéj, lub z winy samego podróżnego.

Otóż projekt, o którym mowa, ma na celu rozciągnąć odpowiedzialność dróg żelaznych do wszystkich szkód, jakie poniosą podróżni, bez względu na ich przyczynę. Środkiem po temu będzie assekuracya. Passażer 1-éj klassy dopłaci 20 kop. do ceny biletu, 2-éj klassy—10 kop., a 3-éj—5, i za tę cenę nabędzie prawo do wymiany połamanych żeber i nadwerężonych członków na monetę, kurs w kraju mającą, ile razy zajdzie tego potrzeba.

Przeciwko projektowi nastręcza się kilka poważnych zarzutów.

Najprzód — zwiększenie ceny przejazdu. Koléj, po wprowadzeniu podatku procentowego, jest i tak bardzo drogą. Ruch passażerski zmniejszył się znacznie w ciągu dwóch lat ostatnich, a obowiązkowa opłata assekuracyjna jeszcze go osłabi.

Pocóż wreszcie ten obowiązek? Wszystkie ekonomie oświadczają się przeciwko przymusowi, zastosowanemu do działalności ludzkiéj, z jedynym tylko wyjątkiem na korzyść oświaty. Niech więc assekuruje się ten tylko, kto chce.

Są przytém ludzie (znam takich wielu), którzy, gdy za co zapłacą, to już koniecznie pragną w perspektywie przyszłości znaléźć jakie korzyści pozytywne. Podobnie praktyczne natury znajdą się w niemałym kłopocie i będą musiały staczać przykrą walkę z sobą, przy zastosowaniu owéj assekuracyi.

— Tyle razy jeździłem i nic się nie przytrafiło! A to trzeba *pechu!* — gotów powiedzieć niejeden.

Istnieją daléj natury wrażliwe, ludzie o gorącéj i bujnéj wyobraźni. Taki passażer zjawia się pe-wnego dnia przy okienku kassowém, wesoły i szczęśliwy, jak dziecko, ponieważ macocha fortuna dała mu urlop i pozwoliła rzucić się na łono ma[…]tury.

— Proszę o bilet do L. — woła.

— Oto jest. Należy się 2 ruble 10 kopiejek

— Za co 10 kopiejek?

— Tytułem — assekuracyi.

— Jakiéj assekuracyi?

— Na wypadek, jeżeli pan będziesz zmiażd[…] kołem lokomotywy, albo rozbity o kamienie [...] dróżne, przy spotkaniu się pociągów, — albo....

— Ależ mój panie, ja nie chcę być zmiaż[…]nym, albo rozbitym, albo.....

— To już nie należy do kwestyi.

Zachmurzony passażer zaczyna się zastana[…] czy nie lepiéj byłoby użyć apostolskiego środka [...] munikacyi, albo nająć poczciwego żydka, który [...] wet szkap swoich nie assekuruje przed śmiercią [...]dową.

Wreszcie pozostaje kwestya cyfry wynagr[…]nia. Projekt wyznacza 1000 rubli za każdego [...]tego i 850 rubli za *umarłego*. Pomimo rozpaczli[…] wysiłków, nie zdołałem dotąd zrozumieć [...]telnéj różnicy pomiędzy zabitym i umarłym. Z[…]dzi przy tém pytanie, czy tu jednostajna norm[…] możliwą? — czy biedak i zamożny, — ojciec ro[…] i człowiek bez obowiązków, — jednaką stratę [...]ryalną zgonem swoim przynieśli? czy nakoniec, [...]nowiona w ten sposób ilość wynagrodzenia n[…] w każdym razie zbyt nizką?

Wypowiedziawszy nasze *ale*, czekajmy cierp[…] co się z pod laski administracyjnéj wykluje....

* * *

Niezmiernie łatwo przychodzi w obecnéj [...] fejletoniście rozczulić czytelników i czytelniczk[…] potrzeba na to ani effektów nocy księżycowéj, [...]wającéj srebrnemi promieniami zbrodnicze [...] dzieło, ani jęków nędzy, wijącéj się w konwul[…] głodowych, ani łez bladéj, jasnowłoséj, opuszc[…] przez ukochanego....

Wystarczy prosty spis cen targowych.

Tak moi panowie i moje panie! Funt mas[…]lonego—pół rubla, kwarta zbieranego mleka—[…] i pół kopiejek, chléb w téj saméj cenie co cukier, [...] mięsa—równający się z kursem dorożki—tożto [...] dramat społeczny!

Kto winien?

Znalazłoby się winowajców bez liku; lecz moż[…] bez grzechu są i te panie nasze, — co lubią [...] spędzać w mieście, lato za granicą, — co, [...]bnięte o gospodarstwo kobiece, odpowiadają z[…]ceważeniem, że to się nie opłaca, a do tego [...]dowla kur, indyków i kaczek, wyrób séra i n[…] sprzeciwia się szlachetnemu i estetycznemu pos[…]nictwu kobiety.

Dzięki temu, produkcya nabiału i hodowla dr[…] są zaniedbane i nie starczą wzrastającym bezust[…] potrzebom. Cena wzmaga się z każdą chwilą.

Jedna tylko praca nie osiąga wyższych zarobk[…]

Następstwa są łatwe do przewidzenia i ba[…] smutne. Niechże ci, co kierują wielkiemi prze[…]biorstwami przemysłowemi, nie spuszczają z u[…] téj klęski chwili, niech mają na względzie dolę [...]botników i naśladują przykład p. Szeiblera, k[…] 110,000 rubli wyznaczył na zapomogi pracown[…] w zakładach swoich.

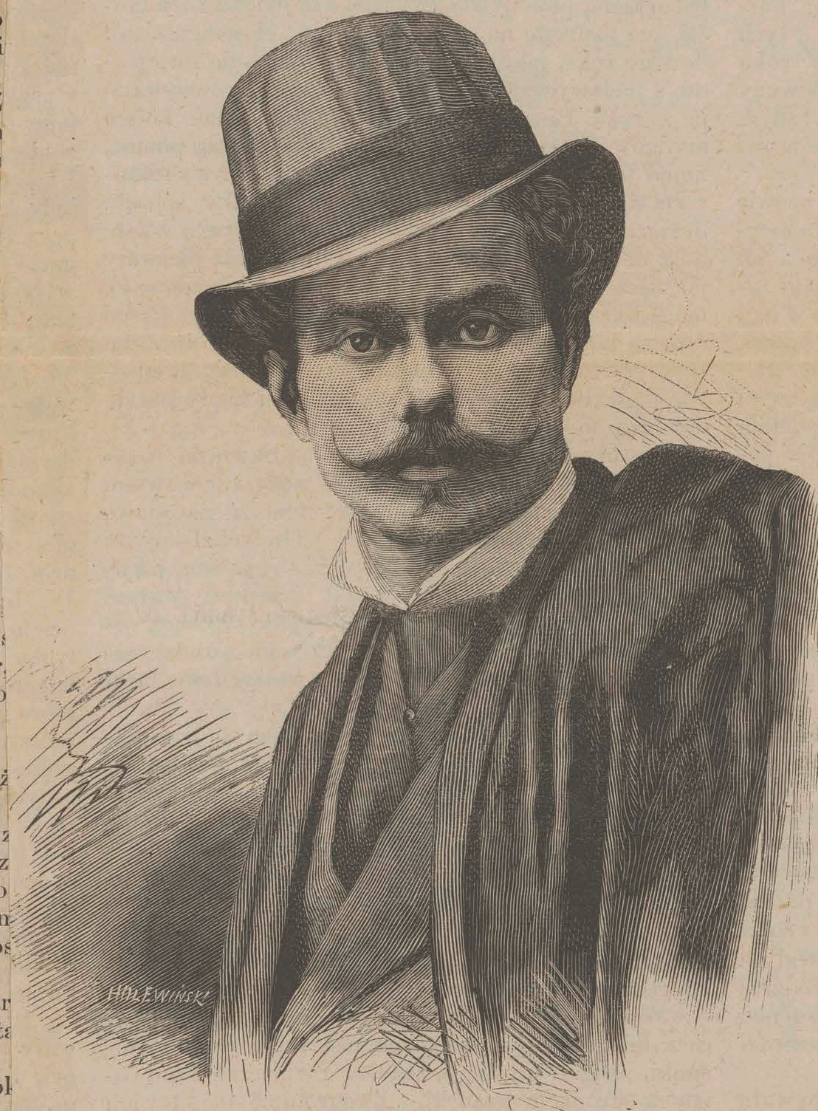
* * *

Maluczko, a Warszawa się wyludni. Letnie [...]szkania przygarną większą część rodzin średni[…] możnych. Odkąd wymyślono kroniki tygodniow[…] zawsze na początku Maja kwestya letnich mie[…] pojawia się w druku, fermentuje niby wino m[…] rozstraja nerwy kilku przedsiębiercom i zapada [...]szę, aż do roku przyszłego. Trzeba jednak p[…] znać, że tu, podobnie jak w wielu innych rze[…] nic się nie zmieniło na naszym najlepszym św[…] W promieniu kilkomilowym dokoła Warszawy [...] wzniosły się porządne i wygodne wille, — ty[…] liche budy, kurzem owiane, drożéj teraz płacić [...] Otóż ludność radzi sobie, jak może. Szuka c[…] zieloności i świeżego powietrza w okolicach [...]szych, gdzie doprawdy zdrowiéj i taniéj. Na lin[…] kolei żelaznych, w okolicach stosunkowo odległ[…]



z téj summy przeznaczone 300,000 flor. miało zadosyć uczynić wymaganiom restauracyi Sukiennic. I oto jesteśmy w chwili, w któréj wszystko gotowém było do spełnienia dawno upragnionéj restauracyi Sukiennic.

Był programmat jasno postawiony co do przeznaczenia gmachu po dawnemu na handel, były wskazówki estetyki co do charakteru stylowego przebudowy, przyszedł czas szukania architektów, którzy-by do tych myśli zastosować się chcieli. Obrano drogę konkursu między architektami rodakami, wzywając ich ogłoszeniami w pismach publicznych, zachęcając dwiema nagrodami w summie 1000 i 500 flor. austr. Wśród tego przystąpiono jeszcze w roku 1868 do odsłonienia spodu Sukiennic przez zburzenie kramów bogatych i jatek garbarskich, tak, że jeżeli brzydota murów Sukiennic jeszcze bardziéj wystąpiła, stały one już teraz zupełnie odosobnione. Żeby jednak w sumieniu być spokojnym, komitet,




**Kazimierz Ostrowski.** (5617)

przed zburzeniem kramów bogatych, kazał je odfotografować i wezwał kommissyą archeologiczną Towarzystwa Naukowego do zbadania dokładnego i czuwania, aby wszelkie szczegóły architektoniczne troskliwie wyjętemi były i przechowanemi, celem pomieszczenia w odrestaurowanych Sukiennicach.

Konkurs na projekta, wedle programmatu odbudowy Sukiennic, ogłoszonym został w terminie dziesięcio-miesięcznym, na dniu 23 Kwietnia 1869 roku, do rozpoznania się architektom konkursującym, dołączono plany sytuacyjne i przekroje, przygotowane w sztychach jeszcze w r. 1834 do dawniejszego konkursu. Sądząc po zaszczycie, jaki miał spotkać nagrodzonego, zaszczycie przywiązania imienia swego do Sukiennic, spodziewać się można było natłoku ubiegających. Tak jednakże nie stało się; w rezultacie konkursu stanęły tylko cztery projekta, z których jeden nawet nie posiadał odpowiednich kwalifikacyi. Pod godłami Amor patriae—Nil desperandum, wystąpili pp. hr. Konstanty Plater i p. E. Rudzki,— trzecie projekta należały do p. Barańskiego, dyrektora budownictwa miejskiego. Na członków jury powołano, prócz sekcyi technicznéj, pp. Forstla i Podczaszyńskiego, pierwszego z Wiednia, gdzie za główną powagę w sztuce słusznie dotąd uchodzi. Nadesłane plany umieszczono na wystawie w Muzeum Przemysłowém Miejskiém i tu odbywały się narady członków jury. Najwspanialéj przedstawiały się projekta hr. Konstantego Platera: wykonane z całą wykwintnością akwarelli, dawały obraz pracy rzetelnie monumentalnéj. Nawet dekoracya wewnętrzna była w nich zaznaczoną.

Skromniejszemi były rysunki dwu drugich konkurentów. Rezultatu właściwego nie było, skoro projekta hr. Platera przerabiały gmach w wielką pałacową budowę, o francuzkim dachu, sterczącym wysoko po nad attykę, a innych prace słabo obmyślanemi być się zdawały sędziom. Bądź co bądź, najwięcéj odpowiadał warunkom konkursu plan Rudzkiego, lecz na nieszczęście strona konstrukcyjna i udogodnień była w nim zupełnie pominiętą, snadź, że autorowi tylko o stronę dekoracyjną chodziło. W ostatecznéj decyzyi uchwalono więc tylko nagrodzić trud ubiegających się o przyznanie oznaczonych w ogłoszeniu premiów: pierwszą nagrodę otrzymał hr. Plater, — drugą Rudzki.

Konkurs nie przyniósł komitetowi Sukiennickiemu tego, czego się spodziewał, to jest planu do restauracyi; trzeba było szukać innych dróg dla jego zyskania. Najnaturalniejszém przedstawiało się polecenie najwięcéj utalentowanemu z konkurujących, a takim był bez zaprzeczenia hr. Konstanty Plater. Komitet postanowił prosić go o inne projekta, tym razem żądając od niego, aby się porozumiewał z członkami sekcyi i powodował się jéj uwagami. Jakoż nasz architekt już w końcu 1870 roku przedstawił swe szkice, które, uznane w zasadzie za dobre, potrzebowały bliższego opracowania w szczegółach. Rzeczy tak daleko zaszły, że zrobiono ugodę z hr. Platerem o wykonanie właściwego dachu na Sukiennicach; miasto poniosło koszta zdejmowania planów i niwelacyi, pod okiem hr. Platera dokonanych, i była chwila, że architektem Sukiennic on miał być stanowczo. Chciały jednakowoż losy, że wśród dokonywania ostatecznych projektów, gdy jedna strona uznawała niewykonalność projektowanych sklepień, druga opierała się przy nich, zniecierpliwiony architekt odstąpił od całéj sprawy, zażądawszy hojnego wynagrodzenia, które miasto uiściło. Całą pamiątką stosunków Sukiennic z hr. Platerem został dach na gmachu, który jednakowoż wkrótce przerabiać na nowo należało. Wśród tych okoliczności zgłaszało się Lwowskie Towarzystwo Budowlane, obiecując wygotować plany przez swego dyrektora, ś. p. F. Pokutyńskiego, architekta, znanego dobrze z talentu, i wziąść w przedsiębierstwo restauracyą; ale prezydent Dietl w inną zwrócił się drogę. Znakomity architekt krakowski, zajęty wówczas, jako nadinżynier Namiestnictwa, budową pałaców w Czerniowcach, p. Felix Księżarski, oświadczył prezydentowi gotowość zajęcia się planem restauracyi. Jakoż ugoda zawartą została r. 1872. Dla czego projekta poszły w odwłokę? powiedzieć nie możemy.

Taki był przebieg sprawy za prezydencyi Dietla. Zrobiono wiele: zakupiono gmach cały, zdano sobie sprawę z zasad, jakie kierować przebudową mają, próbowano zwalczać trudności oświecania wnętrza

No

Stachowicz

Artysta Malarz

List do Pani . . . . treści prywatnej
w Stawkowicach. 17. Apr. ——— 1818.

Jaśnie Wielmożna Pani
Dobrodziejko

Donoszę JWny Pani Dob: według
dom Panny Anny, że zostaie
w Czerstwem Zdrowiu, po od
iezdzie JWny Pani Dob: nie cho
rowała o czym mi iest wiadomo,
po nie waż bywam Co Dzien-
stuzgzę, z Dawa do Panny Anny
umawiała S. Zapolska, ktory
deklarowała kwartalnie fr 8

ver.

I, przytym iakimy podarunek
ten ma przystęp w Usługę w Ni
dziele, zdaie się daleko Trzeźwiey
szą niżeli miyscowe ktorą wziął
to.

Łaskawy Wiel[moż]ny Nagd
Mości Pani
Dobrodziyko
Uniżony Sługa
[illegible]

d. 17 Apr: 818 w Stawkowicach

z rkpsu 7862

# Stadnicki Kaźmierz.

## Historyk.

1.) Bilet do Szajnochy zwracając mu książki ———
wyłączono do koresp. Szajnochy, 23. VI. [illegible]
2.) List do Jakuba Gieysztora który go zapytywał czy nie mógłby wydrukować 2giej edycyi Rodowodów Stadnickich — Odpowiedz odmowna z powodu że przelał swe prawa w tym względzie na krewnego swego Edwarda Stadnickiego i jego syna ———

Lwów Ulica Karola Ludwika № 21.

57

Lwów Ulica Karola z Ludwika N 21

Wielmożny Panie Dobrodzieju

Składając podziękowanie za przesła=
ny mi Katalog Księgarni Pańskiey
na poźnieyszy list z 3/11 b. r. mam zaszczyt
następujący dać odpowiedź.
Rodowody domu Stadnickich wyszły
po raz pierwszy w r. 1862 in folio
we Lwowie. Exemplarz jeden ofiaro=
wałem do Biblioteki Uniwersytetu
Warszawskiego całego dzieła wydruko=
wano exemplarzy 25 (dwadzieścia pięć)
prócz tego tablicy zawierającey żywot
Stanisława Stad: so nazwanego Dia=
błem pięćdziesiąt, a drugiey zawiera=
jącey

Komentarz do rozprawy Niesieckiego w tem przedmowie, 100 mówię Exemplarzy Sto. Kilka=
naście exemplarzy familia rozebrała,
Kilku zagięło „żywot Diabła," posiadacz udział
Herb: Nies: Komentarzy do tegoż. Ale
wobec tych liczb dziwię się po 22 le=
ciech wydanie wyczerpnięte tem bardziej
że w handel właściwie nigdy nie weszło.
Ja mam jeden exemplarz tylko który we=
dług umowy pisemnej przechodzi
po śmierci mojej na własność Eduar=
da Stadnickiego krewnego i synowca
tegoż niemogę więc nim dysponować.
a Stadnicki Ed: i oba synowie w to
wdawać nie będą, ważna to rzecz.
Ważniejsza zaś okoliczność, że drugie
wydanie jest już w toku, i to w Księ
dze „Złota Księga Żychlińskiego t.
3. 4. 5. S. p. Alexander Krasicki znany heral=
dyk rodzony ze Stadnickiej, bez mojej wiedzy
uskutecznił je we wyciągu dość obszernym
ale mimo tego niekompletnym, i niesmacznym.

List ten pisany do P. Jakuba Gieysztora w Warsz.

Musiałem więc post festum je uzupełnić;
stało się to w 4^m i 5^m tomach a nayobszerniey=
szemi dodatkami będą w 6^m. Przypadaz które są od kil=
ku miesięcy w rękach wydawcy Z. Księgi.
Przyznasz łaskawy Panie że związany
tak będąc nie mam prawa o tenże sam
przedmiot wchodzić z kim innym w ukła=
dy, i tak wyrządzić krzywdę poprzednikowi
wi pańskiemu. Toż samo zaś Panu mając
jąc przekonanie, że do Księgi żebyś Pan na tem jak
nayygorzéy wyszedł. F Na teraz więc daymy
temu pokóy. — Miałbym zaś co innego
mniey ryzykownego W. Pa do ofiarowania
a wydałem w latach 1849–53 dzieło
„Synowie Gedymina" w dwóch tomach.
Pierwszy tom znacznie powiększony i po=
prawiony ~~wyszedł~~ wydany we Lwowie r. 1881
po raz drugi. Drugi tom równie powięk=
szony i poprawiony, z dodatkami do
tego tomu mają własność, czeka amatora
do przedruku. Druk by obeymował 25–30
arkuszy.

F tak samo jak uniżony autor.

arkuszy. Tytuł „Lubart". Treść dziejów Rusi Czerwonej. Wotynia i Litwa nie ważne dodatki i poprawki.

1 Dykcjonarz botaniczny w polsko-łacińsko-francuzkim i niemieckim językach z obszerną terminologią i notami czeka druku.

2 Komentarze do wszystkich sztuk Szekspira osobno w polskim osobne niemieckim językach, prócz Hamleta których jeszcze nie zatem. Wszystkie nowe odkrycia ~~w~~ wszystkowane stanowisko odmienne od innych. Z jedenastu ~~sztuk~~ komentarzy gotowych do przedruku polskiego ~~mógł~~ by się ~~nadał~~ Romeo i Julia może by się nadały. Kupiec wenecki. Otello. Makbet. Kupiec wenecki. Antoniusz i Kleopatra — Powieść zimowa wyjęta z dziejów polskich. Król Lear. Teraz czekam na postanowienie pana czy i co z tych trzech dzieł weźmie i pod jakiemi warunkami. O nakładzie będzie na czasie a tem się omówię. Pozostaje mnie tylko złożyć dzięki szczere za życzliwą pamięć, i wyraz poważania głębokiego. Szczulny sługa

Kazimierz Stadnicki

Przepraszam za bazgralstwo ale cierpiącym jestem.

# № 69.

## Stanisław Doliwa Starzyński

(Poeta)

1.) List do Adryana Bienkiewicza z prozbą o 10 korcy żyta na nasienie w zamian za inne. Zamiechów 16. Wrześ. 1822 r

2.) do Alex. Weryhy Darowskiego, uskarża się na iakieś postanowienie Opieki Szlacheckiej, — zaprasza na dzień jutrzejszy do Zbrzyzia. z Kamieńca — 13. Maja. 1839 r

wyłączono do koresp. Weryhy Darowskiego. 23.VI.60.

Wielmożny Mości Dobrodzieiu

Maiąc łaskawe od WWMM Pana Dob. przyrzeczenie że mi Żyta Dobrzyńskiego z dziesięciu korcy na nasienie wymieniasz, posyłam umyślnego który ieśli Pan pozwoli, umłócków w Prosiatkowie lub w Karaczyiowcach naymniey, a gdy to Żyto namłócone będzie ia wzamian Żyto moie przyszlę –

Podobno dobrze ci robią co się z zasiewami tey Jesieni nie śpieszą, ponieważ wszędzie nad Dniestrem skarżą się że robaki oziminę iedzą – Jarzyna zaś tak chybiła w Rossyiskich Guberniach że blisko 500 tysięcy Czetwertów samego Owsa Rząd ma zakupić dla tych prowincyi – Dołóż Pan do tego że ieśli z Kongressu Werony wyiadą się w nieporozumieniu, woyna która by z tego wybuchnąć mogła podniesie wysoko produkta nasze, których prawdę mówiąc nie naywiżey na przedaż mamy – Jeżeli Pan masz w tym względzie iakie wiadomości chciey ie udzielić temu który z istotnem uszanowaniem ma zaszczyt być

Sługa WWMM Pana Dobrodzieja
nayniższym Sługą
A. D^rz Starzyński

d 16 Września 1822
z Zamiechowa

Wielmożnemu JmcPanu
Adryanowi
Bieńkiewiczowi
Sędziemu Granicznemu
[illegible] ~~Pow~~
Dobrodziejowi
w Prosiatkowie

No

Xiądz Stojałowski Stanisław

List do panny Xawery Chlebowskiej — o drzeworytach przez nią przygotowywanych, do dziennika Wieniec, wydawanego p. X. Stojałowskiego. 1. Grudnia 1879. r.

1/XII 879

Łaskawa Pani!

Co do ostatniego drzeworytu, zauważyłbym to jedno, że mógłby zyskać, gdyby twarzyczka Dzieciątka była delikatniejszą t. j. nie tak zwężoną, bo i tak za dużo cieniów w kolorze.

Co do przesłanych robót, to skoro który trudno zrobić i może wyjść nie pięknie, to lepiej zaraz opuścić. Z okładki Rozbańca, proszę tylko pierwszą stronę tymczasem zrobić, w której co do rysunku zostawiam wiele gustowi Łaskawej Pani.

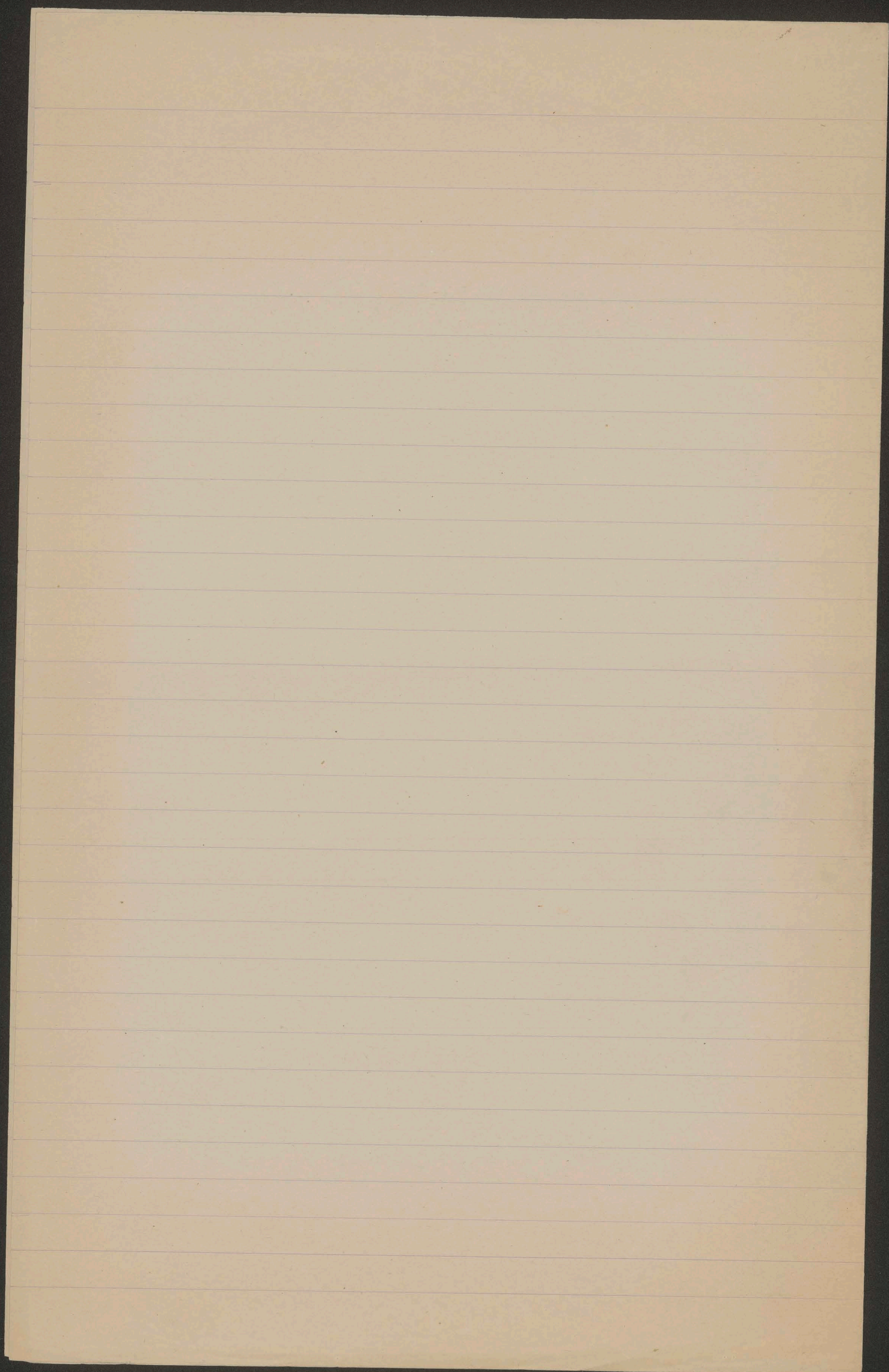
Równocześnie posyłam dwa rysunki, które jednak i w zmniejszonym stanie do połowy formacie, byle dokładność rysunku na tem nie traciła zrobić można.

X. Stojałowski Stanisław
do panny Xawery Chlebowskiej

Czy Pani nie ma dobrego portretu Mickiewicza, wielkości takiej jak był Anioł na r. 1880 albo innej nie wielkiej - będę go także potrzebował.

Co do terminu wreszcie okładki Posłańca pierwszej strony i obrazka to je mogę chyba tylko do 20 Grudnia przedłużyć. A NB. że może jeszcze jednego drzeworytu w tym czasie potrzebować będę.

Z prawdziwym szacunkiem
Łaskawej Pani
sługa
S. Stojałowski



67

No

Straszewski Floryan.

którego pomnik na plantach w Krakowie.

List do . . . . . . w interessach prywatnych – z Bogucichwaty. 27. Stycz – 1813.

Wielmozny Mci Dobrodzieju!

Chciycie Łaskawi Państwo wierzyć oswiadczeniu ktore zrobiła Moja Żona, chęci odwiedzenia Jch, uskutecznić jednak tak przyjemnego zamiaru dla rozlicznych przeszkod w tey porze niemożemy — zaraz jednak po majowych Kontra: ktach przed Krakowskiemi, służyć Jm niezawodnie posta: nowiliśmy jeżeli doczekamy szczęśliwie — Tak dalekie ukontentowanie zwidzenia Jch mielibyśmy zblizone, gdybyście Łaskawi Państwo zechcieli uskutecznić oswiad: czoną nam Swą pożądaną bytność — zwłaszcza że z Domu wcale niewyjedziemy przed Wiosną —

Biedny Pan Kanty po kilkodniowey Chorobie utracił Żonę — czujemy naymocniey Stratę Jego, ale y Jego położenie z czworgiem drobnych Dziatek bez matki osierociałych — Z tych jedno Moiey Żonie powierzył, Syna Napoleia spodziewa się

y pragnie umieścić

wJWW. Wielhorskich – pozostaie mu jeszcze jedna Corka y naymłodszy Synek w Maju narodzony – co tem trudnieysze tych dwoyga Dzieci wystawia wychowanie y pielęgnowanie, że On w Domu dotąd niebywszy dla obecnego sobie Smutku, ma zamiar przyiąć Urząd Cywilny a może y woiskowy – Dowiedziawszy się o Smierci Pani Kartowy w dniu 5 Styeznia przypadłey, uprosiliśmy Brata Jozefa, ktory poiechał za wstą y przywiozł nam Kantego y z Franią – wczora od Nas wyiechał na powrot do WW. Walchnowskich Swych Somsiadow ktory po tym trafie y z Dziećmi w Swoy dom zabrali – Wiem az nadto, że ta nowina tyle Jch czułość ile naszą kosztować będzie, a zatem przybywa więcey iedna pobudka, dla przyspieszenia Łaskawego Jch do nas przybycia, aby się familijnie tem pewniey y skuteczniey mogły pocieszyć wspolnie Żony nasze –

Zawsze mi miło jest powtarzać rzetelny szacunek dla Łaskawych Państwa, a prosić mi należy byście raczyli Swym mnię szczycić Sercem

Wielmożnego WćPana Dobrodzieja
Przychylny Kuzyn y Nayniższy Sługa
Flor. Kraszewski

27. Styeznia 813.
Boguchwała.

70

No

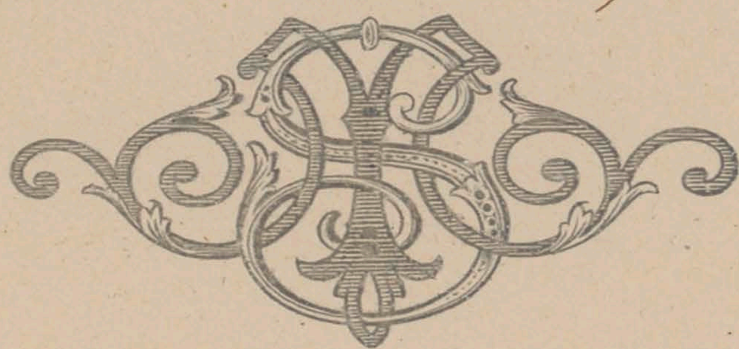
Straszewski M.

Professor Uniw. Krak.

Bilet do Adryana Baranieckiego Dyrektora muzeum, w interesie prelekcyi dla kobiet ~~w~~ Muzeum
Kraków 17. Listop. 1881.

Kraków dnia 17/XI 1887

71



Szanowny Panie Dyrektorze!

Zawiadamiam Szan. Pana iż dzisiaj z powodu silnej chrypki i bólu gardła nie mogę mieć na żaden sposób wykładu przyszły zatem wykład wypadnie w Sobotę.

Łącząc wyrazy najwyższego szacunku piszę się Szan. Pana powolnym sługą

M. Straszewski

Do Adryana Baranieckiego

# X. Stroynowski Hieronim.

## Biskup Wileński.

Pismo urzędowe, po śmierci Xiędza Jana Kuleszy, proboszcza
Parafij Horodeckiego naznacza na to miejsce Xiędza Jerzego
Wiazewicza — z Petersburga — dn. 22 Marca — 1804 r.

Dmochowski Kazimierz
później biskup Wileński









In Imperio Sua Imperatoris Majestatis Alexandri 1mi Impe=ratoris et Authocratoris Totius Rossiae
ettr: ettr: ettr:
Domini Nostri Clementissimi.

Hieronymus Strzemień Stroynowski Epi=scopus Lambessitanensis Coadjutor Luceoriensis & Zytomi=rensis Benignissime designatus Episcopus Dioecesanus Vilnensis Administrator sede vacante Membrum Collegij Ecclesiastici Romano Catholici Praelatus Scholasticus Cathe=dralis Vilnensis S. Theologiae et Juris utriusq. Doctor Imperialis Universitatis Vilnensis Emeritus Professor Aliarumque academiarum Socius Eques Ordinum S. Annae 1mae Classis & S. Stanislai.

Celsissimis, Illustrissimis, Perillustribus, Rndissimis ac Admodum Reverendis Dominis Praelatis, Canonicis, Deca=nis, Praepositis, Parochis, Vicarijs, Altaristis, Totique Venera=bili Clero Dioecesis Vilnensis Salutem in Domino.

Cum Ecclesia Parochialis Horodecensis in Districtu et Decanatu Kobrynensi posita, liberae Collationis Episcopa=lis, post obitum p. f. Ptlis Adm Rndi Dni Joannis Kulesza Canonici Collegiatae Brestensis ultimi et immediati ejus Pos=sessoris, nunc vacet, ne ob carentiam Sui legitimi Rectoris

aliquod

No. 382.

aliquod detrimentum patiatur, animaque Fundato-
-ris, debitis Suffragijs privetur: Nos igitur pro jure No-
-bis competenti, hanc eandem Ecclesiam Parochialem
Horodecensem, præmisso modo actu vacantem, cum
omnibus ac singulis Attinentijs et pertinentijs, juri-
-bus, fructibus, utilitatibus obventionibusquè universis,
et ad dictam Ecclesiam Horodecensem, quoquo modo
spectantibus et annexis, Prli Rndsmo Dno Georgio
Wiażewicz, Ex Supremo Mandato Suæ Imperatoriæ
Majestatis Prælato nominato ad Dignitatem Cathe-
-dralem primo vacaturam, dandam et conferendam
esse duximus, uti præsentibus literis Eidem damus
atquè conferimus, Eumquè ad præfatam Horode-
-censem Ecclesiam instituendum et installandum
esse mandamus. In quorum fidem Etc. Datum
Petropoli hac die 22a Martij 1809o Anno.

Hieronymus Strojnowski Epp. Arcep. Vilne. L.



Casimir Dmochowski Canon. Curoniens.
Suæ Excellentiæ Capellanus — pro Secretario —

No

Styczyński Jan Gwalbert.

Professor Szkół Winnickich i Kamienieckich — Bibliograf.

Bilecik do X. Jana Ostapowicza — Chwali mowę przez tegoż powiedzianą na pogrzebie. —
wypisano do koresp. ks. Ostapowicza, 23. VI. 60. Jur

Dwa urywki z notatek, po przeczytaniu Metody Bakona. p. Mich. Wiszniewskiego —

77

str. 46. „Wszakże rozumowanie wyż-
„szem jest nad samo doświadczenie" —
Wyborna w tej rzeczy i śmiała rozpra-
wa Andrzeja Śniadeckiego: o niepe-
wności nauk, na (samem) doświadczeniu
opartych, która czytał na posiedzeniu
Uniwers. wileńs. (natenczas Szkoły główn.
litews.), i która wyszła z druku (zda-
je mi się) r. 1799. —

str. 129.

78

Obawa niepłonna – bo że niebyło wówczas ni złej, ni dobrej filozofii, to sprawiedliwie lękał się Śniadecki złej; gdyż prędzej i łatwiej zaszczepia się i przyjmuje złe, jak dobre w młodzieży do naśladowania skorej. Nadto trzeba widzieć, iż to była epoka, w której słuchacze prof. Jana H. Abichta (wykładającego w Uniwer. wil. logikę i metafizykę) ze szczególniejszym zapałem rzucili się byli do czytania wsławionego filozofa królewieckiego, od którego właśnie miękkie umysły chciał Śniadecki odwieść, aby je na drogę gruntowniejszych nauk naprowadzić. Skutek nastąpił taki, jaki sobie ów mąż dalej widzący

zamierzył: stronnictwo Kanta, ostrożniej jego pisma wartując, ostygało w krzykliwej żarliwości, a umiejętności fizyczno-matematyczne wzięły pierwszeństwo przed domysłami. Mówię to osobliwiej o młodzi litewskiej, czyli raczej o Wilnie, gdzie Śniadecki będąc prawie wyrocznią, wywierał silny wpływ na prawość rozsądku i umiarkowanie wyobraźni oświeconych pisarzów. Czego jawnym dowodem są dzieła: Polińskiego i Wyżewicza matematyczne, Drzewińskiego fizyczne, astronomii Sławińskiego, architektury Podczaszyńskiego, i w. i. dzieła nawet w innych rodzajach, istotnie chlubne w języku krajowym. —

(Przypisek do przypisku). —

Dwa urywki z notatek, które Styczyński miał zwyczaj pisać przy czytaniu książek. Dałem mu był wówczas Metodę Bakona przez Wiśniewskiego.

81

No

Stypułkowski Teofil.

Archeolog.

1) Własnoręczny brulion Stypułkowskiego, listu do Karola Beyera w Warszawie. W interesie zamiany duplikatów numizmatycznych. —

Z Równego — 20 Maja. 1857.

2) 〃 〃 〃 18 VI 1858

Styputkowski Teofil. Zamieszkały przed r. 1860. w Równem na Wołyniu. Posiadał zbiory archeologiczne — numizmaty, obrazy, dyplomata i rozmaite dawne dokumenta — a mając dostęp do bogatych Archiwów Xiążąt Lubomirskich w Dubnie i Równem — czerpał z nich robiąc wypisy, kopijując stare dyplomata i przywileje i gromadząc mnóstwo ciekawych notatek. — Rozkopywał też w okolicy starożytne kurhany i horodyszcza notując skrzętnie o rezultatach — Miał ~~też~~ stosunki z uczonemi zajmującemi się w owym czasie archeologią i badaniami historycznemi z J. I. Kraszewskim, Julianem Bartoszewiczem, Karolem Bejerem i innemi dostarczał im mnóstwo materjałów tyczących się Wołynia — W Wydawnictwie Encyklopedyi powszechnej Orgelbranda, brał czynny udział i zasilał wielu artykułami i monografiami o miejscowościach i rodach ~~starych~~ szlacheckich, i kniaziowskich ze starego Wołynia. —

Posiadam w moim zbiorze — zbiór notatek własnoręcznych, Styputkowskiego, stanowiących poczwarznie — Opis szczegółowy, miasta Równego i innych miejscowości tegoż powiatu — Genealogię XX. Ostrogskich, Holszańskich i wielu a wielu innych. Dodać tu muszę że rękopisma Styp. nim się do mnie dostały, ~~[illegible]~~ były w ręku P. Tad. Jerzego Stedkiego — bo w dziele

jego

Do P. Beyer Karola – w Warszawie Ulica Warecka.

1857r. Maja 26.

Wyczytałem że WPan posiada znaczną ilość duplikatów monet naszych Piastów i wiele innych polskich i że takowe z chęcią udziela Pan tym, którzy tego nie mają – chcąc korzystać z ~~[illegible]~~ szlachetnych pobudek Pana – przysyłam cztery monety

90
33–10
20
143 10

złotych a mianowicie X Talarów Karola 1805 r. V Talarów Georgii Britanorum 1813 r. 20 fr. Napoleona III – i Dukat Mar. Theresii 1741 r. prosząc aby zamiast tych przysłał mi co można z Piastów, ~~[illegible]~~ – ~~Monet~~ miast Pruskich za Zygm. Aug. Stefana któ-rego mam tylko Trojaki Lit. Szelągi Gdańskie i Ryzkie zresztą nic a także co z talarów Jana Kazim. Augusta II i III, nakoniec ze zbytku tego co wyodrębnicie na potrzebę czerwone złote – Jeśli WPan zechce także na zamianę przyjąć monety złote to mam ich ~~kilkadziesiąt~~ nieco, które ~~[illegible]~~ z największą chęcią zamieniałbym na potrzebne, a tych mi wiele brakuje – Mam przytem ~~[illegible]~~ żadnej kollekcyi monet Ruskich, oddałbym także.

Polecam się łaskawym Jego względom

Zostaję z szacunkiem uniżonym sługą

Stypułkowski Teofil

w Równem Wołyńskiej Guberni

Do P. Beyer. w Warszawie

Szanowny Panie. Będąc ... numizmatyc

Stryiowa mohiła. W Dokumentach Lubarta i Swidrygiełły ~~często~~ i
często wspominaną była ~~Kurhan~~ Stryiowa Mogiła – Kurhan ten o werstw 4
od Łucka na pograniczu ziemi mieyskiey od wsi Teremnego, jest
znanym pod tym nazwiskiem oraz wszystkich pobliższych mieszkańców
włościan. ~~Niemaiąc~~ Po odszukaniu Lubarta namówiłem do roz-
kopywania pomienioney mogiły, która miała obwodu 56 arszyn
w spadzistości zaś ~~diametru~~ poprzeczney 21 a podłużney 241 ar. –
Zdziwiony niewięcey jak łokieć ziemi powierzchniey, napotkano na
szczątki trumny w którey znaleźliśmy kościotrup pokryty ieszcze pleśnią,
skopawszy zaś całą mogiłę nic nieznalazłem – kościotrup nie daley
odnieść można jak końca zeszłego stulecia – na dawnym więc kurhanie
który granicę tylko stanowił, pochowanym został człowiek zapewne
samobóyca –

Ostrożec o półtora werstwy od tego miasteczka iest horodysko znacznie
nad poziom wyniesione głębokim rowem okopane – Dzieie tego
zupełnie dotąd są nam nieznane – Opatrywuiąc go napotkaliśmy
(~~na~~ mnóstwo czerepków rozrzuconych tu i ówdzie, a nareszcie i [nakopadał]
na cały pokład ~~...~~ łazowych – Grubość wyrobu, zamięsie ~~...~~ starożytne, przymieszany
granit (pomimo tego że w tych stronach go niema) zupełnie taki iak w innych odkopywanych dawnych ~~grobach~~
kurhanach – ~~wnosić można że tu wyrób był pomimo tego że~~
~~granitu w tych stronach niema~~ – z zabranych kilkuset kawałków
nic niemożna było ulepić, chociaż kilka szyiek małych flaszeczko-
watego gatunku urn było całych – Niemniej trzeba że napotkaliśmy
fabrykacyą dawnych popielnic, lecz miejsce to zaiste drogą publiczną
... dla poszukiwań ~~iakich~~ nie można było –



d. 18 Czerwca 1858 r.

Do P. Bayer w Warszawie

Wielmożny Mości Dobrodzieju.

Z odebranych duplikatów przez Xsięcia Lubomirskiego dopiero dzisiaj zdaję rachunek, dla tego że niemożności Pana stateczności ~~Pana~~ Jego komissantem a tem samem im dłużej monety teraz mnie ~~mogę~~ więcej zbywać się — z kollekcyi nadesłanej sprzedałem za Złp. 164 gr. 10 — resztujące zaś w summie 87 f 15 odsyłam na powrót i takowe, wraz z 184 f 10 g (bo w to liczę i dalszą prenumeratę Gabinetu) odda Panu około 8/20 Lipca P. Stojanowski jadący ze stron naszych do Warszawy — List ten uprzedza jego przyjazd dla tego że może Pan będzie łaskaw znać co nadesłać, a że parę dni tylko ma zabawić w Warszawie więc ~~może~~ Pan przez ten czas ~~przygotuje~~ wygotuje dla mnie nową przesyłkę którą z sobą zabierze P. Stojanowski —

Proszę mi przysłać ~~więcej~~ z innemi ~~trochę~~ z grubszej monety

tj. z czasów po Jagiellońskich a ~~taxos~~

jego pod tytułem ~~z~~ Boru i Stepu obrazy i pamiątki
wydanem w Krakowie 1888 r. już po śmierci autora
tenże p. Stecki chociaż często wspomina że czer-
pał z materyałów po Styputkowskim — ale ja
dziś porównawszy owe dzieło p. Steckiego z
rękopismami Styputkowskiego, twierdzę su-
miennie że połowa przynajmniej powstała
z dosłownego przepisania opisów Styputkow-
skiego, pamięci też tego ostatniego należy się cała zasługa.

1890 r. 21. Stycznia. W. Górski

W r. 1863. Teofil Styputkowski, brał czynny
udział w ówczesnych robotach narodowych
za co został wyprawiony na wygnanie
mienie jego i zbiory skonfiskowane —

~~Brulion własnoręczny Styputkowskiego, listu do
Karola Beyera w Warszawie. W interesie zamia-
ny Numizmatów. Z Równego. 20 Maja. 1857. r.~~

~~No
Styputkowski Teofil.~~

~~Archeolog.~~

No

Szabrański Antoni.

pierwszy Redaktor Biblioteki Warsz.
(1841 r.)

Bilecik do pani Wilanowskiej posyłając książki i prosząc aby dała o nich swe zdanie. Warsz. 4. Lutego. 1871. r.



Kochana Pani! i najlepsza na
całym świecie! - Wiem żem gdzieś mi
się zapodziały te małe powieści
francuskie które Pani przysłać
chciałam. Może się później wynaj-
dą. Przysyłam teraz Revue z r. 1869
dwa pierwsze zeszyty bo tych
Pani żądała i dołączam sześć
tomików Biblioteki dla młodocia-
nego wieku. - Przejrzyj Pani, przy-
gotuj Pani swoje zdanie, pomó-
wiemy o tem wszystkiem bo chciał-
bym projekt mój wprowadzić
w wykonanie o ile się da, i
zdaje mi się że byłoby to

bardzo

bardzo dobrze i pożytecznie. Niejestem tylko pewny czy Pani wytrwa w pracy jednéj i téj saméj, która może nie zawsze przypadnie do gustu ale spróbować niezawadzi chociażby dla saméj ciekawości

Łącze wyrazy szczególnego mego szacunku i życzliwości

Szabrański

Warszawa
d. 4 lutego 1871

Jutro przyśle nowe dzienniki a odbiorę dawne -

Szabrański Antoni.
do Pni Wilanowskiej

No

Szaniawski Klemens.

piszący pod pseudonymem:

Klemens Junosza.

v. Dr Jalapa.

Brulion artykułu Szaniawskiego z jego podpisem:

Dr Jalapa.

Popularyzowanie wiedzy.

IV

W literaturze i rzeczach z nią pokrewnych.

Uwagi słuchacza.

W samym odczycie miałem zamiar oświadczyć iż istnieje styl ornamentowany i szarżowany. Istnieje także silny, jędrny, jaskrawy sposób przedstawiania myśli i obrazów.. ale nie na te drogi chciałbym teraz dziś wprowadzać. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Odkładam na kiedy indziej style powieściowe - a dziś skreślę tylko obraz typu stylu codziennego, powszedniego, praktykowanego we współczesnem dziennikarstwie krajowem..

Czyż naprzykład czytając się „wczoraj biała kota okaleczała księgarza" nie poznacie w tem wyrażeniu jednego ze starszych dziennikarzy krajowych. Który, jak sam powiada, nie bawi się w styl, ale szuka rzeczy dla rzeczy, gdyż jest zwolennikiem sztuki dla sztuki? Czyż naprzykład, czytając namalowane słowa powiadające krótko ale jasno że „dziś wołyma [illegible] zwana" nie poznajecie męża biegłego w teologii i w „sumieniu" pisarza [illegible] szanowanego, którego rzucić Joannes Pius, dla wielkich cnót i pokornej?

Są więc właściwe style w dziennikarstwie tak jak są w architekturze i w malarstwie. Historya ład ostatnich przedstawia nam całe szeregi takich stylów; nie pisałem prawie ony wytknąć tu wszystkie, gdyż trudno je objąć pamięcią. Zatrzymam się tylko na wybitniejszych.

Dr Jalapa vel Klemens Junosza –

Klemens Szaniawski – Artykuł niniejszy drukowany był w „Kolcach" № 16 roku 1879

natych które wdrowały się do pewnego stopnia 91 2
i zajęły w literaturze dziewiętnastowiecznej pewną
stanowisko.
Niedrzymyję się od rzędu krzyżownego, który z
tych niedrajanie militym przy Bogu i ulice, zaczyna
się dzieło opierające się na mniej uczciwych słowem
nawet z księżycami że wszystkie prawie te rodzą
je miłe są djabłu.. z małemi bardzo wyjątka-
mi. ~~Dzisiejsi~~ do niedawnego jeszcze czasu ekrowni turystowicze używali w
wieściotych pracach ze spokojem godnym powazniejszy
którzy tradycya przechowuje się
twarzy.. n.p.
padziwi dziewczyny w gorzałku mniej ...
„Pies się wściekł i przez sprawdzenie do końca
weterynaryjnej nabrany został." Była to może
mniej barwnie, ale najściślejsza.
~~Dziś jeszcze~~ pewne są to takt.
Były ich dwoje.
„On był panem, ona sutą"
„Miłość ich rozpoczęła się na świątnicku, widzia
noś takie wonrazy przy cynarstku."
„Dwie uchaty były z jednej wiary."
„I jadły kiści.."
„Jak zwykle."
„Tak."
„ale przypadł wielki pudel."
„chodor."
„Ona przełożyła go nad dawnego kochanka."
„Ka!"
„Potem przełożyła także łowcę nad margra
biego."
„Wyganiała go rozpaczy."
„I wściekł się.."
„Strażnik A 000 nakazał to."

Ocalenie miasta”
„W kroku ofiary pociekła”
„Takaż jest epopeja psa”
„Trenora”.

~~[illegible]~~ Ten rodzaj nowodziennikarstwa na
na literaturze ~~[illegible]~~ lecz bardzo
utalentowanemu da każdej interesu wielka
inaczej. ~~H~~ W dziejach piśmiennictwa rodzaj ten
zwie się ~~[illegible]~~ galicyjskim albo „fajerwerkowym” terminalna torakie dziennikarzy galicyjskich
Artystę też usiłuje naśladować, ~~[illegible]~~; Kto
rymuje zdaje przecie to, że są co najmniej mało
dziełami Wiktora Hugo. (Skrajnego:).
Nie zatrzymam się ~~H~~ dłużej nad tym rodza
jem, bo to pobieżnie (wymienić tylko) mogą
~~[illegible]~~ „antraktowego” (pierwszeństwo), która wyrobiła sobie
zwolenników w populacji demokratycznej i
przechodzę do poważniejszej części dziennikar
stwa.
Tu przedewszystkiem uderza nas powaga
w roku 1877 ~~[illegible]~~ Echowość nasadzająca się na
elegancji wyszukanej i unikaniu w słowach
wszelkich drażliwszych przedmiotów..
Według tej szkoły nie mówi się „złodziej”; ale
nieostrożny obywatel, który miał sposobność
niewczesnego ... z sprawiedliwością;” nie pi
mówić nazywa się „upiła” ale „pewna dysharmonja
wie się „upiła” ale „pewna
pomiędzy podstępami powstała a także nima
nim rozsądkiem.” Nie wymawia się także kar
dla przyzwoitego zwrotu wyrazu „Żyd” lecz na
tomiast wprowadza się unowocześnienie.. „Obywatel
którego przodkowie kąpali się w Jordanie, lecz

który stoi twardo na gruncie przekonań „to wszystkich." 4. 93
Przechodzę teraz do najciekawszych wątków społecznych i najtrudniejszych zarazem. ~~[illegible]~~ niezwykłymi
światami tymi są: uniwersalna wszechrzecz ~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~ (na zasadzie
~~[illegible]~~ i okonizm); a jakkolwiek (jako zasada) zdaje się upierać z biegun północny dru-
giego z południowy, mimo to społeczeństwo może
ona pomiędzy sobą pewne cechy pokrewne
zachodzące zarówno na twardości wymagań i po-
gardzie formy parlamentarnych. Przytem ~~[illegible]~~ wszechrzecz, zwana także socjalizmem, ma wiele cech wspól-
nego: np.
„Społeczeństwo któremu pasek wystrzeliwali
„wasi pęka od obżarstwa i marnotrawstwa,
„naturalną rzeczą, że nie zdoła przez wieczny
„mieć na celu majątek dobrobytu; gdy grubie-
„jące pęka, skarbiona fałszywych blasków
„upada, i nieprzyjaciołom finansowym oddaje
„miałką nagą jako Venus – fizyczną gnuśność bez
„zmysłu. Nieprzyjaciel włada mnogiem siłą
„zbawczą przebieglszych wątków; niemniej na
„próżno przypuszczamy wór piekielny i przy-
„~~[illegible]~~ wieczny (gruntu) przypiany na wszelkie
„ubóstwie." ~~[illegible]~~ Okonizm ~~[illegible]~~ za to odpowiedzi (a kiedy staje w obronie własnej
chwały, niewiele nie przebiera w rodzaju
broni: z niemym zapałem porywa szablę,
armatę, kosę, kosa piką, lub niedbały od gniewu.
Nikt nie mówił takiego gniewu przejeżdża

94

i utrzymuje się „rozszczepiły się widelki na 6
pokojowe rozwiązanie"
Mili słuchacze! Życie jest ruchem i spoczy-
nek jest śmiercią. Literatura nasza żyje
bo jest ruchliwa. Ona przedstawia niby jakiś
świat oddzielny, w którym chodzą ludki,
latają stworzenia, duszki wyprawiają
pocieszne figle... Ona przedstawia świat
w którym mały dmą się i pozuje na ostwo,
w którym sumy chcą imponować jeszcze w sobie życie-
ciom. Ona przedstawia transformacyami
z całą jego walką i transformacyami
wszystkiemi...
Ach drodzy! cieszmy się, bo ruch jest życiem.
Cieszmy się i pieśniajmy, czego sobie i Wam
z całą serdecznością życzę.

Wasz uniżony

Dr Galapous

No

X. Szantyr Ursyn Stanisław.

Wizytator Archydyecezyalny.

Autor dzieła: O Kościele Katolickim w Rossyi —

Cyrkularz drukowany o złożeniu urzędu Wizytatora adresowany do Prowincyała Karmelitów X. Staniewicza (w Czausach.) Dan. Mohilew (Białoruski.) 29. marca. 1829.

97

Prowincyałowi Karmelitow.—

Zwoli wyższey Zwierzchności (: dziś mię doszłey:) Urząd Wizytatora Archidyecezyi mnie poruczony od JW. METROPOLITY składam, i przedłużenie wlaney mnie czynności z mocy pozwolenia *Subdelegandi* zostawiam do dalszey JEGO dyspozyi WJX. Kanonikowi i Kawalerowi Sankowskiemu. O czym całey Archidyecezyi donoszę, i tym Duchownym władzom do których miałem honor dnia 13. b. m. odzywać się. Mohilew 29 Marca 1829. roku. X. Stw. Wizyn Szantyr

N. 431. Secretarz Kuryalny Ks. Iwanowski

Кармелитанскому Про-
винциялу Станевичу

na Mohilew Białoruski
w Czausach

~~Do Wilna~~

№ 731 587

27. 16. Мошин
счет

15

645-75
1788-84
1272-20
954-45
496-47
1825-34
794-61
682-15
944-50 — 4661-24

4743 17
4661 24
81 83

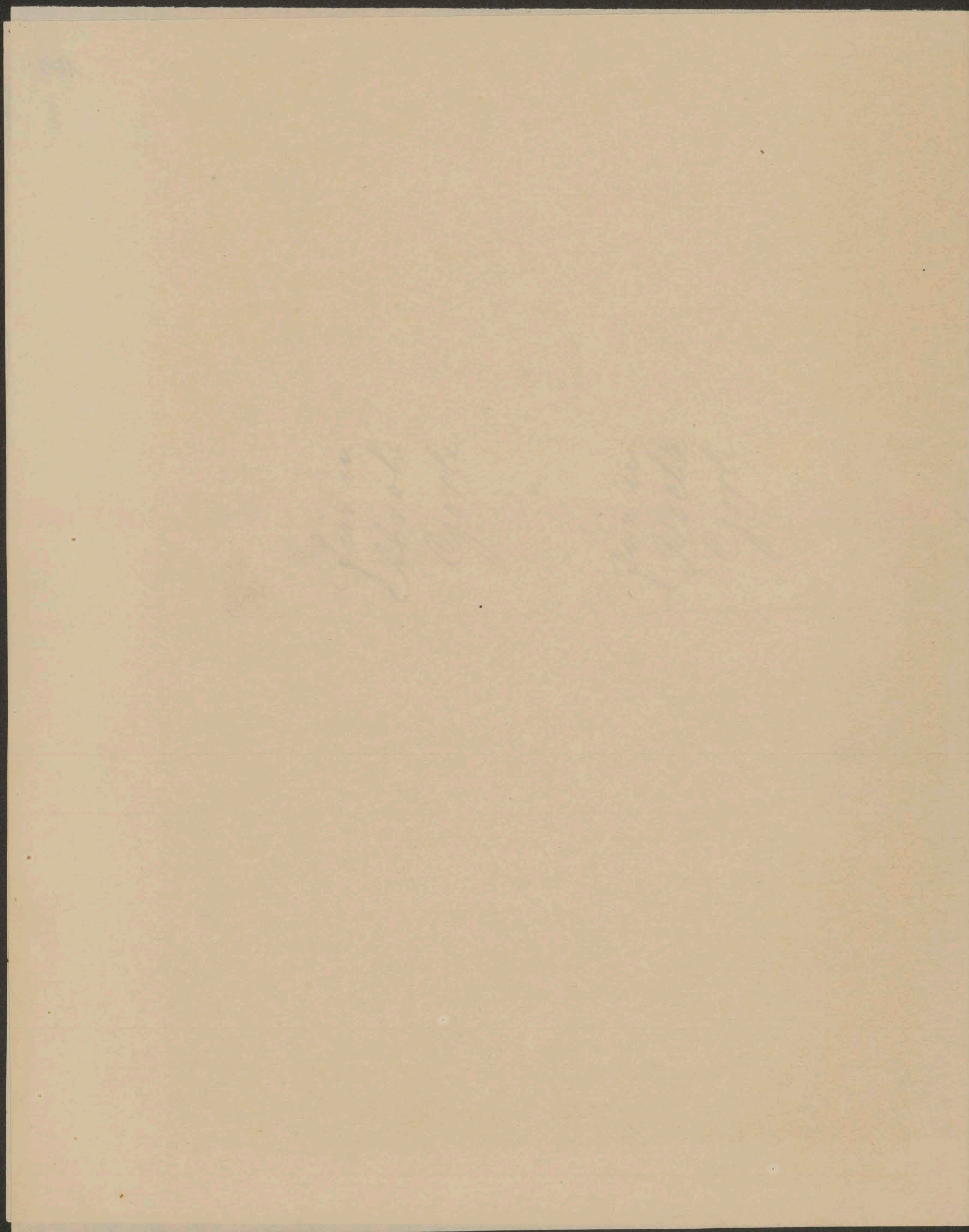
No

Szczepanowski Stanisław.

Poseł do Rady Państwa
w Wiedniu
Znakomity Ekonomista.

Podpis St. Szczepanowskiego —
(wycinek.)

Stanisław Szczepanowski



101

DR. WIKTOR SZOKALSKI

LEKARZ NACZELNY INSTYTUTU OFTALMICZNEGO

zpi 27 czerw 78

Tłomackie Nr 3.

Szanownego pana uprasza
o przysłanie mi pana
Jasnickiemu iż mi rozeszł
dział ogłoszeń drukiem
powiem którym urzędu

No

Sztyrmer Ludwik.

piszący pod nazwiskiem swej żony Eleonory Sztyrmer.

Patrz. Rys dziejów liter. pols. Alex. Zdanowicza i Leon. Sowińskiego Tom. IV Str. 271 – 272.

List do Wacł. Alex. Maciejowskiego. Uwagi o ówczesnych pismach warszawskich bardzo niekorzystne — O Xiędzu Hołowińskim i jego dziełach z wielkiemi pochwałami — O Podbereskim, Przecławskim, Barszczewskim, Lachowiczu — nakoniec o swoich dziełach (ale zawsze jakoby pióra żony swojej.) Z Petersburga. 20 Marca — 1843.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

List pana mego datowany od 26go Lutego doszedł mnie w czasie największej pracy, jaka mnie obarcza corok przed Wielkanocą. Na ostatni tydzień wielkiego postu jestem obowiązany zawsze wygotować, zdanie sprawy ze wszystkich działań wojennych w ciągu roku zeszłych, i ogrom tego łatwo pan sobie wystawisz. Owoż ta przyczyna niepozwoliła mi od razu zająć się interesem który w innym czasie natychmiast bym się postarał załatwić. Zresztą w gruncie rzeczy, interes pański nic na tem nie stracił, bo podług ostatnich rozporządzeń, Kuzynek pański, mający daleko więcej jak 15 lat skończonych niemoże być przyjętym do szkoły inżenierów cywilnych ani na koszt skarbowy ani na własny. Sama szkoła, nieposiada już tych wygodnych prerogatyw jakie dawniej miała, i życzyłbym panu wybrać dla wspomnionego młodzieńca zawód więcej korzystny jak dla umysłu tak dla karjery. Przepraszam najpokorniej za zwłokę i proszę wierzyć że w każdym innym czasie najchętniej gotów jestem mu służyć.

Masz pan największą słuszność że pisma warszawskie są to ciała bez duszy. Te które do nas dochodzą oprócz Pamiętnika religijnego P. Hlebowicza i Pielgrzyma P. Ziemięckiej prawdziwie niewiele warte. Osobliwie Filozofia, poezja i powiastki Warszawskie, są tak oryginalnie krzywe, że doprawdy domyślamy się iż ci panowie mają nas wszystkich za głupców. Żeby też tam był przynajmniej czysty Katechizm, albo zdrowa szkolna logika toby jeszcze pół biedy, ale i za pomocą mikroskopu niemożna tego dojrzeć. Jeżeli pan jesteś znajomy z p. Ziemięcką i widujesz ją, to

proszę oświadczyć że żona moja napisała powiastkę religijną pod tytułem: *Błogosławieństwo Matki* i takową według przyrzeczenia wkrótce nadeszle do Pielgrzyma. Chyba że baby i placki wielkanocne przeszkodzą ją przepisać na czysto. X. Hołowiński śliczne rzeczy pisze, z których artykuł o S. Teressie zapewne już P. czytałeś w Pielgrzymie. Oto jest, bez wątpienia największy nasz pisarz w obecnym czasie, bo całkiem oparty na religii. Im więcej on będzie pojęty, im lepiej oceniony tem trwalszą zyska sławę w naszym narodzie. I teraz już nie masz prawie oświeconej rodziny, obywatelskiej gdzieby wieczorami niebudowano się z jego *Pielgrzymki*, z jego ślicznych *Legend* i drugich utworów. Nieodżałowana strata dla literatury że człowiek tak zdolny, obciążony jest nad miarę zajęciem służbowém. P. Podbereski wydał swój *Rocznik literacki*, i oddzielny tomik illustrowany, bardzo ozdobny w którym się znajduje powieść mojej żony *Trenofagijusz i Trenolesty*. P. Przecławski gotuje do wydania tomik swoich pism który w maju ma posłać do Glücksberga. P. Barszczewski pisze prześliczne, przecudowne *Powieści białoruskie*, z których dopiero się wszyscy dowiemy co to znaczy obrabiać podania gminne? Wszystko co napisał P. Wojcicki zblednie przed tym doskonałym utworem. P. Lachowicz zawsze dla pana z równym szacunkiem ale teraz w kłopotach wielkich względem swej przyszłej karriery. Zdaje się że się stara ażeby go wysłano na wschód na wojaż.

Żona moja zasyła panu swoje najgorliwsze ukłony, i lubo raz tylko jeden miało honor go widzieć, jednak i tego razu było dosyć aby ją uczynić najgorliwszą przyjaciółką, i wielbicielką pańskiego talentu. Ja także, nieustępując w tym względzie poczciwej białogłowie, polecam się łaskawym względom pana mego i piszę się

Jego

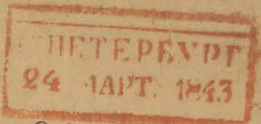
najniższym sługą

Ludwik Sztyrmer

Petersburg

d. 20 Marca 1843.

Monsieur




Monsieur Venceslas Alexandre

Maciejowski

Juge du Tribunal civil, professeur à l'Académie

écclesiastique Catholique-Romaine

à Varsovie 25

Въ Варшавѣ отдать въ Римско-Католической

Духовной Академіи. —




13

wieku XIX zagadnienie
Polsce nie znalazło do-
Wciąż jeszcze zada-
kcie hypotezami, z któ-
się około puszczonego
tów aforyzmu, że „cza-
nic żywotnego, nic zaj-
za serce... czyli, w da-
daje się jednak, że to

pod sekretem to powiedzmy: ...

Tyle aż o „Ateneum“. Teraz, czy sądzicie, że stara „Biblioteka“ ustępuje w czémkolwiek młodszemu swemu współzawodnikowi? — Pod żadnym względem. Pomijam stałe działy miesięcznika, znane współziomkom od lat blizko pięćdziesięciu. W przeglądzie piśmiennictwa krajowego i zagranicznego; w kronice miesięcznéj, poruszającéj najdrobniejsze szczegóły bieżącego ruchu umysłowego i towarzyskiego; w wiadomościach nareszcie bi-

Widziałem w sw
całego; większą ich
ku; z mniejszą poznaj
żywniejszéj atoli i
dają dziś pomienione
dałem i nie znam.
może czytelnik polski
Zapewne, szczypta
przenikającego dowcip

105



7164 **Ludwik Sztyrmer.**

Podług fot. W. Szenfelda, ryt. J. Holewiński w drzew. „Kłosów“.

których-by śmierć ta-
nie położyła zawcza-
nerwy, to serce; nie
nas, noszą już w so-
yhodowanego robaka
dzie czaszki, trzeba
nia i kąty, zmierzyć
etni na tron wstępo-
atach 20 rządów, na
e ciąży zbrodnia ża-
królewskiéj, wieńczy
krupulatnego urzędni-
ożności rozmiłowane-
: cóż to jest tak zwana
? Gdzie i u kogo wi-
ém, albo Ludwik II
czemu rozkazywać?
— trzy główne i naj-
monarszych, odeszły
esarstwa; nad resztą
echwładnie reprezen-
przed nimi gabinet.
rządu była-by chyba
m samowoli, zdrady,

giego wyjścia często-
e sposób wśród téj
bardziéj opinii publi-
odzeń siły brutalnéj,
wołać z cicha zaczyna
praw *indywidualnych:*
e...

ebiegu saméj trylogii:
w więzieniu i odda-
anego monarchy na
o których detronizo-
kreaturami i są jego
mówić o tém, zaglą-
i potwornych, w téj
czekać należy na re-
dochodzeń. Na raz
dnéj takiéj perle pra-
*varyata* aktu *dobrowol-*

*J. T. Hodi.*

—

MINESSOCIE,

14 Kwietnia r. b.

ów" opisując uragan,
minaliśmy o burzach,
achodnią; dziś podaje-
n epizod z owych klęsk

St-Kloud w Minessocie,
w pół do czwartéj po
jednym z tych wichrów,

# LUDWIK SZTYRMER.

Głośny niegdyś i wielką cieszący się wziętością powieściopisarz, Ludwik Sztyrmer, autor „Powieści nieboszczyka Pantofla", „Kataleptyka", „Światła i cieni", oraz „Nocy bezsennéj", które ogłaszał pod imieniem żony swojéj, Eleonory, urodził się r. 1809 [31. Kwietnia] w Płońsku, w gub. Płockiéj, gdzie ojciec jego był lekarzem pułkowym wojsk Ks. Warszawskiego; do szkół chodził w Siedlcach, późniéj w Warszawie kształcił się na inżyniera, a w roku 1834 wstąpił do Akademii wojskowéj w Petersburgu, już jako porucznik artyleryi. Następnie był z kolei: pułkownikiem sztabu generalnego, naczelnikiem wydziału w departamencie ministeryum wojny, zarządzającym kancelaryą petersburskiéj Akademii wojskowéj, a w końcu generałem lejtnantem infanteryi. Zakończywszy swój zawód pisarski na „Nocy bezsennéj", napisanéj przed laty przeszło trzydziestu, pędził żywot odosobniony, zapadając powoli prawie w zupełne zapomnienie, tak iż dopiéro wieść o zgonie jego, zaszłym d. 23 Maja r. b., przypomniała ogółowi społeczeństwa naszego, że dotychczas żył jeszcze. Podając dzisiaj portret utalentowanego tego pisarza, ocenę jego prac literackich umieścimy w jednym z najbliższych numerów czasopisma naszego.

p. Alex. Połkozica. w №1097. A. P.
i 1098. —

## DO.....

Kłosy. 1886. — №1095.

Tyś była moją! — z miesiącem, co wschodzi
Z bezdni wszechświata, wstał świat jednéj chwili,
I jak na srebrnéj nowiu tego łodzi,
Takeśmy na niéj od ziemi odbili...

Tyś była moją! — taka cudna, drżąca,
Że myśl, w twych spojrzeń nieskończoność pchnięta,
Gdzie się to działo — na łódce miesiąca,
Czy na tych ziemskich brzegach — nie pamięta...

Więc tylko w światła odmęcie tym pomnę,
Żém był szczęśliwy: szczęścia widowiska
Wzrok zaś nie objął — było zbyt ogromne,
A mnie za blizkie, gdym czuł, żeś tak blizka;

Gdym cię jak pączek przywiał do méj skroni,
Całą twą śliczność piastował w objęciu,
Napił się białéj centyfolji woni,
Oczom przyglądał, jak matka dziecięciu;

I gdym w nich nagle ujrzał brylant łezki,
Co do księżyca mienił się w zachwycie,
Skrawiéj niż w górze klejnot drży niebieski
Jutrzennnéj Wenus, téj łzy na błękicie...

kie fakta z ubiegłego ty
Najważniejszych niepodo
ba więc tylko zachwycę
zabawy, urządzonéj w
Wiejskiéj, na dochód „
téj uroczéj miejscowości
cel dobroczynny, co jest
pobyt licznych tłumów
wandalizmem. Zabawa
najpiękniejszą jéj okras
z towarzystwa, oraz... d
széj Sekwany", który b
parciu zabawy przez na
cati stał się z kiepska
nadwiślańskiego Paryża
frncuzkiego... rozumu.
Przepraszając wytw
*high lifu* przeniosę się w
łeczne, biję oklaski zw
ścigach welocypedowyc
którzy, wcielając szybk
dnickiego w „Gazecie
czéj", zakładają nowe
dniesienia swego przem
swych pracowników. N
nie do szewcstwa stało
nych gałęziach pracy c
dramatycznéj. Dlatego
dzę, że nic z szewctwe
dném) nie miała wspól
Przybylskiego „Wicek
z widoczném powodze
artystów Poznańskich,
i ochoczo, a wśród
na Junosza i Siedlec
i Zawadzki, a zwłasz
prym werwą i talentem
komitet ostatniego kon
jeden wielki przymi
ruchliwa i posiada dw
sów wiejskich, tryskaj
morem. Serdeczne prz
p. Przybylskiego, wsk
duch szczerze swojski,
wająca się bez cudzoz
Daléj, panie Zygmunc
czerp prawdę z jasnéj
chę, poprzerabiaj swoj
gładź miejscami, a po
wodzenia na piérwszé
torom oryginalnym dr

—

Notatka z d

—*S.*— Wiadomo, ż
ko rzadko uwzględnia
czość artystyczną. M

osobistości. Kraj jednak tak ubogi, jak nasz, na palcach może policzyć tych, dla których usiłowania takie są dostępne i którzy działać mogą w tym kierunku z powodzeniem. Ogół zaś gospodarzy wiejskich walczyć musi z trudnościami, tracić czas, pracę, a nawet pieniądze najczęściej zupełnie daremnie. To też zniechęcają się u nas ziemianie do hodowli koni i uważają ją za gałęź gospodarstwa mogącą przynieść straty jeno, a nie jakiekolwiek korzyści.

Wobec tego należy koniecznie wyszukać środków, któremiby można zaradzić istniejącym obecnie niedostatkom, a w tym kierunku jedyną i najlepszą jest droga stowarzyszeń. Zawiązanie projektowanej spółki hodowli koni jest więc obecnie kwestją domagającą się rychłego doprowadzenia do rezultatu.

Drugą nader ważną i żywotną sprawą, również oczekującą załatwienia, jest zawiązanie spółki mleczarskiej dla podniesienia gospodarstwa nabiałowego w kraju, obmyślenia w tym celu środków przygotowania i wykształcenia odpowiedniego personelu służbowego, a zarazem dla ułatwienia korzystnego zbytu produktów nabiałowych. Sprawa ta już przez lat kilka z rzędu stoi na porządku dziennym w czasie wystaw rolniczych, w tym roku jednak, kiedy za staraniem takich powag, jak pp. Jełowicki i dr. Tadeusz Kowalski, projekt cały został zupełnie opracowany i wykończony, można mieć nadzieję, że rzecz cała w pozytywne kształty się przyoblecze.

Spółka owocarska wreszcie, która tylko z powodu niedostatecznej liczby uczestników nie może jeszcze wejść w życie, jest znowu jednym z dowodów, jak wielką jest obojętność ziemian naszych nawet wobec tego, co niemal natychmiastowe a bardzo poważne korzyści materjalne przynieść jest w stanie. Ponieważ jedyną przyczyną, dla jakiej sprawa ta tak żółwim postępuje krokiem, jest chyba tylko trudność osobistego porozumienia się właścicieli sadów z przedstawicielami spółki, przeto na uznanie zasługuje ofiarność członków redakcji *„Ogrodnika Polskiego"*, którzy zobowiązali się przez czas trwania wystawy, odbywać codziennie dezury na placu wystawowym, aby ułatwić zapisywanie się pragnącym przystąpić do spółki. Zapisy te będą się odbywały w pawilonie komitetu wystawowego w czasie od 6-tej do 7 mej godziny wieczorem.

Ponieważ wystawa tegoroczna będzie miała przeważnie charakter targowy, przeto za bardzo szczęśliwy należy uważać pomysł komisji wystawowej, urządzenia biura informacyjnego dla wygody sprzedających i kupujących przedmioty na wystawie pomieszczone. Będzie to przytem rodzaj giełdy, gdzie wszelkie dokonane tranzakcje zapisywać się mają. Wszelkie zaś tego rodzaju informacje udzielane będą zupełnie bezpłatnie przez członków komitetu w godzinach od 8-ej do 10-ej przed południem i od 6-ej do 8-ej wieczorem.

Obok tego uproszeni przez komitet specjaliści udzielać będą interesowanym wszelkich objaśnień i wskazówek w kwestji handlu zbożowego oraz w przedmiocie handlu okowitą.

Bardzo byłoby także pożądanem, aby w ostatnich dniach trwania wystawy urządzane były licytacje wystawowych okazów inwentarzy, przyczem za cenę wywołania służyćby powinno oszacowanie dokonane przez komisję sędziów odnośnych działów.

*J. Gr.*

## Ś. p. Ludwik Sztyrmer.

Dobrze zasłużony piśmiennictwu naszemu Ludwik Sztyrmer w dniu 4-ym b. m. zstąpił do grobu.

Zacna to i niepospolita była postać. Działalność jego sięga najpiękniejszej fazy polskiej nowelistyki, stanowiąc pierwszy jej etap w rozwoju powieści humorystycznej.

Pisał wiele, i w sposób wykończony, celując czystością formy i mowy, mimo że oddawna zdala od kraju przebywał.

Utwory jego wychodziły pod nazwiskiem żony Eleonory z Janowskich, poślubionej mu w czasie pobytu na Rusi.

Fantastyczne te powieści, pisane pod wpływem Hofmana, w swoim czasie obudziły powszechne zajęcie; wysoki talent autora w ekspozycji rzeczy przyswoił sobie szkołę francuską, której zawsze gust nasz hołdował.

Chorobliwe objawy serca ludzkiego i umysłu najwięcej się poddawały jego refleksji, to też malował je ze szczególniejszą trafnością psychologiczną i pod względem tym nie ma sobie równego w naszej beletrystyce.

Szczegółów z jego życia na razie mamy niewiele.

Rodził się 30-go kwietnia 1809-go r. w Płońsku, gdzie w owej epoce konsystował pułk wojsk księstwa warszawskiego, w którym ojciec jego służył jako lekarz.

Do szkół chodził w Siedlcach, gdzie za młodu poznał się z Kraszewskim, następnie oddano go do korpusu kadetów w Kaliszu.

Ztąd przybył do Warszawy i tu kształcił się na inżeniera w szkole aplikacyjnej, a w r. 1834-m wstąpił do petersburskiej akademji wojskowej, będąc już wówczas porucznikiem w artylerji.

W drodze awansów został pułkownikiem sztabu jeneralnego, naczelnikiem wydziału w depart. osad wojskowych i zarządzającym kancelarją akad. wojskowej nad Newą.

Zawód literacki rozpoczął w Noworocznikach petersburskich, wydawanych przez Borszczewskiego, pod naz. „Niezabudki", umieszczając w nich drobne utwory pełne humoru i spostrzeżeń filozoficznych.

Z większych prac jego wymieniamy następujące:

„Pantofel, historja mojego kuzyna", 1840.

„Frenofagjusz i Frenolesty", powieść wyjęta z papierów nieboszczyka Pantofla. Wydał ją Podbereski w Petersburgu r. 1843-go

„Powieści nieboszczyka Pantofla" roku 1884-go w Wilnie.

Serja druga tychże wydaną była w „Bibljotece zaściankowej" Wolfa r. 1860-go.

„Kataleptyk" w dwu tomach, w Wilnie r. 1846-go.

„Światło i cienie", w dwu tomach, w Petersburgu r. 1849 go, oddruk z *Tygodnika petersburskiego.*

„Noc bezsenna", rozmyślania i powiastki, w trzech tomach, w Warszawie r. 1859 go.

„Czarne oczy", odbitka z *Tygodnika petersburskiego.*

Dorobek literacki po nim pozostały, prócz oddzielnych wydawnictw, przepełniał szpalty *Tygodnika Petersburskiego* i *Sądownika*. Z rękopisów znane są nam listy do Placyda Jankowskiego, będące w posiadaniu Adama Pługa.

Z utworów znajdujących się w „Niezabudce", wymienić wypada prześliczną nowelkę „Błogosławieństwo matki" (na r. 1844), przypominającą stylem Soulègo, który wówczas był u nas w modzie, oraz „Pamiętniki oryginalnie wychowanej kobiety" (1842).

Pomimo rzeczywistych zalet, utwory Sztyrmera dziś przedawniły się i mała jedynie garstka młodych pokoleń je czytała.

Dziwny po 1840-ym r. nastrój społeczeństwa naszego, uganiający się za zjawiskami anormalnemi, usposobił ogół do przejmowania się fabułą, osnutą na chorobliwych i nieprawdopodobnych efektach.

Gdy smak epoki tej, zaprawnej talentem Hofmana, przeminął, wrażenia czytelników osłabły i utwory dawniej czytane skwapliwie, zeszły na plan drugi.

Na umysł Sztyrmera wywarł wielki wpływ dopiero co wspomniany nowelista niemiecki, który pozostawił w płockiem szerokie ze swojego pobytu wspomnienia, następnie Bronikowski, poznany przezeń w pamięci lat dziecięcych.

Sztyrmer czuł odosobnienie swoje w literaturze nowoczesnej, mimo czego jednak nie zgorzkniał i z zapałem do późnych lat pracował. Mianowany w końcu jenerał-lejtenantem infanterji, więcej wojował piórem aniżeli szablą.

Z młodzieżą uniwersytecką w Petersburgu chętnie przestawał, a jako encyklopedja żywa dawnej epoki, przez wszystkich był widziany życzliwie. Liczne swoje stosunki literackie zawdzięczał działalności w epoce największego u nas rozwoju umysłowego, który właśnie ogniskował się podówczas nad Newą.

Dodajmy, że pisma jego w handlu dziś wyczerpane, stanowią rzadkość bibljograficzną. Czesi tłumacząc z nich kilka, przypomnieli je dzisiejszemu pokoleniu. Byłoby obecnie na dobie opracowanie studjum nad pismami zasłużonego pisarza.

Sztyrmer lubiał naśladować, lecz nigdy pierwowzorem nie przejmował się zbytecznie.

Z jego listów prywatnych wiemy, że „Trupią główkę" („Niezabudka") 1843 pisał pod wrażeniem utworów Quineta, co zaledwie ze sposobu odtwarzania obrazków odgadnąć można.

Jedną z najoryginalniejszych prac jego były „Listy z Podlasia przez Gerwazego Bombę", drukowane w *Tyg. petersb.* za r. 1847-my, w których ze względu na kierunek liberalny zupełnie odstał od dążności koserwatystów piszących w tym organie.

Adam Niemirowski. *Ad. N.*

## WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= *Praw. wiest.* ogłasza ukaz imienny do senatu rządzącego o powołaniu w r. 1886-ym dla odbycia służby wojskowej 235,000 rekrutów. W tymże samym numerze wspomnianej gazety spotykamy nowe prawidła, mające na celu zapobiedz usuwaniu się żydów od służby wojskowej. Pomiędzy innemi za ujęcie żyda usuwającego się od wojska wyznaczono tytułem nagrody rs. 50.

= Departament medyczny przedstawił radzie państwa projekt, według którego pomiędzy innemi zniesione zostaną posady starszego i młodszego weterynarza gubernjalnego, obowiązki zaś ich włożone będą na pomocnika inspektora gubernjalnego lekarskiego. Wspomniani pomocnicy byliby zatem wybierani jedynie z pośród weterynarzy.

= Powtórnie przedstawiony budżet wydatków kolei nadwiślańskiej na rok bieżący został przez ministerjum komunikacyj zatwierdzony.

= Warszawski kantor banku państwa ogłosił warunki, pod jakiemi przyjmować będzie do swoich składów wełnę. Dostawiający wełnę mają uiszczać: 1) składowe za pierwsze trzy miesiące po 15 kop. miesięcznie od każdych stu rubli podanej przez właściciela wartości wełny, a za każdy następny miesiąc po kop. 10 od 100 rs.; 2) wagowe po $1\frac{1}{2}$ kop. od puda i 3) opłatę asekuracyjną po 30 kop. za każde trzy miesiące, a oprócz tego ustanowiony podatek skarbowy. Opłaty te uiszczane być winny przy odbieraniu wełny z magazynu.

= Przez trzy dni, tj. jutro, w niedzielę i poniedziałek, odbywać się będzie na placu jarmarcznym wełnianym ważenie dowożonej na tegoroczny jarmark wełny. Sam zaś jarmark wełniany rozpocznie się dnia 15-go, to jest we wtorek, i trwać ma dni cztery.

= Od poniedziałku rozpoczynają się ferje letnie w okręgu sądowym warszawskim i trwać będą do d. 12-go września. Ferje podzielone będą w ten sposób, iż jedna połowa sędziów będzie korzystała z urlopu do d. 27-go lipca, a druga do d. 12-go września.

= Czytamy w rozkazie policyjnym, iż na zasadzie nowych prawideł wydanych przez departament medyczny, zalecono właścicielom garbarń, aby w interesie zdrowia swych robotników wymagali od sprzedających skóry surowe dowodu, że takowe pochodzą od sztuk niezarażonych. Świadectwa te garbarze winni zachować dla okazania ich w razie potrzeby.

= W dniu jutrzejszym odbędzie się w redakcji *Gazety rolniczej* posiedzenie komisji konkursowej, która zajmie się zredagowaniem wskazówek dla rolników, na podstawie odpowiedzi nadesłanych na kwestjonarjusz.

= P. Walenty Machnikowski mianowany został rejentem przy kancelarji hypotecznej sędziego pokoju m. Janowa.

= Na posiedzeniu wydziału prawnego tutejszego uniwersytetu w dniu wczorajszym b. studenci tegoż uniwersytetu pp. Maurycy Herman Lukseraburg i Józef Leon Lichtenbaum bronili rozpraw dla uzyskania stopnia kandydata praw. P. Lukseraburg pisał „O podatkach niestałych", p. Lichtenbaum zaś „O przedawnieniu według prawa rzymskiego". Oponowali z urzędu prof. Szymanowski i Dydyński. Ubiegającym się żądany stopień został przyznany.

= Pan prezydent miasta jen. Starynkiewicz, po powrocie do zdrowia, z dniem dzisiejszym objął na nowo obowiązki swojego urzędu.

= **Z teatru i muzyki.**

* Według zmian zaszłych w repertuarze bieżącego tygodnia, dany będzie jutro w teatrze Nowym „Pierścień rodzinny", w niedzielę zaś odśpiewaną zostanie „Piękna Helena".

* Komedja konkursowa Lubowskiego „Osaczony" graną będzie raz jeden w przyszłym tygodnin w teatrze Letnim, mianowicie we środę.

* Zaangażowana na kilka występów śpiewaczka francuska panna Begman nie przybyła jeszcze do Warszawy.

Zapowiedziany więc na wieczór jutrzejszy „Robert djabeł" ze współudziałem pomienionej artystki zastąpiony zostanie „Chatą za wsią".

* Będąca obecnie w próbach opera Aubera p. t. „Fra-Diavolo" wznowioną zostanie w przyszłą sobotę na scenie teatru Letniego.

Zamierzony na tydzień przyszły repertuar opery zapowiedzieć ma nadto: na wtorek „Trubadura", a na czwartek „Roberta djabła".

W obydwóch tych operach da się słyszeć panna Begman.

* Żółkowski ukaże się w przyszłym tygodniu trzykrotnie w komedji Zalewskiego „Nasi zięciowie", która graną będzie w niedzielę, poniedziałek i piątek.

= Spółka owocowa.

Losy projektowanej spółki owocarskiej nie zapowiadają się obiecująco.

Do tej pory, jak donosi *Ogrodnik polski*, zapisało się zaledwo 17-tu uczestników z kapitałem 1,150 rs.

**Spółka nie może rozpocząć działalności przed ze-**

braniem kapitału zakładowego w sumie 10,000 rs., a do tej kwoty jeszcze bardzo daleko.

= Próby agronomiczne.

Komitet Towarzystwa osad rolnych, stosując się do postanowień testamentalnych zapisu ś. p. Kajetana Kickiego, postanowił w dobrach przedmiotem fundacji będących ustanowić posadę ameljoratora, którego zadaniem będzie zajmowanie się dokonywaniem prób oraz doświadczeń agronomicznych, mających znaczenie dla rozwoju gospodarstwa.

Stacja ameljoracyjna urządzoną będzie w dobrach Sobieszynie, odległych o 16 wiorst od stacji Iwangrodu.

Na posadę ameljoratora postanowiono zaprosić p. Teofila Cichockiego, b. profesora instytutu leśnego w Nowej Aleksandrji.

= Wystawa czeska.

Profesor tutejszego uniwersytetu, p. J., właściciel ciekawych zbiorów starożytnych oraz współczesnych technicznych i przemysłowych, odnoszących się do Czech, postanowił urządzić w Warszawie czasowe muzeum, przedstawiające przemysł i handel tego kraju.

Zamiar ten prawdopodobnie będzie mógł być wykonany dopiero w roku przyszłym.

= Pytanie.

Jeden z tutejszych mieszkańców otrzymał od stowarzyszenia mydlarzy w Lyonie zapytanie w kształcie uprzejmej prośby, aby zechciał donieść o ilości produkowanych w Królestwie wyrobów mydlarskich, niemniej o stosunku towaru niemieckiego do krajowego na miejscowych rynkach.

Celem żądanych wskazówek jest wyjaśnienie, czy import francuski na zbyt w kraju naszym liczyć może.

Pokazuje się, że kraj nasz, pomimo ubóstwa, jest zawsze przedmiotem wyzysku dla zagranicy.

= Cenny zabytek.

W zakrystji restaurowanego obecnie kościoła pobernardyńskiego na Krakowskiem - Przedmieściu znajduje się niezwykłej piękności szafa, lawaterz oraz stół służący do składania ubiorów i naczyń kościelnych.

Przedmioty te, pochodzące z początku ośmnastego wieku, stanowią cenne świadectwo ówczesnego wydoskonalenia kunsztu snycerskiego i stolarskiego.

Zrozumieli to ajenci angielscy, którzy zgłosili się do miejscowego proboszcza z chęcią nabycia drogocennych sprzętów za sumę stosunkowo olbrzymią.

Ksiądz prefekt S., ex-pijar, będący miłośnikiem, znawcą i co większa doskonałym konserwatorem tego rodzaju zabytków, nietylko odmówił sprzedaży, lecz obecnie przystąpił do własnoręcznego uporządkowania tych pamiątek przeszłości, dorobienia utrąconych rzeźb i odczyszczenia sprzętów.

Tym sposobem wspaniałe pamiątki zabłysną poprzednią świetnością.

= Loterja klasyczna.

Tutejszy urząd loterji klasycznej na żądanie zwierzchniej swojej władzy wypracował projekt zmian, które będą wprowadzone w najbliższej 147-ej loterji.

Dotychczasowa liczba losów ma być znacznie powiększoną, jakkolwiek nie jest jeszcze pewnem czyli projektowana ilość 70,000 będzie całkowicie zatwierdzona.

Na wieść o zamierzonej zmianie przepisów dotyczących kolektorów oraz porządku udzielania biletów, urząd loteryjny otrzymał przeszło siedmset próśb od rozmaitych osób.

Prośby te po ukończeniu 146-ej loterji będą rozpatrzone z uwzględnieniem wdów po urzędnikach, tudzież gwarancji materjalnej i moralnej, jakie będą mogły przedstawić osoby interesowane.

= Żegluga.

W niedzielę, dnia 13-go b. m., z powodu Zielonych Świątek, statki parowe M. Fajansa nie odejdą z Warszawy do Płocka ani z Nowej Aleksandrji do Sandomierza.

Regularna komunikacja rozpocznie się od poniedziałku, d. 14-go.

= Ze zwierzyńca.

Do Warszawy przybył właściciel menażerji, znajdującej się obecnie w Krakowie, a bliskiej upadku z powodu niepowodzeń materjalnych.

Zaproponował on zarządowi naszego zwierzyńca nabycie całkowitej kolekcji zwierząt złożonej z kilkudziesięciu okazów, na których przewiezienie potrzebaby użyć pięciu wagonów.

Zarząd zwierzyńca wobec braku odpowiednich funduszów nie mógł przyjąć propozycji.

= Szczęśliwy na rękę.

Jeden z naszych znajomych p. X., jest prawdziwie bardzo szczęśliwy na rękę... dla panien.

Ile bowiem razy zacznie konkurować o rączkę serce której z nadobnych mieszkanek naszego grodu, to zdarza się zawsze, że wychodzi ona wkrótce za mąż... lecz za innego.

Zanim bowiem nieszczęśliwy na tym punkcie p. X. zdoła się oświadczyć, w ostatniej chwili napewno go ktoś ubiegnie.

Wypadek taki dotychczas zdarzył mu się już pięć razy.

Co jednak szczególniejsza, że w tej liczbie pięciu jego byłych bogdanek były i takie, co długie lata wyczekiwały na wybawiciela ze stanu panieńskiego i dopiero, kiedy p. X. zwrócił na nie swoją uwagę, w lot wychodziły za mąż.

Dodajmy, że p. X. jest człowiekiem młodym, przystojnym i zamożnym, jednem słowem posiada wszelkie warunki pożądanej partji, tylko chwilowe wahanie się i brak stanowczości powodują, że dotychczas zawsze się spóźniał.

= Pęknięcie rury.

Na Krakowskiem-Przedmieściu naprzeciw ulicy Karowej pękła rura wodociągowa.

Do naprawy przystąpiono.

= Na stanowisku.

W dniu wczorajszym po południu żona stróża domu nr 18 na Brackiej, Józefa Madanowska, myjąc schody, nagle zmarła.

Obdukcja zwłok wykazała, iż śmierć nastąpiła skutkiem pęknięcia żyły sercowej.

---

† Wspomnienie pośmiertne.

W siole Tysiulskiem, okręgu maryjskim, gub. tomskiej, zmarł ks. Jakób **Demidowicz**, urodzony w gub. lubelskiej 1815 r.

Obsługiwał on przez 20 lat okręg maryjski; gdzie jest 20,000 katolików.

Wyszedł z akademji warszawskiej i odznaczał się wysoką nauką teologiczną.

= Odbudowanie fabryki.

W Tomaszowie przystąpiono do odbudowania fabryki p. Haentschkego, zgorzałej przed kilkunastu dniami.

Właściciel, pragnąc swoim pracownikom dać sposób do życia, użył do robót budowlanych przeszło dwustu swoich robotników fabrycznych, którzy po wykończeniu nowego gmachu zajmą znowu miejsce przy warsztatach.

= Domorosły talent.

W Zegrzu, w powiecie augustowskim, znajduje się dziewczynka 12-letnia, córka ogrodnika, z niepospolitemi zdolnościami do muzyki.

Dziewczynkę wzięto do dworu i tam ją uczą początków na fortepianie, co zdecyduje o dalszym jej losie.

---

## ZE ŚWIATA.

× **Dzienniki niemieckie** komentują z ukrytą złością i z wielkiem rozczarowaniem wstępną przemowę nowego arcybiskupa poznańskiego ks. dra Dindera. Szowiniści nie chcą zrozumieć, że książę kościoła jest przedewszystkiem kapłanem, że musi dbać o dobro moralne swojej djecezji i nie może podawać ręki do jakichkolwiek agitacyj, przekraczających granice jego urzędu.

× **Siemiradzki** wykończył nowy obraz p. n. „Trybuna”.

× **Katedra św. Szczepana w Wiedniu** przyozdobiła się nowemi organami, zakupionemi w Berlinie za 54,000 florenów.

× **W wiedeńskim burgteatrze** zaprowadza dyrektor Wilbrandt nowość, godną naśladowania. Wystosował on odezwę do aktorów i publiczności, prosząc o niepopieranie wynajętej przez interesowanych klaki, która wrzawą swoją psuje wrażenie dzieła sztuki i gry.

× **Skarb** z czasów bardzo dawnych odkryto pod Ołomuńcem. Robotnicy, pracując w polu przy rowach, wykopali dwa garnki, pełne drobnej srebrnej monety morawskiej, pochodzącej z epoki Otona, księcia wrocławskiego Wacława, Światopługa i Jana, monarchów Morawji, gdyż takie nazwiska wypisane są po łacinie na pieniążkach. Podobizny książąt przypominają styl bizantyjski i franko-romański, co dowodzi, że morawianie z przed laty 1000 znali cywilizację wschodu i zachodu.

× **Filozof niemiecki Edward Zeller** obchodzi dnia 25-go września r. b. 50-letni jubileusz swojej promocji doktorskiej. Z tego powodu ustanowili jego wielbiciele amerykańscy w Nowym Jorku komitet w celu uświetnienia uroczystości.

× **Burza w Crossen,** która srożyła się tamże w zeszłym miesiącu, zubożyła mieszkańców podług obliczeń magistratu o 600,000 marek, a gminę przyprawiła o szkodę do wysokości 200,000 marek.

× **Reisciggarren.** Jakiś niemiec uskarża się w czasopismach, że w Kałudze poczęstowano go na kolei takim cygarem, po którem spał 14 godzin. Drugie cygaro uśpiło go już na gruncie niemieckim, gdzie pod Scheidemahle ktoś, korzystając z tego, że samnasam zostawał z nim w wagonie, uśpił go i ograbił ze szczętem.

× **O gorszącem zajściu** na radzie ministrów francuskich donosi znany reporter Blowitz w *Timesie.* Podczas rozpraw uniósł się minister wojny Boulanger tak namiętnie, że rzucił swoją tekę na stół, przewrócił kałamarz, którego czarna zawartość prysnęła na kamizelkę prezydenta Grévy'ego.

× **Nowy skandal** z powodu kobiety zajmuje w tych dniach Paryż. Baron X., syn znanego we Francji jenerała, człowiek niegdyś bogaty, żyjący od pewnego czasu z aktorką Leą S..., rozkochał się w jakiejś młodej dziewczynie. Nie posiadając dość środków, aby zadowolnić wszystkie żądania swojej nowej znajomości, zabrał dawnej wszystkie brylanty i biżuterje i uciekł z niemi do Ameryki, zabrawszy z sobą swoją świeżą ukochaną.

× **Poczwórne dzieciobójstwo.** W Genewie przed sądem przysięgłych stawała niejaka Lombardi, licząca lat 33, oskarżona o poderznięcie gardła brzytwą czworgu swoim dzieciom, z których troje umarło, a czwarte ocalone pozostanie niewyleczalnym kaleką. Poczwórnej tej zbrodni dopuściła się Lombardi w chwili rozpaczy, doznając okrutnego obejścia od męża. Po spełnieniu przestępstwa oskarżona ubrała bukietami bzu łóżka, na których leżały zakrwawione zwłoki jej dzieci, poczem wypiła truciznę i położyła się do łóżka. Usiłowanie otrucia nie powiodło się i oskarżoną stawiono przed sądem. Po rozprawach wzruszających sędziowie przysięgli wydali wyrok uniewinniający. Wskutek tego Lombardi uwolniono od odpowiedzialności i postanowiono umieścić ją w zakładzie dla obłąkanych.

× **Tajemnicze samobójstwo** gubernatora madryckiego hr. Xiquena, ks. Livona, przeraziło stolicę hiszpańską, w której nieszczęśliwy należał do osobistości najpopularniejszych i najwięcej ulubionych. Hr. Xiquena, grand hiszpański, człowiek uczynny i dobry, strzelił do siebie z rewolweru w chwili napadu ataków newralgicznych, na które cierpi oddawna. Nie trafił się jednak dobrze i dlatego męczy się dotąd. „Cały Madryt” staje codziennie przed pałacem swojego ulubieńca, dowiadując się o stanie jego zdrowia.

× **Dwaj jenerałowie włoscy,** Crolli de Castiglione i Mazzuchi, pojedynkowali się w Medjolanie w pierwszych dniach b. m., posprzeczawszy się o sprawy wojskowe. Sprawa ta z powodu wysokiego stanowiska, jakie zajmują przeciwnicy, narobiła wiele wrzawy. Obydwaj zapaśnicy odnieśli dotkliwe rany. Pojedynki jenerałów nie należą we Włoszech do wypadków rzadkich. Rozprawiał się już w ten sposób z głośniejszych wojskowych jenerał Cialdini z kolegą Faustin, później jenerałowie Pianell i Nunziante.

× **Drugi tom** pamiętników jenerała Granta, który ukazał się już w handlu księgarskim, posiada daleko większą wartość aniżeli pierwszy. Podczas bowiem kiedy pierwszy był niejako tylko memorjałem osobistym Granta, drugi zawiera mnóstwo dokumentów historycznych. Rozpoczynając od bitwy pod Wiksburgiem, opisał Grant całą wojnę domową ze wszystkiemi szczegółami. „Pamiętniki” należą do najpoczytniejszych dzieł naszych czasów. Wiadomo, że wydawca ich zebrał drogą subskrybcji blisko pół miljona prenumeratorów.

---

## Nekrologja.

† Ś. p. Stanisława z Perdzyńskich **Polak,** żona urzędnika komory warszawskiej, opatrzona św. sakramentami, w dniu 10-ym czerwca 1886 r., zakończyła życie, przeżywszy lat 23. Pozostały mąż z córką, matka, siostry i bracia zmarłej, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 12-ym czerwca, to jest w sobotę, o godzinie **11-ej** zrana w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła o godzinie **5-ej** po południu, na cmentarz powązkowski. —2183

† Ś. p. Aniela z Woulffonów 1-go ślubu Brzezicka, 2-go **Stadnicka,** obywatelka m. Warszawy, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, zakończyła życie w dniu 11-ym czerwca 1886 r. Pogrążeni w głębokim żalu synowie, córka, zięć, synowe, wnuki i mąż zmarłej, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 12-ym czerwca r. b., to jest w sobotę, o godzinie **11-ej** zrana w kościele św. Anny (po-bernardyńskim), oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła dnia 13-go b. m., tj. w niedzielę, o godzinie **5-ej** po południu na cmentarz powązkowski. —2194

† Ś. p. Helena z Jundziłłów **Zaleska,** po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, zakończyła życie. Pozostali: mąż wraz z synem, synową i wnuczkami zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 12-ym czerwca, to jest w sobotę, w kościele św. Barbary na Koszykach, o godzinie **10-ej** zrana i na wyprowadzenie zwłok zaraz po nabożeństwie. Osobne zaproszenia nie będą rozsyłane. 2—2178

† Za duszę ś. p. Adeli z Drozdowiczów **Drzymulskiej** odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele powązkowskim, **w sobotę, to jest dnia 12-go czerwca, o godzinie 9-e**

108

No

Szumlański

Pułkownik.

Odezwa urzędowa do Generał Brygady Kamieńskiego Komenderującego Departamentem Siedleckim. Stosownie do rozkazu Generała Dywizyi Rożnieckiego poleca aby wszystkie statki były ponumerowane i przeprowadzone na lewy brzeg Wisły. Podpis Szumlańskiego Szefa Sztabu Dywizyi. Warsz. 9. Marca 1812.

109

W. I. X. W.

w Warszawie Dnia 9. Marca 1812. R.

Sztab Dywizyi Jazdy
Do
Jaśnie Wielmożnego Generała Brygady Kamieńskiego Kommenderującego Departam. Siedleckim, &.

Stosownie do Rozkazu JW. Generała Dywizyi Rożnieckiego, żeby JW. General użył potrzebne srodki, azeby Statki wszelkiego Rodzaiu istnące do Przewozu a znaydujące się w Departamencie Siedleckim zostały jak nayprędzey ponumerowane i na lewy Brzeg Wisły przetransportowane — Jednakże względem srodki nie maią krępować Obywateli w komunikacyi z dwoma Brzegami Wisły: trzeba tylko zalecić, żeby wszystkie Statki pod odpowiedzią naywiększą Właściciele nocowali zawsze na lewym Brzegu. —

Wypełnienie tego zlecenia jak nayrzetelniey zaleca JW. Generał Dywizyi Rożnicki. —

Zechciey Wyraz mego Uszanowania —

Półkownik
Szef sztabu dywizyi
Szembeck

Do Podprefektów na wezwanie Gnała Brygady stosowne ex[pedycya] ... [illegible]

List przyłączony do Półk. Tarnowskiego w tym samym przedmiocie pisany racz JW. Pan przesłać iak nayprędzey do Lublina
Szembeck

4 12 Marca 1812

retro

Pupil.

~~Ohryzko Józafat.~~

No

Szymański Adam

Powieściopisarz, Nowelista.

List do panny Karoliny Podhorskiej, obecnie (1894.) Bieńkiewiczowej.) — Z podziękowaniem i wdzięcznością za odezwę do siebie — ze szczegółami bijograficznemi o swoiem wygnaniu na Sybirze. Dałta na Statku parowym pod Niżnym Nowogrodem 7 Lipca / 25. Czerwca. 1887. r.

112

Statek parowy na Wołdze
pod Niżnym Nowogrodem
dn. 7 Lipca
25 Czerwca 87 r.

Szanowna Pani!

Winienem przedewszystkiem wytłómaczyć się przed Sz. Panią, dlaczego tak długo zwlekałem z odpowiedzią. Otóż Szanowna a tak mi sympatyczna Czytelniczko przyczyną jedyną był brak czasu. Przypuszczając się, że za grzech ów mimowolny łaskawie rozgrzeszenia mi udzieli, przechodzę do listu Waszego.

Uważam najprzód, że list Wasz nie tylko, jak wyraziliście się "życzliwie", ale ze szczero w oczach czytałem i teraz, gdy mi odpowiadać nań wypadło, z uczuciem, jak wam, Sz. Pani, i podziękowaniem z radości

którzyście mi swym listem sprawili.
Wśród dowodów życzliwości które w
tym czasie odebrałem, wasz głos na-
leży do najsympatyczniejszych, to też skła-
dając po bratersku dłoń wam i razy
tysiąc serdeczne "Bóg zapłać!" —
Wobec tak szczerej sympatyi okazanej
mi i wielkim pracom moim uważam sobie
za obowiązek zakomunikować wam nie-
które wiadomości prostujące mylne o mnie
pojęcia. — Nie należę do pokolenia "któ-
re było świadkiem walk ostatnich" mia-
łem bowiem w czasie walk owych dopiero
lat 12. Byłem aresztowany w rok
po skończeniu uniwersytetu w 1878 r. i
w 79 wywieziony do Jakucka. Z Syberyi
powróciłem w 1885, ale bez prawa pobytu
w 10 gub. Królestwa. Aresztowany
byłem w sprawie czysto-narodowej [redacted]

Składając jeszcze raz Sz. Pani serdeczną podziękę za tyj list tak mi drogi nie mogę się wstrzymać od wyrażenia nadziei że list ten nie będzie ostatnim. Być może i w przyszłości odważę się zasięgnąć swojej uwag o mojej pracy. Być może ja bym mógł służyć pani dostarczeniem jakiej informacji wskazówki według sił swoich. Zrobię to zawsze z największą chęcią. My zaś, Sz. Pani, zawsze jesteśmy wdzięczni, kiedy uznacie to za stosowne, jak najbardziej otwarcie, co jakie wrażenie na was wywołało, co się w mojej pracy więcej lub mniej podobało i dlaczego. Tylko dzięki takiej podobnej wskazówce autor jest w stanie orjentować się, jaką drogą pójść należy, aby trafić do serc czytelników. Ufając więc, że nadzieja figlarka w danym razie mnie nie zawiedzie, łącząc wyrazy prawdziwego szacunku i jakim dla was Sz. Pani pozostaję życzliwy

A. Szymański

P.S. Książka wkrótce wreszcie zostanie

Adres w ciągu trzech tygodni od daty niniejszego: Strzelica Kostromskiej – Gdzie później otrzym obecnie jeszcze nie wiem, w każdym razie adres twój prześlę Pani w czasie właściwym –

Заказное

Кіевской губ.
Уѣзд(?)

Почтовая Станція Умань.

Деревня Коржова - Старый дворъ

114

Ея Высокоблагородію

Каролинѣ Подгорской

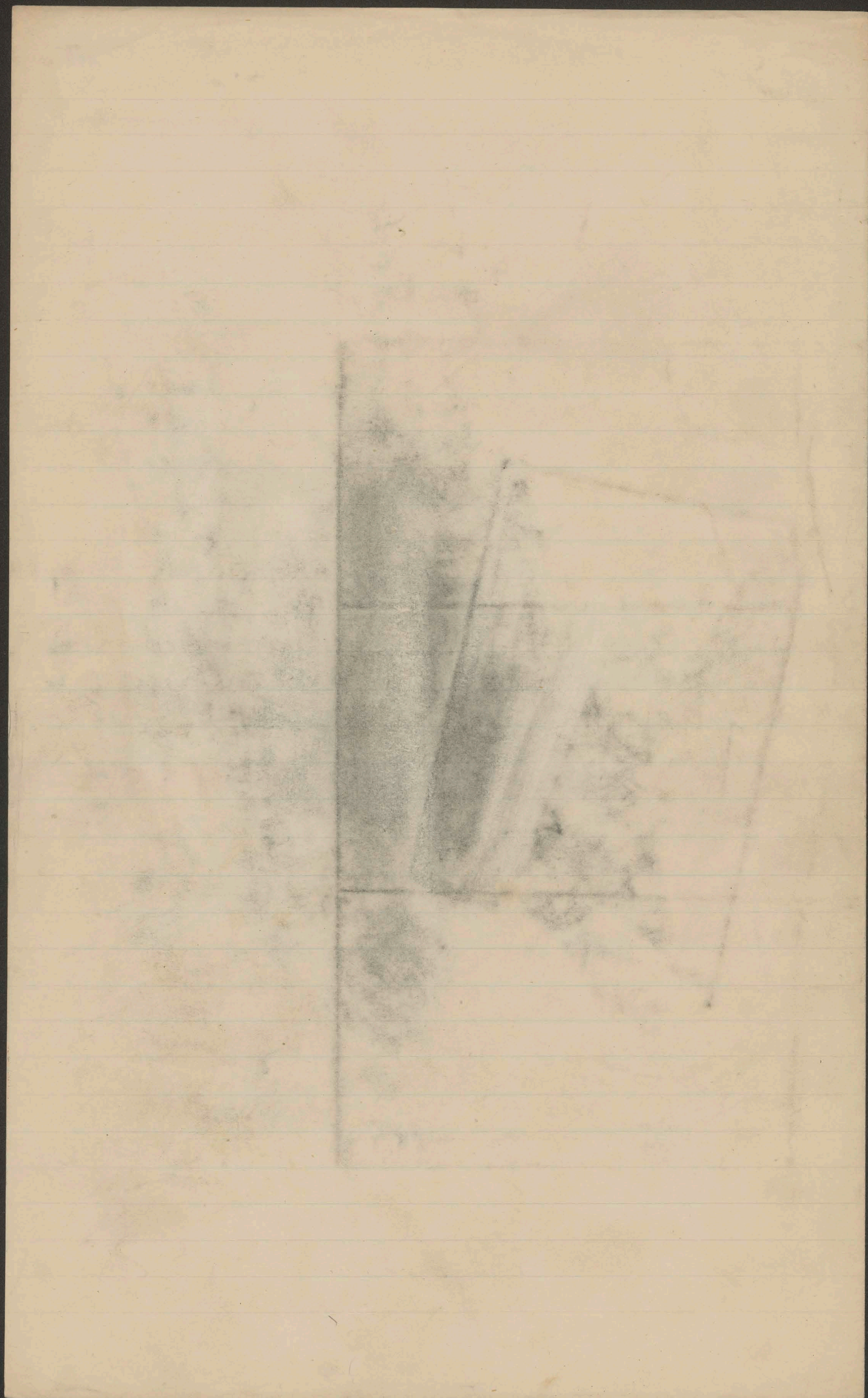






УМАНЬ.
1
ІЮЛ

115



116

No

Sciborski Michał.

Dyrektor Gimnazyum Wołyńsk.
w Krzemieńcu —

Prozba do Gubernatora Wołyńskiego [Gimnazjalnego?]
o wydanie paszportów za granicę
dla dwóch nauczycieli Gimn. Woł.
z Krzemieńca — 11. Maja 1817. r.

№ 1556. 19 Мая 1817.

117
1

Его Превосходительству

Господину Дѣйствительному Статскому Совѣтнику, Волынскому Гражданскому Губернатору и Кавалеру Варфоломею Каетановичу Гижицкому

Директора Волынской Гимназіи

По прошенію Учителей Волынской Гимназіи Антона Малѣвскаго и Осипа Питшмана относился я въ Императорскій Виленскій Университетъ объ исходатайствованіи гдѣ слѣдуетъ для оныхъ Учителей пашпортовъ на проѣздъ въ Австрійское Владѣніе; на каковое мое представленіе, получилъ я отвѣтъ, дабы о выдачѣ пашпортовъ за границу, сообразно Высочайшему Повелѣнію, просить у Гг. Начальниковъ Губерній — По чему честь имѣю просить Ваше Превосходительство, дабы изволили выдать два пашпорты для упомянутыхъ учителей въ Австрійское владѣніе срокомъ на два мѣсяца съ 1го Іюля по 1е Сентября текущаго 1817 года, для каждаго порознь, тоесть, для Антона Малѣвскаго съ женою Уршулею и служащимъ Ѳомою Зелинскимъ, Осипа Питшмана съ служителемъ Станиславомъ Скирмунтомъ, и таковые пашпорты покорнѣйше прошу велѣть отослать посредствомъ Директора Гимназіи.

Директоръ Волынской Гимназіи
Михайло Сцибарскій

№ 487
11. Мая 1817.
Кременецъ.

# No

## Sniadecki Jendrzej

1.) List do policmaystra Wileńskiego Prokudina Gorskiego w odpowiedzi na jego pismo urzędowe. — (cały list po francusku —) W sprawie Pani Przyłęckiej — która podejrzywała że iest utrutą przez swoją służącę — Panią Przyłęcką leczył Jendrzej Sniadecki
(Wilno) — 18. Stycznia — 1834 r

2.) „Tezy zagadnień...” o postępie medycyny

Żeby zgadnąć, iakie były pierwsze początki Medycyny,
nie potrzeba żadnych domysłów; bo ludzie wszędzie są
ci sami — a zatem to, co teraz widzimy w ludach cał-
-kiem nieokrzesanych i dzikich, iakich ieszcze iest dosyć na
powierzchni Ziemi, to samo musiało się dziać i u ludów
dziś okrzesanych, wygładzonych i oświeconych — owszem u tych
nawet Narodach, u ludzi prostych, wieyskich, od miast
dalekich, dać się widzieć iakiś wzrąy sztuki Lekarskiey,
który musi być ten sam, lub przynaymniey bardzo po-
dobny do owego, iaki był w społeczeństwach pierwotnych.
Rozumowanie uczonego Sprengla o przypisywaniu du-
chów lub Bóstw dobroczynnych i nieprzyiaznych, bardzo
iest dobre; iak że nas Historya uczy, że w dawney Grecyi,
Narodzie starożytnym, którego dzieie naylepiey znamy, pierw-
leczenie chorób było w świątyniach i pod dozorem i kie-
runkiem kapłanów — Ale ia, uważałbym ten stan rzeczy
za późnieyszy daleko, aniżeli Autor rozumi; bo Grecya
w któréy to widzimy, iuż była Narodem wpół okrzesa-
nym, iuż była Narodem piśmiennym — Jabym raczey zgo-
patrzył na to co się dzieie w grubym pospólstwie, że tam
i iakiś wzrąy ślepego instynktu nastręczył ludziom pie-
rwsze lekarstwa, co i Autor przyznaie, ale że pierwszemi opie-
kunami chorych i pierwszemi Lekarzami były kobiety — te u nas
albowiem, (może to być skutkiem czułości) widoczna iest chęć
leczenia, którą wprawdzie oświecenie przytępia, ale wykorzenić
nie może — Kapłani daleko się później ujęli tego rzemiosła,
starali się dać mu więcey okazałości i mocy. —

Autograf.
Śniadeckiego Jędrzeja

122

A Monsieur le Maitre de Police Prakudin Gorski–

Monsieur!

Vous me pardonnerez si, n'étant pas assez versé dans la langue Russe pour pouvoir l'écrire, je répond à Votre lettre officielle en date du 17. de ce mois Nro 16, dans une langue qui ne Vous est pas inconnue.

Depuis l'arrivée de Madame Przytzcka à Vilna je la visitais souvent à cause de plusieures souffrances nerveuses, ainsi que d'autres incommodités légeres– M'étant rendue chez Elle le 27. Novembre 1833. au matin, et m'informant de l'état de sa santé, Elle me fit voir sur une assiette une liqueure tout-à-fait noire, disant que c'était l'infusion de Chamomille que sa servante lui fit boir et dont Elle a effectivement bû une partie. Elle ajouta en outre, qu'au fond de cette même liqueure Elle avait trouvé deux corps tout-à-fait noirs à l'extérieure, mais qui écrasés étoient dans l'interieure tout-à-fait verts– La dessus je lui ai dit, que ces corps étrangers étaient probablement du vitriol ou sulphate de fer, qui avait la propriété de noircir les fluides un tant soit peu astringeant. La belle soeur de Madame Przytzcka m'assura, qu'Elle avait gouté de cette même liqueure et qu'Elle en ressentait jusqu'alors un picotement et une ardeur dans la gorge– Comme Madame Przytzcka était alors dans la période de ses règles, elle m'assura qu'elles s'étaient arretées– La dessu j'ai

observé

observé à Madame Pnytzka, que le sulphate de fer, n'était pas absolument un poison actif, mais que néanmoins dans son cas il pouvait faire du mal—
Le lendemain matin, ayant encor visité la malade, pour la convaincre, que la substance, qui avait noirci sa Chamomille n'etait autre chose que le sulphate de fer, j'en fit venir une portion de la Pharmacie de Gende; qui dissoute dans l'infusion de la même Chamomille, l'a éffectivement noirci, comme la precedente—Voici, Monsieur, en quoi consiste le fait.—
Quand à Vos question, j'ai l'honneur de répondre 1° Que le sulphate de fer, quoique mis par quelques écrivains au nombre des poisons, n'est qu'un poison faible. Ce n'est pas pourtant une substance innocente et prise en grande dose, elle peut alterer visiblement la santé. Dans le cas de Madame Pnytzka il parait avoir arreté l'écoulement des régles. 2° Madame Pnytzka s'est plainte à la vérité d'une grande agitation dans tout son corps et de quelques souffrances nerveuses, mais comme ces symptomes n'étaient pas nouveaux, et qu' Elle avait manifesté ces mêmes souffrances bien avant; je ne saurais les attribuer à la potion prise avec le sulphate de fer— En un mot: il n'y avait pas des vrais symptomes d'empoisonement— Si pourtant, le

sulphate

sulphate de fer a été mêlé exprès à la
potion de Chamomille, il est certain
que l'intention de la personne qui l'a
fait, ne pouvait être que mauvaise; mais
l'effet envisagé n'a pas eu lieu. —
je vous prie, Monsieur, d'agréer l'assu-
rance de la haute considération avec le-
quelle j'ai l'honneur d'être

Monsieur

Votre très humble serviteur

Sinadeli

le 18. Janvier 1834.




(3601)

**Grób Jędrzeja Śniadeckiego w Horodnikach.** (Z teki Napoleona Ordy.)

czasów. Na rękopismach więc religijnéj i świeckiéj treści, rozpłynęły się pełne wdzięku malowania. Nie widać tu już prawie skostniałéj bizantyńskiéj formy, ale wszędzie widnieje myśl pełna, ożywiona duchem dramatycznym, a ujęta w piękne

rowanym prześliczném pismem i znakami tonicznemi gotyckiego charakteru; a liczne winiety, inicyały i arabeskami okryte marginesy pergaminów, pomiędzy któremi tu i owdzie zajaśnieje całym blaskiem barw wdzięczna miniatura, wprowadzą cię w zdu-

kich prac brata Józefa, który się tak zżył z duchem sztuki XV i pierwszych lat XVI wieku, że zachował w swoich utworach wszystkie jéj znamiona i właściwości. Jakoż miniatury i arabeskowe kompozycye tych antyfonałów, zachowując w sobie cha-

czaju, bo najmłodsze z rodzeństwa najpierwéj pocałunek dziadzi odbiera; potém pójdą kobiety, a zaś butny ród męzki na samym końcu swe życzenia złoży starcowi. Pełne wdzięku i naturalności ugruppowanie figur, charakterystyczna rozmaitość fizyognomij, malowniczość kostiumów, przystrojenie wreszcie komnaty, świadczą zarówno o niepospolitym talencie, jak i o studyach naukowych artysty, który umiał tak wiernie dany moment życiowy z zamarłéj już przeszłości odtworzyć. *P.*

---

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Dnia 6 lutego 1877 r.

---

Przygotowania wojenne nie ustają, ale postanowienia wojny jeszcze nie widać, i pytanie: czy postanowienie takie w potoku wypadków nadpłynie? Konferencye nie powiodły się, nie powiodły nawet w tym przypadku, gdyby istotnie, jak o tém głoszą dzienniki jawnie nieprzyjazne Turcyi, pełnomocnicy mocarstw na ostatniéj konferencyi przez usta jednego z pomiędzy siebie oświadczyć mieli Porcie, iż przez odmowę swoję naruszyła traktat paryzki. Nawet podobne wyjęcie Turcyi z pod prawa nie zmieniłoby w niczém wyników konferencyj w zakresie roztrząsanych na nich, stosunków: Porta odmówiła, a czy mocarstwa zagroziły jéj po téj odmowie, czy nie — odmowa jest odmową. Samo zresztą ustosunkowanie się mocarstw do siebie wyłącza możliwość podobnego zapatrywania się ich pełnomocników w Stambule. Dziwna byłaby to teorya — obca zupełnie temu, co się dotychczas w prawie międzypaństwowém ustaliło — i pełnomocnicy mocarstw puszczaliby się na wielki hazard, gdyby ją, jako solidarnie wyznawaną zasadę, urzędownie, czy półurzędownie, wygłaszać chcieli. Wolno panu Gladstone'owi głosić, że Turcya postawiła się po za obrębem traktatów; p. Gladstone był zawsze miernym ministrem w polityce zagranicznéj i dziś, gdy już jest eks-ministrem, świat bardzo małą przywiązuje wagę do jego przekonań. P. Gladstone ma swoje osobne koło wielbicieli w Anglii i na kontynencie — i dla ich przyjemności właśnie, więcéj niż dla pożytku dyplomacyi, wystąpił w przeszłym tygodniu (w Taunton) z ową teoryą, odsądzającą Turcyą od praw, zawarowanych jéj traktatem paryzkim.

Po niepowodzeniu konferencyj, oczywiście nastręczyło się pytanie: Co daléj? Dwa tygodnie czasu upłynionego od 20 stycznia (ostatnie posiedzenie)

Turcya, przygotowując się do wojny, nie zaniedbuje jednak pracy około pokoju. Pisaliśmy już o zwróceniu się Midata-paszy do Serbii i Czarnogórza. W Serbii ks. Milan miał być z początku opornym, późniéj i on sam i rząd jego przystał na zawiązanie układów. Posłowie obu stron w Wiedniu, Zukicz i Aleko, odbyli już rokowania przedwstępne. Turcya zapewniła z góry *status quo ante bellum*, zastrzegając tylko rękojmie. Serbia miała jednak rychło poznać, że ogrom wymaganych rękojmi niweczy zupełnie dobrodziejstwo *status quo*. Według jednych dzienników miano powrócić do punktów październikowych, których przyjęcie przez Serbią okazało się niemożebném; według innych utrzymano tylko niektóre z tych punktów, w szczególności zaś warunek dotyczący zbudowania drogi od Dunaju do Niszu przez Serbią i wyzyskiwania jéj przez przedsiębierców i pod nadzorem tureckim. Są doniesienia opiewające, że w zamian za wszelkie rękojmie, żądane od Serbii, Porta gotową jest przyjąć zobowiązanie się tego państewka do neutralności w wojnie Turcyi z Rossyą. Tę gotowość turecką, to wysunięcie się z samą propozycyą podobnéj treści — wręcz do nieprawdopodobieństw zaliczamy. Midat-pasza byłby bardzo ograniczonym mężem stanu, gdyby podobne zobowiązanie przyjął od Serbii za dobrą monetę. Takiéj neutralności ani by jedna strona *bona fide* udzielić, ani téż druga na pożytek swój obrócić nie mogła. Jestto prosty koncept dziennikarski.

Nie większą mają wagę pogłoski, jakoby Turcya zamierzała zażądać od Rossyi cofnięcia wojsk z Bessarabii. Podobne żądanie nietylko byłoby dla Rossyi godziwym powodem do wojny (*casus belli*), ale samo w sobie mieściłoby już wojny wypowiedzenie. Mocarstwa mogą żądać od siebie w grzecznéj formie wyjaśnień względem nagromadzania wojsk na granicach; ale nie mogą żądać wojsk tych odwoływania. Cała teorya i praktyka prawa międzypaństwowego sprzeciwia się możliwości takiego żądania — i czytelnik gazet politycznych dobrze uczyni, jeśli na nową wiadomość patrzéć będzie jak na ciekawą nowinę, dla urozmaicenia polityki gazeciarskiéj podaną.

Z Czarnogórzem wielki wezyr zawiązał również układy o pokój. Jak o tém już dawniéj mówiono, ks. Mikołaj Niegosz, ma otrzymać przyrost terytoryalny dla swego państewka; ponieważ jednak konstytucya turecka nie pozwala na uszczuplanie terytoryum państwowego, nadanoby więc sprawie powiększenia Czarnogórza niewinną formę *sprostowania granic*. Ustępstwo dla Czarnogórza, nie zmniejszyłoby w niczém sił Turcyi, a mogłoby zwiększyć prawdopodobieństwo uśmierzenia żywiołów wojennych

każdemu wytrawniejszemu umysłowi. Na uwydatnienie jednak w téj batalii zasługuje okoliczność, że dziennik półurzędowy *Provinzial Correspondenz* w żywe oczy Francuzom ich podżegawczą rolę wyrzuca.

(*Nord. Times. J. des Deb. Ind. Bel. N. Allg. Ztg.*)

---

## GRÓB
## JĘDRZEJA ŚNIADECKIEGO
### WE WSI HORODNIKACH.

(Z teki Napoleona Ordy.)

---

Wieś Horodniki, należąca do majętności Jędrzeja Śniadeckiego, zwanéj Bołtup, znajduje się w powiecie Oszmiańskim. Tam, przy kaplicy na cmentarzu, pogrzebione zostały zwłoki znakomitego autora *Teoryi jestestw organicznych*, obok zmarłéj ośmią latami przed nim żony jego Konstancyi. Przeniesiono je z Wilna, gdzie ś. p. Jędrzej r. 1838, d. 11 maja, pełen chwały żywot zakończył. Syn jego Józef uczcił pamięć rodzicielską pięknym pomnikiem marmurowym, który drzeworyt nasz przedstawia. Cenną tę pamiątkę po wielkim mężu, która zapewnie miłą będzie każdemu, kto tylko kraj rodzinny szczerze miłuje, zawdzięczamy panu Napoleonowi Ordzie. Jest to jedna kartka z bogatych zbiorów jego, przygotowanych do następnych seryj Albumu, o którym przy téj sposobności mamy sobie za obowiązek choć kilka słów powiedzieć. Ogłoszone dotąd trzy jego serye, zawierają już 110 widoków (pierwsza 50, druga i trzecia po 30), a jakkolwiek ich cena dość jest nizką, bo każdy widok pojedynczy tylko po dwa złote wypada, całość wszelakoż znaczną summę stanowi i nabycie jéj na raz jeden nie dla każdego jest możliwém. Owóż autor, mając to na uwadze, albumy swe podzielił na zeszyty, które dziś można poosobno nabywać, płacąc przy pierwszym zeszycie rubli pięć, następnie aż do dziesiątego zeszytu włącznie po rubli trzy, a przy jedenastym już tylko rubla. Spodziewać się wypada, że ogół nasz nie omieszka z ułatwienia tego korzystać, aby nieznacznie przyjść do posiadania téj bogatéj galeryi malowniczych widoków, oraz drogich zabytków historycznych, skrzętnie przez pana Ordę uzbieranych po szerokich obszarach ziemi rodzinnéj i to nieraz z trudem nie małym; bo wyprawa do takich np. miejscowości, jak Zaosie Mickiewiczowskie i Smolhów Syrokomli, mogłaby posłużyć za temat do bardzo zajmującéj powiastki. *P.*

# No

# Sniadecki Jan.

1.) assygnacya do Kassyera Uniwersytetu na wypłacenie 300 Rubli st. do rąk Professora J. X. Bonifacego Jundziłła, na potrzeby Ogrodu botanicznego. podpis rektora Jana Sniadeckiego – Wilno – 2. Marca. 1811 r za N 409. —

2.) List do Rektora Lindego z rozmaitemi poleceniami — z Wilna — 1 Grudn. / 19 Listopada. — 1816 r

13 portret Jana Sniadeckiego – sztych. A. Oleszczynskiego — przekazano do Oddz. Graf. VII 52 B

(w Xiędze Beneficialney Kwit na Kar: 3.

127

Assygnacya na rubli 300.

Rektor Uniwersytetu zaleca JP. Szostowickiemu Kassyerowi z Summy Beneficialney, opłacić na potrzeby Ogrodu Botanicznego za kwitem Professora JX. Boniffacego Jundziłła rubli srebrnych trzysta. Dnia 2 Marca 1811 roku. —

Jan Śniadecki R.E.

№ 409.

z Wilna 1 Grudnia / 19 Listopada 1816. 128

Odebrałem wczora list WWPana Dobrodzieja pisany 19. Listopada, w którym musi bydź o-
-myłka, gdzie każesz oddać do przesłania sobie pieniądze Baronowi Horn, którego tu nie znamy.
Jest tu JPan Horn w służbie Cesarskiey Woyskowo-cywilney, ale ten nie iest Baronem, i żadnego z pocztą
związku nie ma. Podobno to będzie Baron de Rozen, który koresponduie z JPanem Bürgerem, i może
Panu pisma przesyła. Rozpozna to P. Żukowski skoro mu trochę sfolguie ciężki barzo katar, na który
zapadł, i że stancyi teraz nie wychodzi; i użyie tey drogi, bo go wszystkie obiecane chybiły. Proszę iednak obia-
śnić mi tę sprawę, żeby omyłki nie popełnić. Posłałem tam Generałowi Mokronowskiemu pieniądze
zebrane na monument Xięcia Poniatowskiego przez P. Gorzeńskiego Syna Prezesa Trybunału Poznańskie-
-go mego dawnego współucznia i przyiaciela, i pisałem do JPa Bibet z prozbą, abyś mi list JPa Gorzeń-
skiego w którym ma bydź kwit na oddane pieniądze, raczył przysłać drogą wiadomą, żeby
mnie prędko i pewnie doszedł. P. Gorzeński iadąc swemi końmi zapewne tę rzecz przed
oddaniem ostatniego listu nie prezentował: ponawiam tę moią prozbę teraz.
Drugą prozbę zanoszę o wyrobienie mi Passportu rządowego dla mego Stangreta Polaka
Kazimierza Jaworskiego rodem z Gniewoszowa pod Puławami. Zbieramy tu rozpierzchnio-
nych ciężko pobitych po lazaretach: ten wyleczywszy się z ran przyszedł teraz do mnie, i chciałbym
go od skarbi i sekatur zabespieczyć, iak moich innych służących. Nie piszę do P. Linowskiego
bo niewiem czy to do niego rzecz należy: ale tam Pan tę rzecz raczysz ułatwić i kwit mi
napisać, który ia zaraz albo odeślę, albo JPu Żukowskiemu oddam.
Trzecia prozba o wiersze łacińskie X. Kopczyńskiego, które Imperatorowi napisał, a których
tylko polskie przełożenie czytałem. O te się zechce do mnie wystarać P. Bentkowski, do któ-
rego tu przyłączam palcicik. Trzeba się tam Generałowi Niesiołowskiemu naprzykrzać o resztę
summy, bo on stąd swoie dochody pobiera. Proszę mnie zawsze kochać, i mi iako rozkazać w czem
Mu mogę usłużyć iako dobremu i życzliwemu Słudze Jan Śniadecki

W. Rektor Linde.

Borordyn [illegible]

za karimnyą wadobnopką



(5050)

Grobowiec Jana Śniadeckiego w Jaszunach.

przyszłe dyplomy bankierskie, powtarzając nieustannie, że do zdobycia takiego dyplomu trochę tylko szczęścia potrzeba...

## „ARTYKUŁ 264.“

### KOMEDYA W PIĘCIU AKTACH,

**Kazimierza Zalewskiego.**

(Uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie imienia hrabiego Fredry we Lwowie.)

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 681.)

### AKT CZWARTY.

Dekoracya z aktów poprzednich. Za podniesieniem zasłony Izia stoi przed oknem, oparta na małym stoliczku, na którym leżą przybory do pisania, papier i księga buchhalteryjna.

#### SCENA V.

*Izia, potém pani Kokszowa.*

**Izia** (*robiąc znaki ręką przez okno*). Do widzenia! Wyszlę, jak będę mogła. (*zamyka okno.*) Nie wiem, czy zrozumiał? Mniejsza o to, wszakże za chwilę list odbierze. Jednak nie wiem, czy to dobrze, że ja tak do niego mam pisać. Gdyby mama o tém wiedziała! — Oj, oj, oj!... dała-by mi dopiéro; a wszystko przesądy i zacofanie, jak powiada Kamilcia. Kobiecie wszystko to wolno, co wolno mężczyźnie! Jeśli jemu wolno do mnie pisać,—i pewno, że mu nikt nie broni, — dla czegoż mnie niéma być wolno odpowiadać?... Poszlę przez Jakóba. Tymczasem piszmy.

**Kokszowa** (*mówi we drzwi za kulisy*). Do widzenia duszeńko, a proszę, pamiętaj o mnie, a pani Kosztupajtysowéj mnie poleć, a i pani Wikszyjtysowéj, jeśli przyjedzie. Niech tu wprost zajeżdża; mieszkanie dość obszerne, pomieszcim się *także*. (*Przechodzi na przód sceny*). To dziwna, co to już znajomych się zebrało i to z najbliższych: Tarasiewiczowa, Turpińska, Kosztupajtysowa, *ta* Wikszyjtysowa, jeśli przyjedzie. Piękne zebranie! Wszystko zacnych kobiet, pobożnych, a statecznych. Joasia z czasem na taką wyjdzie, gdy zupełnie dom po mojéj myśli urządzi! Przyjdzie to z czasem z pomocą bozką. A cóż to, ty tutaj, Iziu? Myślałam, żeś z Kamillą poszła? Cóże ty tam robisz?

**Izia.** Ja?... Ja... proszę mamy, buchhalteryi się uczę. W książce piszę rachunki.

**Kokszowa.** *Rachonki?* (*N. s.*) To dobre dziecko, pracowite i poczciwe; dobra krew nie kłamie; jéj w głowie nie popsuje nawet i Kamilla. (*głośno*) Pisz, serdeńko, i choć ja nie wiem na co to się przyda, *także* zawsze nauka, a byle nie wszeteczna, dobra jest.

**Izia** (*n. s.*) Oj, w jakim byłam strachu! Myślałam, że mama spostrzeże! Na szczęście przykryłam tą księgą. No, cóż, powiedziałabym otwarcie: „wszak jestem panią swojéj woli“, jak powiada Kamilla.

**Kokszowa.** Słuchaj-no Iziu! Ja ci jeszcze chciałam powiedzieć, że choć ty dobre dziecko, to tak bardzo téj Kamilli nie słuchaj! Widzisz,—ona bogata, a my biedne; więc obrażać jéj nie godzi się, bo widzisz bezdzietna, to może dać jakiś posażek! No, ale słuchać jéj, *ta* nie radzę. Ot, głowa przewrócona! Dopust Boży! *Ta* rozumiesz?

**Izia.** Rozumiem, mamo!

#### SCENA II.

*Izia, Kokszowa, Skalski.*

**Skalski.** Moje uszanowanie pani!

**Kokszowa.** Sługa. (*na str.*) Bezwstydnik! wciąż tu krąży! to koło jednéj, to koło drugiéj.

**Skalski.** Bardzo szczęśliwie mi się zdarza, żem panią zastał, bo właściwie do pani przyszedłem.

**Kokszowa.** Do mnie *także*?

**Skalski.** Tak jest, do pani; witam pannę Izabellę!

**Kokszowa.** Proszę pana, ona jeszcze mała błaźnica, nie panna, *ta* proszę nie mówić do niéj w ten sposób.

**Skalski.** A więc witam pannę Izię, nie Izabellę. A teraz, proszę pani, pomówmy o naszym interesie.

**Kokszowa.** Słucham.

**Skalski.** O ile wiem, majątek pani nie jest za wielki; masz pani wioskę w Suwalskiém, kilkanaście włók i w dodatku proces z panem Turczą, który kosztuje panią już niemało pieniędzy, a kosztować będzie jeszcze ze dwa razy tyle.

**Kokszowa.** A tak panie, tak. Ten czarny charakter, niegodny imienia chrześciańskiego, rujnuje mię do szczętu; nie tylko mnie, ale i tę biedną sierotę.

**Skalski.** Ja-bym może znalazł sposób na to.

**Kokszowa.** Kto? Pan? Ach, dobrodzieju ty mój! ratuj niewinną, a Pan Bóg ci nagrodzi stokrotnie.

**Skalski.** Ileż wynoszą pretensye pani?

**Kokszowa.** Albo ja wiem; ostatni grosz z pod serca sąd i adwokat zabiera?!... tysięcy z piętnaście.

**Skalski.** Więc gdyby ktoś nabył pretensye pani za trzy tysiące rubli, byłabyś zupełnie pokryta?

**Kokszowa.** Nie wiem, ale gdzieżby się taki znalazł; z jasną świecą nie wyszuka.

**Skalski.** Kto to wié?

**Kokszowa.** Jakto pan dobrodziéj mówi?

**Skalski.** Mówię, że możebym pani znalazł nabywcę, tylko jest maleńkie ale.

**Kokszowa.** Jakież ale? niech kupuje, kiedy chce, i tyle.

**Skalski.** To dla niego, a cóż dla mnie?

**Kokszowa.** Dla pana? A cóż-by pan żądał porękawicznego? Cóż?

**Skalski.** Tak jest, porękawiczne... w dobrém słowie za mną.

**Kokszowa.** Aha, rozumiem: pan chcesz pogodzić się z Joasią? *Ta* i cóż? mogę, jeśli już koniecznie!

**Skalski.** Źle pani zgadłaś.

**Kokszowa.** *Ta* o cóż panu chodzi?

**Skalski.** O pani protekcyą do Kamilli.

**Kokszowa.** Co? Do Kamilli? (*n. s.*) Libertyn!

**Skalski.** Jakto, nie zrozumiałaś pani? Rzecz prosta, że nie po co innego rozwodziłem się z Joanną, tylko po to, ażeby módz zaślubić Kamillę.

**Kokszowa** (*n. s.*) Zgroza!

**Skalski.** Dziś jesteśmy oboje wolni i nic-by nam na przeszkodzie nie stawało, tylko...

**Kokszowa.** Tylko cóż? *Tak* i żeńcie się.

**Skalski.** Łatwo to powiedzieć, kiedy mi tu bruździ jakiś pan Rolski.

**Kokszowa.** *Ta*, jeśli o to tylko chodzi, kochanieńki, możesz spać spokojnie; on o Kamilli nie myśli, a ma się do Joanny *także*.

**Skalski.** A więc cudownie! Idzie tylko o to, aby ciocia dobrodziéjka, — bo tak już śmiem panią nazywać, skoro zamiast jednéj siostrzenicy, poślubię drugą,—utorowała mi drogę i wyłożyła moje zamiary Kamilli.

**Kokszowa.** *Ta* nic łatwiejszego; jak pan chcesz, zaraz to zrobię. Tylko, kochanie, czy tak znów nie będzie, jak z Joanną i nie popadniesz w życie sprosne, a wszeteczne! Bo grzech-bym wielki wzięła na sumienie.

**Skalski.** Niech ciocia będzie spokojna; wyszumiało się już młode piwo i może pani dziś tak za mnie ręczyć, jak ja za dobroć summy, przez panią zbywanéj.

**Kokszowa.** No, ale gdzież-to ten nabywca?

**Skalski.** Pozna go pani zaraz; bo jeśli pani zechcesz, natychmiast możemy jechać do regenta. Cała historya potrwa z dziesięć minut.

**Kokszowa.** Zaraz, w téj chwili i pieniądze zapłaci?

**Skalski.** Co do grosza, na stół gotowizną.

**Kokszowa.** *Ta* dawaj-że go!

**Skalski.** Chodźmy, służę pani!

**Kokszowa.** Schodzę tylko, biorę kapelusz i biegnę z panem, a jak dostanę assygnaty, to wyswatam ci Kamillę, jak własną.

**Skalski.** Trzymam panią za słowo! (*Kokszowa wychodzi na prawo*). No, sytuacya zaczyna się wyjaśniać! Drogo mię to będzie kosztować, ale zdaje się, że na tych dwoje mogę liczyć na pewno. Plan mój ułożony według wszelkich praw strategii i bomba powinna-by pęknąć dziś jeszcze! Jak ciężko jednak naprawić to, co się tak łatwo zepsuło!

**Kokszowa** (*wraca w kapeluszu i okr*... i jużem gotowa! Służę panu!

**Skalski.** Idźmy zatém, tylko jeszcze pominam, żeś mi pani przyrzekła...

**Kokszowa.** I kochanieńki, byle zapła... ką, dotrzymam *także*, jak mnie żywą widzi...

#### SCENA III.

*Izia, potém Jakób.*

**Izia.** Dzięki Bogu, że skończyli nare... łam już w niemałym strachu. No! ale te... list wysłać. Jakóbie!... musisię niecierpli... jeszcze nie dostał.. Jakóbie!

**Jakób.** Co panienka każe?

**Izia.** Mój Jakóbie! Masz ten list i... do tego domu naprzeciwko.

**Jakób.** A do kogo, proszę panienki?

**Izia.** Adres masz na liście.

**Jakób.** A od kogo to?

**Izia.** A od kogo?... A od kogo?... C... wi do tego; iść prędzéj i nie marudzić.

**Jakób.** No, idę już, idę! (*n. s.*) Psi... każdy doskwiera; nawet takie małe kurcz... do oczu skacze. (*wychodzi*).

**Izia.** Poszedł. Za chwilkę dojdzie g... dzie go czytał przy oknie. Zobaczę. M... ktoś nadchodzi... pójdę patrzéć z tamtego...

#### SCENA IV.

*Joanna, Rolski.*

**Rolski.** Nie, daruj pani, ale istotnie, ... dłużéj w ten sposób trwać nie mogą. ... przypomnieć sobie naszę umowę. Zgodził... nią, bom sądził, że jéj warunki złagodnieją... i że z czasem wytrwałość i stałość moja na... upór zwyciężą; tymczasem, dzisiaj przy... walczyć z jakąś siłą tajemniczą, któréj ... a która mię zewsząd naraz oskrzydla. W... się nagle zmieniło dla mnie w tym domu.

**Joanna.** Jakto wszystko?

**Rolski.** Ależ tak, pani, wszystko i... poczynając od wujaszka Turczy. Na to p... ry tygodnie z bezprzykładną cierpliwośc... chałem pięćdziesiąt razy powtórzonéj his... processu, aby ni ztąd, ni zowąd zaczął si... boczyć i wyraźnie dawać mi do zrozum... niechęć. Pani Kokszowa mówić ze mną... panna Izia na mnie się dąsa; pani Kamilla, ... żyła już dojść do roboty sztucznych kwiat... szedłszy przez introligatorstwo, szewctwo, ... czyznę, buchhalteryą i innego rodzaju proc... kilku dni nawet swoich mi paczek nosić n... la. To wszystko jednak nie zajmowałoby ... le, gdybym nie widział jakichś chmur na ... le, jakichś łez w oczach i westchnień tajon... nadto znam panią, abym się łudził choćby ... chwilę; to, co-by mnie najwyższém przej... ściem, nie jest, niestety, pod moim adresem... tu zastawił sidła; nazwiska zaś sprawcy ... nie potrzebuję.

**Joanna.** Zaręczam panu, że mylisz ... pełniéj.

**Rolski.** Mógłbym pani dać dowód ... moich twierdzeń, ale na cóż mam marnow... wolę raczéj zużytkować czas, jaki mi chwil... becność stałych tutejszych gości szczęśliw... cza, aby przedstawić pani saméj, na jak ś... steś drodze.

**Joanna.** Ależ panie, to zbyteczna!

**Rolski.** Nie, pani, to rzecz konieczna... i w moim interesie. Muszę się bronić, gd... pastują, i stanąć do walki, do któréj mię ... Gdybym nawet innych uczuć dla pani nie... sama przyjaźń, na którą śmiało powołać... gę, boś mi ją pani sama ofiarowała, już mi... wienia upoważnia.

**Joanna.** Ależ, nakoniec, cóż mi pan ... wiedzieć?... Żebym unikała pana Skalski... mi się zupełnie nie narzuca. Żebym mu ... wstępu do mojego domu? Byłoby to, ... mniéj, niewłaściwém. Zresztą, nie przych... mnie, a Kamilla nazbyt jest rada jego odw... abym się im sprzeciwiać mogła.

131

No

Świderski Faustyn

pseudonim Ex-Bocian.

Artykuł do Kolców, wierszem p. t. Monachomachja dodatek do Epopei s. p. Biskupa Warmińskiego. 1878

Ex Bocian
Faustyn Świderski

„Kolce"
2/IX 1878.

# Monachomachja.

Dodatek do Epopei, świętej pamięci
Biskupa Narmińskiego:
przez
Ex-Bociana.

Zacny Przeorze! bądźże mi spokojny
Dotknę pod tobą całkiem niewykopię.
Nie będę żadnej opisywał wojny,
Choć się bić mają, w całej Europie –
Nie wniosę kłótni, w twój przybytek cichy,
Tylko z letargu, chcę obudzić Mnichy. –

---

Jest wielki Klasztor, piękny i wspaniały.
Z którego płyną błogosławieństw słowa –
pod którym kiedyś, działa Szwedów grzmiały.
Lecz go broniła Matka i Królowa –
A Mnich odważny, pogardzający spiżem
Odpędzał wrogów – tak jak djabłów – krzyżem. –

---

W tym to przybytku modlitwy i chwały.
Gdzie tyle łaski, tyle jawnych cudów,
Coś się zrobiło – że Mnichy zaspały,
Niedbające całkiem, na pielgrzymkę ludów –
Mury zbrudzone – śmieci na ołtarzu,
Czystość, porządek – tylko w refektarzu. –

---

Nie mają czasu stróże pobożności,
przy ciągłej pracy, w kapocie i trudzie.
Trzeba dołożyć największej pilności,
Ażeby zliczyć, co tu znoszą ludzie –
A wprowadzające porządną rachubę.
Drobne pieniądze, zamienić na grube. –

---

Ojciec Kleofas przelicza dukaty.
Ojciec Ildefons dewotki spowiada,
Ojciec Pafnucy proszony na swaty –
Trudno odmówić – przecież niewypada – ./.
Czyta Gazety polityk Ksiądz Jacek.
Te kładzie na bok – te daje pod placek. –

./. W tych

W tych to Gazetach, Ksiądz Jacek wyczytał,
przy polityce, wiadomości smutne,
Że chociaż Klasztor ma wielki Kapitał,
Wszędzie nieczystość, niedbalstwo okropne –
Zacni Ojcowie nic o tem nie wiedzą,
Że w Księgozbiorze, szczury dzieła jedzą. –

---

Na taki crimen lese majestatis,
Szanowny Pater, obrażony jęknął,
Zgniewany srodze, zawoławszy „Satis"!
przed Krucyfiksem pobożnie ukląknął –
Zdmuchnąwszy z niego, stary kurz i śmieci,
Do Refektarza z wiadomością leci. –

---

Zacni Ojcowie – utrudzeni wielce,
patrząc na kufle, co się trunkiem pienią.
Trzymali w rękach noże i widelce,
By siły skrzepić, huzarską pieczenią –
Lecz każdy na stół, nóż, widelec rzucił.
Gdy ich Ksiądz Jacek, tak strasznie zasmucił. –

---

Górą jak mówią dziś Literatura,
Czego nie było przed laty i wieki;
Więc najuczeńszy, Ksiądz Bonawentura,
Spieszy na śledztwo do Biblijoteki –
Chociaż ma pusty, zgłodniały żołądek,
Chce zaprowadzić należny porządek. –

---

Wszedł do przybytku – ale cóż?... niestety!
Wszędzie niedbalstwa okropne spotyka,
Bigos hultajski – Jezus! gwałtu rety!
Obok Kantyczek, Długosza Kronika,
A „Wóz do nieba dyszlem skierowany,"
Z Kazaniem Skargi, razem przechowany. –

---

Straszna krytyka – nie ma o tem mowy,
By ład wprowadzić, ciężkiej trzeba pracy,

w Szafie

W szafie spoczywa — „Zegarek cyszerowy."
„Echo pełkiełne" — na ziemi.... Horacy —
Ścierka na pyski padłych heretyków.
Obok Żywotów, świętych katolików. —

---

Gdy zacny Ojciec spostrzeżenia robi,
W Biblijotekki straszliwym bigosie,
Ojciec Gaudenty, chleb w kawałki drobi,
Macza dar boży w kaparkowym sosie,
Tak jak poeta pióro w kałamarzu —
Cichość ponura — w całym Refektarzu. —

---

Ojciec Gaudenty — bez żadnych przechwałek,
Filar zakonu i klasztoru głowa;
Gdy już ostatni zjadł chleba kawałek,
popił węgrzynem — takie wyrzekł słowa:
— „po co tu mamy najmożno się żalić,
podrzeć Gazetę i na stosie spalić"!.. —

---

Zbladł „Wiek" jak ściana — na wyrok okrutny,
Że go do skargi podkusiło licho;
Smutny Wydawca i Redaktor smutny,
Dla czego sobie nie siedzieli cicho?
Jak siedzi Mucha, Świątkarny i Kołe,
Boć wolno Mnichom, farnientować dołe. —

---

Klasztorną ciszę gromu „Wieku" zachmurzył,
Słuszny gniew Ojców w około się szerzył,
— „Spalić na stosie"! Gaudenty powtórzył,
Z całej siły, pięścią w stół uderzył —
Wszyscy jak jeden, zawołali hura!
Gdy drzwi otwierał, Ksiądz Bonawentura. —

---

Włoczywszy ciało z powagą i gracją,
W święty przybytek Ojców przeuczonych,
Zacny Delegat wyrzekł: — „Mają racją,
„Wiele w Klasztorze porządków potrzebnych,
„Trzeba je zrobić, chociażby plus minus,
„By nas nieskrobnął znów jaki asinus."! —

Dccyć

– „Dosyć próżniaków przy klasztorze siedzi,"
„Co się wciąż bawią modlitwą i szynkiem,"
„Mamy dość przecie uzbieranej miedzi,"
„Można budowle przyozdobić tynkiem –"
„Niech chwycą zaraz, za miotły i szczotki,"
„Kościelne dziady – pobożne dewotki." —

---

– "Wy młodzi bracia! odmówiwszy „Ave",
„I nasyciwszy po madłach żołądek,"
„Będziecie mieli bardzo łatwą sprawę,"
„W Bibliotece, urządzić porządek –"
„By nie mówili, że tam groch z kapustą,"
„A głowa nasza, pełną, a nie pustą"! –

---

Przyznali rację wielebni Ojcowie
Boć obowiązki spełnić trzeba człeku,
Chociaż Gaudenty drapał się po głowie,
Lecz niespalono szanownego „Wieku" –
Bonawentura do szafy go schował,
Bo sprawiedliwie ganił i strofował. –

---

Satyra mówią – nie zważa na względy.
A chociaż w żarcie przestrogę udzieli,
Szanuje Króla, szanuje urzędy.
Choć czasem draśnie – jednak rozweseli –
Czy w swoich słowach otwarta, czy cicha,
Uwielbia wiarę, ale sądzi Mnicha. –

---

Konstantyn Świderski

135

Maja 9 d. 1889 r. Mińsk

Szanowny Panie!

Z powodów nie zależnych odemnie, nie mogłam Panu wcześniej przesłać odpowiedzi. — Chociaż opuściliście Państwo Charków, gdy bodaj że byłam jeszcze w kołysce, nazwisko Wasze nie jest mi obcem, nieraz słyszałam je w rozmowach moich Rodziców z bratem, i nawet imię Pana zostało mi w pamięci, a także przypominam sobie, że była mowa o młodszém Pana rodzeństwie. —

Miła mi jest pamięć Szanownego Pana o ś. p. Rodzicach moich i szczerze Mu wdzięczna jestem, za dobre o Nich wspomnienie. Niestety!

List do Augusta Wiszniewskiego

Z trzech osób o które Pan zapytuje, nikogo już nie ma na świecie; z całej rodziny pozostałam ja jedna na świecie, schorowana i stara! —

— Ojciec mój Aleksander Mickiewicz, pozostawał w Charkowie profesorem uniwersytetu do 1858 r. Jako emeryt przeniósł się na wieś Kupiany w Grodzieńskiej gub. Kobryńskim powiecie, gdzie też i życie zakończył w 1871 r. Na kilka lat przed śmiercią oślepł zupełnie i często ciężko chorował. — Matce z początku wiejskie życie dobrze służyło, ale późniejsze różne niepowodzenia i choroby Ojca, wyczerpały Jej siły; umarła po całorocznej obłożnej chorobie, we dwa miesiące po śmierci Ojca.

Brat mój Franciszek rozpoczął studija uniwersyteckie w Charkowie, następnie przeniósł się do uniwersytetu Kijowskiego, z kąd w r. 1862 wrócił do rodziców na wieś, dla zajęcia się gospodarstwem i interesami, do czego Ojciec nasz, nie miał już sił. Franciszek najlepszy syn i brat, całkiem oddany rodzinie i domowi, nie wesołą miał młodość, przy ciągłych chorobach w domu i ciężkich warunkach, w jakich w owym czasie znajdowali się u nas wszyscy właściciele wiejscy. – Po śmierci rodziców w parę miesięcy, ja wyszłam za mąż i wyjechałam do Mińska a brat mój pozostawszy sam, w tymże roku 1872 w Listopadzie, ożenił się

z wdową po Frangnerze, z domu Kościuszkówną, bliską sąsiadkę i dawną znajomą. A w lutym 1873 r., we trzy miesiące po ślubie, z tyfusu życie zakończył, u siebie na wsi. Rodzice i brat pochowani na mogiłach kobryńskich. Ponieważ brat mój zeszedł ze świata bezpotomnie, majątek po spłaceniu wdowej, stał się moją własnością. Śmierć brata była dla mnie strasznym ciosem, tem straszniejszym, że nagłym i całkiem niespodzianym, tak był zdrów i pełen siły. —

Przesyłając Panu te kilka szczegółów o rodzinie Mickiewiczów, załączam wyrazy szacunku, z jakim pozostaję dla N'iego

Marja z Mickiewiczów

Święcicka

Mój adres:
Марии Александровны Свенцицкой, Гор. [illegible]
въ Подгорной улицѣ [illegible], домъ № 45.